

NAUKA • BADANIA • KULTURA

Rok XXXIV (LI) / nr 11–12 (425)

grudzień 2025 / cena 5 zł

ISSN 1230-9710

Ukazuje się od 1952 roku

# GŁOS UCZELNI

CZASOPISMO UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

**Żagle, góry, kosmos**

**Tajemnice Czarnej Śmierci**

**Dom daleko od domu**

**Dialog z Knappem**



UNIwersYTET  
MIKOŁAJA KOPERNIKA  
W TORUNIU





# Głos na stronie

Żyjemy w czasach, gdy każdy ma prawo do własnego zdania – a niektórzy uważają, że wraz z tym prawem dostali też własną fizykę, chemię i biologię. Wystarczy kilka grafik z Instagrama, mądra mina i słowo *kwantowy*, by z przeciętnego śmiertelnika uczynić proroka nowej nauki.

Pseudonauka jest jak nauka, tylko... przyjemniejsza. W prawdziwej trzeba coś obliczyć, zmierzyć, zrozumieć, przeprowadzić eksperyment. W pseudonauce – wystarczy poczuć. Fizyka kwantowa staje się w niej metaforą miłości, woda ma pamięć, a raka da się pokonać dietą z jarmużu i afirmacją. Einstein pewnie przewraca się w grobie – ale spokojnie, może robi to spiralnie, żeby wzmocnić swoje wibracje.

Kiedyś ludzie wierzyli w cuda, dziś wierzą w bio-rezonanse, czipy w szczepionkach. Kiedyś cudotwórca chodził w sandałach, dziś ma dyplom z „holistycznej terapii informacyjnej” i kanał na YouTube. Bo w świecie pseudonauki liczy się aura – dosłownie i w przenośni. A jeśli ktoś zapyta o dowody, wystarczy odpowiedzieć: „nauka jeszcze tego nie rozumie”. Piękne, prawda? W jednym zdaniu zawarte i poczuć wyższości, i usprawiedliwienie.

Najbardziej urocze jest to, że pseudonauka używa języka nauki z tą samą swobodą, z jaką małpa pędzla lub długopisu – z entuzjazmem i bez pojęcia, do czego służy. Cząstki, kwarki, molekuły (oczywiście inteligentne) – wszystko można podłączyć pod duchowość, jeśli brzmi wystarczająco mądrze. Bo przecież „nasze komórki komunikują się z kosmosem”, a „DNA reaguje na emocje”. Moje pewnie dodatkowo na rocka i jazz.

Nie zrozumcie mnie źle – nie mam nic przeciwko wierze w coś więcej. Problem zaczyna się, gdy ktoś próbuje sprzedawać tę wiarę w fiolkach po 300 złotych za sztukę. Albo gdy ktoś, dowiaduje się, że wprawdzie jest śmiertelnie chory, ale zamiast powędrować do lekarza, ma iść do „terapeuty energii kwantowej”. Wtedy pseudonauka przestaje być za-



bawą i staje się tragedią ubrana w biały kitel. Jeszcze gorzej, gdy opowiada się o tym, podpierając wywody tytułem naukowym (jak niedawno czyniła to w wywiadzie udzielonym znanemu dziennikarzowi pewna pani profesor z uczelni odległej od Torunia o około 150 km). Wywiad autentyczny, ale po co go popularyzować!

Pseudonauka to dziecko naszej epoki, w której doktor Google wie wszystko, a więc każdy może być ekspertem. Kiedyś do laboratorium trzeba było mieć dostęp. Dziś wystarczy konto na portalu społecznościowym i atrakcyjna infografika o „oczyszczaniu organizmu z toksyn”.

Paradoks polega na tym, że pseudonauka nie jest wrogiem nauki, tylko jej nieudanym sobowtorem – takim, który chciał być mądry, ale zgubił się w swoich wywodach (im bardziej skomplikowanych i absurdalnych, tym lepiej). Bo przecież widz, słuchacz, czytelnik nie przyzna się, że tego nie rozumie!

I tu dochodzimy do sedna: człowiek chce wierzyć, że rozumie świat. A skoro prawdziwa nauka mówi mu, że nie wszystko jest proste, to wymyśla taką, w której wszystko ma sens. Czasem nawet zbyt duży. Nauka i uczenie się to proces trudny, czasochłonny, wymagający mądrości i talentu. A my żyjemy w czasach... niedoczasu. Chcemy wszystko mieć „na tu i teraz”.

Nawet takie składanie świątecznych życzeń z prawdziwą nauką niewiele ma wspólnego, bo niby dlaczego miałyby się spełnić. Mimo wszystko: życzę Państwu pięknych, spokojnych Świąt!

**Winicjusz Schulz**

Redaktor naczelny „Głosu Uczelni”





## Żagle, góry, kosmos

s. 9



## Stefan Knapp

s. 12 i s. 102



## Tajemnice Czarnej Śmierci

s. 19



## Dom daleko od domu

s. 25

NAUKA • BADANIA • KULTURA  
**GŁOS  
UCZELNI**

Zespół redakcyjny: Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Marcin Czyżniewski, Marek Jurgowiak, Marcin Lutomierski (zastępca redaktora naczelnego), Maurycy Męczekalski,

Tomasz Ossowski, Andrzej Romański, Wojciech Streich, Ewa Walusiak-Bednarek.

Stale współpracują: Sebastian Dudzik, Jarosław Dumanowski, Nikodem Pręgowski, Bartosz Rakoczy, Tomasz Wojciechowski, Sebastian Żurowski. Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Reja 25, pokój 7 i 12, tel. 56 611-42-89, 56 611-42-39.

Opracowanie graficzne: Nikodem Pręgowski

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów.

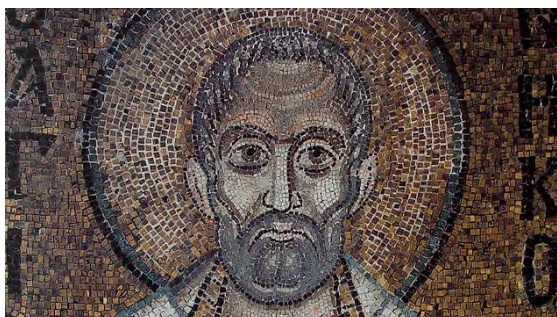
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.





## Dotykanie rzeczywistości

s. 47



## Święty Mikołaj – letni i zimowy!

s. 69



## 25. JAZZ Od Nowa Festival

s. 106

|                                                                      |     |
|----------------------------------------------------------------------|-----|
| Głos na stronie                                                      | 3   |
| UMK sięga gwiazd                                                     | 6   |
| Żagle, góry, kosmos                                                  | 9   |
| Pierwszy raz w Toruniu                                               | 10  |
| Podziękowania jak najbardziej zasłużone                              | 11  |
| Stefan Knapp – na zakończenie obchodów 80-lecia UMK                  | 12  |
| Tajemnice Czarnej Śmierci                                            | 19  |
| Dom daleko od domu                                                   | 25  |
| Żeromski po 100 latach                                               | 41  |
| Dotykanie rzeczywistości                                             | 47  |
| Medycyna i nowoczesna diagnostyka kontra CLL                         | 53  |
| Zapachy to także historia naszego życia                              | 57  |
| Spotkania z kulturą Maorysów                                         | 61  |
| Nagrody Nobla 2025                                                   | 63  |
| Studenckie pokolenia                                                 | 66  |
| W Edynburgu i Londynie                                               | 67  |
| Święty Mikołaj – letni i zimowy!                                     | 69  |
| Boże Narodzenie – nie tylko w Polsce                                 | 73  |
| Książka pod choinkę. Świąteczne rekomendacje dla młodych czytelników | 77  |
| Baśnie serbskie                                                      | 82  |
| Sarmackie narracje                                                   | 83  |
| Koła nie tylko do nauki                                              | 86  |
| „I nie będzie Pani zmęczona”.                                        |     |
| Toruńska Wigilia elektryczna                                         | 90  |
| Granice wolności słowa                                               | 96  |
| Kreatyna – suplement nie tylko dla sportowców                        | 98  |
| Ortograficzne bezhołowie                                             | 101 |
| Dialog z Knappem                                                     | 102 |
| ctrl+plant                                                           | 105 |
| 25. JAZZ Od Nowa Festival – jubileuszowe spotkanie                   | 106 |
| Co łączy Toruń z Szekspirem?                                         | 111 |
| Dyplomy za książki                                                   | 113 |
| Małe piwo                                                            | 114 |
| Wędrowka po wizerunkach Słońca                                       | 114 |



Winicjusz Schulz

# UMK sięga gwiazd

Tym razem dzieje się to nie za sprawą astronomów czy obserwatorium w Piwnicach, lecz wizyty dr. Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego, polskiego astronauty, drugiego w dziejach Polaka (po gen. Mirosławie Hermaszewskim), który znalazł się w przestrzeni kosmicznej.

Uniwersytet Mikołaja Kopernika był przystankiem ogólnopolskiej trasy technologiczno-naukowej „IGNIS – Polska sięga gwiazd” zorganizowanej przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Polską Agencję Kosmiczną (we współpracy z Europejską Agencją Kosmiczną) oraz niektóre polskie uczelnie, w tym UMK.

Nie dziw więc, że wszechświat, lot na Międzynarodową Stację Kosmiczną były 20 listopada głównymi tematami spotkania z naszym astronautą. Pierwszym etapem było spotkanie w auli UMK. Już na kilkadziesiąt minut przed godziną dziewiątą rano do wejścia ustawiała się długa kolejka zainteresowanych – głównie studentów i naukowców UMK. Aula wypełniona była do ostatniego miejsca, gdy rozpoczęło się odliczanie (jak przed startem rakiety nośnej). Trzeba przyznać, że oprawa medialna spotkania to był prawdziwy show wypełniony filmami, pokazami! Ale oczywiście bohaterem tego dnia był on – dr Sławosz Uznański-Wiśniewski.

Różnie to bywa z odkrywcami, naukowcami, bohaterami (sam się o tym niejednokrotnie przekonałem). Wiele jest takich, którzy na czynach poprzestają, a gorzej idzie im opowiadanie o tym. Nasz astronauta z pewnością nie miał z tym problemów. Znakomity kontakt z publicznością, elokwencja, bezpośredniość, luz sprawiły, że świetnie słuchało się jego opowieści o tym, jak trafił do kosmicznej misji, jak się do niej przygotowywał, z jakim stresem związane było oczekiwanie na nalot (rekordowo długa 32-dniowa kwarantanna), jak wyglądał ten ostatni dzień przed startem, wjazd na samą górę windą z przyciskiem „space”, wreszcie start. A potem lot, dokowanie, pobyt na stacji, eksperymenty, wiele przygód (z zagubionym kablem, który wypadł z rąk i gdzieś „uciekł” w stanie nieważkości). Były też i elementy bardziej naukowe – wzmianki o eksperymentach, wymianie ciepłej niezbędnej na stacji.

Była też godna pochwał interakcja z publicznością. Studenci mogli poczuć się momentami jak na zajęciach prowadzonych przez świetnego





wykładowcę, który od czasu do czasu pytaniami włączał ich w dyskurs. I warto dodać, że studenci UMK zdali ten kosmiczny egzamin znakomicie.

Wątek naukowy pojawił się też, gdy przyszła kolej na prezentację niektórych (bo łącznie było ich 13) eksperymentów związanych z misją kosmiczną Polaka. Ewa Borowska, założycielka start-upu Extremo Technologies oraz prof. dr hab. Marcin Woźniak z Katedry Medycyny Sądowej Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum UMK opowiedzieli o eksperymencie *Space Volcanic Algae*. Chodzi o to, jak występujące na Ziemi także w ekstremalnych warunkach mikroglony, wytwarzające tlen, mogą przetrwać w kosmosie. I okazało się, że przetrwały znakomicie, co rokuje dobrze zarówno dla Ziemi, jak i wypraw kosmicznych (być może pozwolą rozwiązać problem zapotrzebowania na tlen).

Drugim eksperymentem, z którym słuchacze mogli bliżej się zapoznać, był projekt *Neurofeedback EFG*. Mówił o tym dr hab. Marcin Dornowski – prof. Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku. Jeszcze przed startem badano wpływ neurofeedbacku na funkcjonowanie mózgu w warunkach stresu. Jak się okazało, dr Sławosław





Uznański-Wiśniewski był adresatem prawdziwego neurofeedbacku, podczas gdy inny z astronautów (lub astronautek – danych tej osoby jeszcze nie ujawniono) był tylko odbiorcą placebo. I ten eksperyment zakończył się sukcesem – sprawność w warunkach stresu nie tylko nie zmalała, ale nawet wzrosła do 120 procent. To ważne nie tylko dla astronautów, bo przecież – jak to dzieje się niejednokrotnie z eksperymentami kosmicznymi – wnioski z nich można z powodzeniem zaadoptować do warunków ziemskich. Nie brak przecież osób, które wykonują swe obowiązki w warunkach permanentnego stresu, by wspomnieć chociażby pilotów, lekarzy.

Z tym wszystkim, co wcześniej powiedziano, korespondował panel dyskusyjny poprowadzony przez prorektora UMK dr. hab. Adama Kolę, prof. UMK. Metaforycznym motywem przewodnim stała się droga do gwiazd – ta dosłowna (jak choć-

by w przypadku astronauty), jak i umowna (choćby po wyborze drogi naukowej, zawodowej).

Dodatkowym, sympatycznym akcentem spotkania w auli była wymiana upominków. Z rąk rektora UMK prof. dr. hab. Andrzeja Tretyna nasz astronauta otrzymał replikę dzieła Mikołaja Kopernika *De Revolutionibus Orbium Coelestium* oraz maskotkę zwaną Koperniczkiem. Dr Sławosz Uznański-Wiśniewski zrewanżował się tzw. patchem, czyli symboliczną naszywką kosmicznej misji, w której uczestniczył.

Na zakończenie astronauta odpowiadał na pytania z sali, a potem także rozdawał autografy i wziął udział w spotkaniu z mediami. Popołudnie jego wizyty na UMK wypełniły spotkania ze studentami – przedstawicielami kół naukowych (przygotowali specjalne eksperymenty) oraz z uczniami.

Zdjęcia: Winicjusz Schulz







# Żagle, góry, kosmos

Z dr. Sławoszem Uznańskim-Wiśniewskim  
rozmawia Winicjusz Schulz

Fot. Winicjusz Schulz

– Chciałbym, abyśmy chwilę porozmawiali o Pańskiej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Zaczniemy od tej pierwszej. Podczas spotkania ze studentami i naukowcami UMK wspominał Pan o swoim dzieciństwie, o tym, jak mama składała Panu życzenia z okazji Dnia Kosmonauty, o tym, jak później był Pan żeglarzem, alpinistą. A czy w tym wszystkim było też miejsce na powieści i filmy science fiction?

– Powiem szczerze, że nie tak bardzo towarzyszyła mi w przeszłości literatura science fiction. Już jednak jako dziecko byłem bardzo aktywny. To było rzeczywiście podróżowanie, chodzenie po górach, żeglowanie. To do mnie najbardziej przemawiało. I taka

aktywność w pewnym momencie wypchnęła mnie... ponad atmosferę ziemską, na stację kosmiczną.

– Pora na teraźniejszość – jak Pana zmieniła wyprawa w kosmos?

– Z pewnością ta misja kosmiczna mnie zmieniła. Chociażby zmieniła postrzeganie niektórych spraw. Z perspektywy przestrzeni kosmicznej nabiera się na przykład trochę dystansu do pewnych aspektów życia.

Mam nadzieję, że uda mi się również podzielić tą moją historią tu ze studentami, władzami UMK, ale też jak najszerzej w Polsce. Myślę, że mam unikatową część wiedzy, którą miałem ogromny przy-



wilej, aby osiąść. I staram się tą wiedzę podzielić, pokazywać, przynajmniej z mojej strony, jakie ścieżki kariery, ścieżki naukowe mogą być interesujące. Mam nadzieję, że uda mi się zainspirować niektóre osoby. Jeżeli tak się stanie, to będzie to moje... zwycięstwo! Jeżeli choć kilku studentów będzie podążać moimi drogami... Jeżeli będą inwestować w siebie, w naukę.

**– No i przyszłość – może ta bliższa, może dalsza – gdyby otrzymał Pan (wraz żoną) propozycję udziału w wyprawie na Marsa, ale byłaby to – przynajmniej, gdy bierze się pod uwagę dzisiejsze realia – misja z gatunku „lot w jedną stronę”, czy przyjąłby Pan taką propozycję?**

– Czy poleciałbym na Marsa w jedną stronę? Z pewnością nie! Na pewno jednak pracowałbym natomiast nad taką propozycją w tym duchu, by można było podróżować jednak w dwie strony. Mars wydaje mi się bardzo odległym celem. Raczej wszyscy teraz bardziej patrzymy w stronę Księżyca. Mam jednak nadzieję, że my jako ludzkość taką podróż na Marsa będziemy też przygotowywać. I kiedyś będziemy mogli tego dokonać. Ja jednak pewnie raczej będę to śledził z pozycji obserwatora niż uczestnika takiej misji kosmicznej.

**– Dziękuję za rozmowę.**

Winicjusz Schulz

## Pierwszy raz w Toruniu

**– Czy nauka ma... płęć? – zadałem metaforyczne pytanie. – Nauka to doskonałość – uzyskałem również metaforyczną odpowiedź. A działa się to podczas pierwszego zjazdu rektorek i prorektorek polskich uczelni. Historyczne wydarzenie odbyło się na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika.**

Jeszcze kilkanaście lat temu taki zjazd nie miałby racji bytu, bo nie miałby kto z kim się spotykać. Kobiet na rektorskich stanowiskach prawie nie było. Piastowanie najważniejszej funkcji na uczelniach

było bowiem męską domeną. Wystarczy chociażby zerknąć na galerię rektorskich portretów w Collegium Maximum UMK przy pl. Rapackiego. Na portretach sami mężczyźni.

Wiek XXI wiele zmienił. Na przykład na toruńskim uniwersytecie historyczną pierwszą prorektorką została prof. Danuta Miścicka-Śliwka, gdy w 2004 roku doszło do połączenia bydgoskiej Akademii Medycznej i UMK. Dziś ma toruńska uczelnia aż trzy panie na rektorskich stanowiskach.



Fot. Andrzej Romański



To panie profesor: Joanna Kucharzewska, Monika Wałachowska i Magdalena Barwiótek. I właśnie ta ostatnia uważana jest za pomysłodawczynię zjazdu. Pomysłem podzieliła się z rektorem prof. Andrzejem Tretynem. Ten koncept bez wahania zaaprobował i... stało się: pierwszy w dziejach Polski zjazd pań kierujących uczelniami odbył się właśnie w Toruniu.

Co ważne – nie było to kameralne spotkanie towarzyskie. Chyba zaskoczyło to samych organizatorów – chęć przyjazdu na nasz uniwersytet wyraziło prawie sto naukowczyń, kobiet sprawujących

kierownicze role w instytucjach akademickich, z nauką związanych – które uznały, że warto porozmawiać w takim gronie o polskiej nauce, szkolnictwie wyższym, wymienić się doświadczeniami, zadeklarować wsparcie. Istotne jest także to, że panie rektorki i prorektorki reprezentowały uczelnie z całego kraju, szkoły wyższe różnych typów: uniwersytety, politechniki, uczelnie medyczne i wiele innych.

I na jednorazowym zjeździe inicjatywa się nie zakończy. Takie deklaracje padły. Warto natomiast zapamiętać, że wszystko zaczęło się na UMK w Toruniu!

Winicjusz Schulz

## Podziękowania jak najbardziej zasłużone

**Dr Wojciech Streich z „Głosem Uczelni” związany jest od 1992 roku. Pomagał przy reaktywowaniu czasopisma w „nowych czasach” (wraz z dr. Janem Bełkotem). Przez te wszystkie lata był zastępcą redaktora naczelnego. Gdy w 2005 roku objąłem stanowisko redaktora naczelnego „Głosu”, starał się służyć mi wsparciem i radą.**

I oczywiście także pisał artykuły. Szczególnie bliska jest mu tematyka dziejów nauki i UMK. Czasem przy ustalaniu faktów z historii naszej uczelni, rozpoznawaniu osób z dawnych zdjęć mawiamy: „jak Wojtek nie będzie wiedział, to już nikt inny nie pomoże”.

Od pewnego czasu wspominał, że chce „zwolnić” życiowe obroty, bo „ma już swoje lata” i ważne rodzinne sprawy. Postanowił zrezygnować z funkcji zastępcy redaktora naczelnego. Namówiłem go, by pozostał przynajmniej w naszym redakcyjnym gronie. I pisał nadal. Zgodził się.

Pokoleniowa zmiana się dokonała – nowym zastępcą redaktora naczelnego „Głosu Uczelni” jest od wiosny tego roku dr Marcin Lutomiński.

22 października we trzech uczestniczyliśmy w spotkaniu z prorektorką UMK dr hab. Joanną Kucharzewską, prof. UMK. Spotkaniu wzruszającym dla wszystkich. Prof. Kucharzewska w imieniu władz rektorskich przekazała dr. Wojciechowi Streichowi list gratulacyjny z podziękowaniami. A Wojtek (bo przecież jesteśmy „od zawsze” na ty) obiecał pisać nadal do „Głosu”. Trzymam za słowo! Dziękuję za te wszystkie lata. Życzę zdrowia, sił i wielu radości!

Fot. Winicjusz Schulz





Katarzyna Moskała

# Stefan Knapp – na zakończenie obchodów 80-lecia UMK

Rok 2025 był dla naszej społeczności akademickiej czasem prawdziwej fiesty. Liczba wydarzeń kulturalnych i celebracji wszystkich uniwersyteckich rocznic była zdumiewająca. Ale ostatnie, wielkie wydarzenie artystyczne, nad którym prace trwały cały mijający rok, jest wciąż przed nami.

Nie doszłoby ono jednak do skutku, gdyby nie życzliwe wsparcie i zaangażowanie prorektorki ds. promocji i współpracy z otoczeniem społeczno-

-gospodarczym – dr hab. Joanny Kucharzewskiej, prof. UMK.

Na zakończenie wszystkich rocznicowych obchodów zaplanowana jest największa dotychczas wystawa prac artysty światowej klasy – Stefana Knappa, którego wyjątkowe paneau jest jednym z symboli Torunia, a przede wszystkim symbolem i nieodłączną częścią kampusu uniwersyteckiego na Bielanach. W Polsce emalie Knappa znajdują się tylko w Olsztynie („mural” na ścianie Planetarium) oraz



Stefan Knapp na tle mozaiki wykonanej dla Planetarium w Olsztynie, 1996 r.

w warszawskim metrze (stacja Wilanowska i Pola Mokotowskie), natomiast wielka ich liczba zdołała i często nadal zdobi, budynki i przestrzenie wielu miast na całym świecie.

Obecnie chyba nikt już nie wyobraża sobie auli uniwersyteckiej pozbawionej multikolorowego paneau – czego dowód mieliśmy, gdy mozaika została zdemonstrowana na czas konserwacji. Wiele było głosów zaniepokojonych, pytających o losy „barwnych kółek” – czy wrócą na „swoje miejsce”?

Po zdjęciu mozaiki z elewacji auli okazało się, że przestrzeń kampusu od ulicy Gagarina, stała się nieznośnie pusta, szara i bez wyrazu. Czasowy demontaż paneau – będącego najbardziej charakterystycznym elementem dekoracyjnym Bielana – uzmysławia, jak ważną spełnia rolę w wyglądzie uniwersyteckiego krajobrazu, świadomości pracowników, studentów i mieszkańców.

Poza oczywistą, uzasadnioną kwestią konserwatorską, wydarzenie to otworzyło ciekawy i – jakże istotny – dyskurs o wartości i zasadności sztuki nowoczesnej w przestrzeni publicznej, która okazuje się być czymś więcej niż tylko dekoracją. Paneau Knappa stało się elementem tożsamości kampusu, nośnikiem wartości, skojarzeń i dziełem sztuki, mającym bezpośredni wpływ na wygląd i odczucie otaczającej przestrzeni. Zaledwie dwumiesięczna nieobecność paneau uzmysłowiła, jak istotna była idea Knappa, zakładająca ogólnodostępność sztuki, jej otwartość na widza i przestrzeń, a także jak niebagatelne znaczenie ma trwałość monumentalnych murali, powstałych w technice emalii. Nie bez przyczyny Knapp zyskał sławę artysty, który podarował malarstwo architekturze.

W 1960 r. londyński krytyk sztuki, John Russell we wstępie do katalogu wystawy Knappa w Museo de Bellas Artes de Caracas napisał: „Knapp doprowadził do perfekcji medium, które można zintegrować z architekturą i w razie potrzeby wykorzystać na zewnątrz, nawet w naszym smutnym angielskim klimacie; w ten sposób jednym ruchem rozwiązał problem, który wcześniej hamował rozwój sztuki wyobraźni w kontekście architektonicznym. To ogromny dar dla społeczeństwa, które okazało mu swoją wdzięczność”.

Czynnikiem, który zdecydował o tak spektakularnym rozwoju kariery Knappa, było wykorzystanie przez niego wyjątkowej i rzadkiej techniki emalii. Emalia była stosowana nie tylko przez jubilerów, ale także przez artystów, jednak nie na taką skalę, jak uczynił to Stefan. Jest to technika znana od staro-

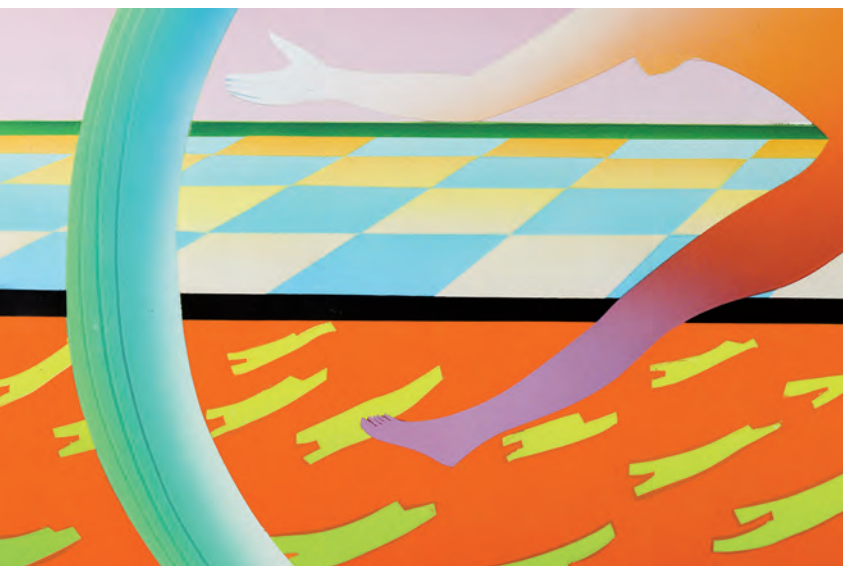


Stefan Knapp, bez tytułu, emalia na płycie stalowej, 142 x 143 cm; l. 1960, fot. Piotr Kurek



Stefan Knapp podczas pracy nad Bental's Mural, 1954





Stefan Knapp, Bez tytułu, emalia na płycie stalowej, 137 x 96.5 cm; l. 1960, fot. Piotr Kurek

żytności, ale służyła głównie do wyrobu biżuterii, niewielkich ozdób i plakietek, a od końca XVIII w. znalazła zastosowanie praktyczne w gospodarstwach domowych.

Dzięki wielu eksperymentom chemicznym i technologicznym, Knappowi udało się udoskonalić pracę w tej technice, co pozwoliło tworzyć z rozmachem największe emaliowane murale na świecie.

Artysta zrealizował kilkadziesiąt wielkich zamówień publicznych, wśród których są m.in. gigantyczny mural na (nieistniejącym już) centrum handlowym Alexander's w Paramus, siedemnaście murali dla lotniska Heathrow w Londynie, mural dla lotniska w Tel Awiwie, murale dla Unilever Building w Hamburgu, C.I.N. Building w Paryżu, Seagram Building w Nowym Yorku, Shell Building w Londynie, kilkanaście murali dla uniwersytetów w Europie i obu Amerykach.

Rozmach i oryginalność jego pracy wzbudzały sensację w mediach. Z prac przygotowawczych do realizacji murali Knappa powstały filmy dokumentalne, które zyskały szeroką publiczność, m.in. dzięki popularnej stacji BBC.

Żyjemy w epoce przeziąkniętej kulturą cyfrową i nowoczesnymi technologiami. Żyjemy w kulturze obrazkowej – gdzie obraz i kolor ma głębszy wymiar niż napisany tekst, a odbiorcy są bardziej „zmysłowi” niż „logiczni”. Dlatego wydaje się, że właśnie „dziś” możemy odkryć Knappa na nowo. Możemy w pełni przyjąć jego estetykę i zrozumieć jej przekaz.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że współcześnie, jak nigdy wcześniej, dzieło Knappa jest w pełni przyjęte i nie budzi już niezrozumienia, jak w 1973 r., kiedy zostało zamocowane na elewacji auli uniwersyteckiej.



Stefan Knapp podczas pracy nad emalią dla centrum Alexander's w wynajętym hangarze lotniczym w West Drayton, 1960 r.

Nadchodząca wystawa, będzie miała miejsce w przestrzeni najbardziej prestiżowej w naszym mieście – w sali kolumnowej toruńskiego Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu”.

110 prac Stefana Knappa z kolekcji fundacji Stefan Knapp Estate (Wielka Brytania) oraz kolekcji Pawła Sokołowskiego (Polska) zostanie zaprezentowanych na wystawie pt. *Stefan Knapp. Alchemik i wizjoner na 80-lecie UMK*. Wśród wystawionych prac będą emalie – w tym wielka emalia z lotniska Heathrow, którą Knapp zrealizował w 1959 r., akryle i oleje na płótnie pokazujące przekrojowo jego wyjątkową twórczość (z lat 1945–1995), rysunki, rzeźby z brązu, aluminium i emalii, lampy z korzeni i konarów drzew oraz lampy akrylowe i gobelin.

Na ekspozycji zaprezentowany zostanie także wyjątkowy dar, który Uniwersytet otrzymał od fundacji Stefan Knapp Estate, a mianowicie: emaliowana rzeźba, emalia na stali, akryl na płótnie i rysunek tuszem. Należy wspomnieć, że oprócz prac artystycznych, fundacja podarowała także, bezcenny zespół archiwaliów, zdjęć i dokumentów po Stefa-



Stefan Knapp w swoim studio w Chelsea, 1973 r.



Stefan Knapp podczas układania paneli emaliowanych przygotowanych dla UMK, 1973





Stefan Knapp, Żyzny krajobraz zielony, czerwony i niebieski; akryl na płótnie, 207 x 141 cm; 1965, fot. Piotr Kurek



Stefan Knapp z kolumną akrylową, 1966

nie Knappie, który wzbogacił zbiory Archiwum Emigracji.

Wystawie towarzyszyć będą dwa niezwykle ważne wydawnictwa – dwujęzyczna (polsko-angielska) monografia pt. *Stefan Knapp. Alchemik i wizjoner*, będąca pierwszą na polskim rynku wydawniczym publikacją naukową, prezentującą dorobek artystyczny Stefana Knappa.

Książka pod redakcją dr Joanny Cieślukowskiej (Wydział Sztuk Pięknych UMK) i Katarzyny Moskały (Muzeum Uniwersyteckie) opatrzona wstępem dr hab. Joanny Kucharzewskiej, prof. UMK zawiera rys biograficzny autorstwa Mai Tocznej-Wal, rozdział poświęcony sztuce Stefana Knappa autorstwa Katarzyny Moskały oraz rozdział o problematyce konserwatorskiej emalii, którego autorami są Arleta Piasecka i dr hab. Piotr Niemcewicz, prof. UMK. Oprócz części teoretycznej, monografia obejmuje także część albumową, w której zaprezentowane są reprodukcje wszystkich prac pokazywanych na wystawie.

Drugą publikacją, będzie piąte już wydanie autobiografii Stefana Knappa *Kwadratowe słońce*, które pierwszy raz wydane zostało w języku angielskim pod tytułem *The Square Sun* przez brytyjskie wydawnictwo Museum Press (sekcja wydawnicza British Museum) w 1956 r. W języku polskim książka ukazała się nakładem podziemnego wydawnictwa „Wyzwolenie” w 1987 r. Kolejne wydania z 2016 r. (Wydał Aeroklub Warmińsko-Mazurski) i 2017 r. (Biłgorajskie Towarzystwo Regionalne) są od wielu lat niedostępne na rynku wydawniczym.

Niniejsza wystawa stała się więc sposobnością do wydania *Kwadratowego słońca* ponownie, by umożliwić polskiemu odbiorcy zapoznanie się z wojennymi i powojennymi losami Stefana Knappa, które on sam spisał. Książkę wstępem opatrzył dr hab. Mirosław A. Supruniuk. Obydwie publikacje wydane zostaną nakładem Wydawnictwa Naukowego UMK.

Uroczysty wernisaż wystawy odbędzie się 20 lutego 2026 roku w Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu” w Toruniu.

---

*Mgr Katarzyna Moskała — Muzeum Uniwersyteckie*



Prof. Jerzy Łukaszewicz i rektor prof. Andrzej Tretyn.

Fot. Andrzej Romański

Winicjusz Schulz

## Aula im. prof. Witolda Łukaszewicza

Czasy to były niełatwe, a jednak się udało. Pomógł nie tylko patron toruńskiego Uniwersytetu – Mikołaj Kopernik, którego 500. rocznicę urodzin postanowiono godnie uczcić. Nie udałooby się jednak, gdyby nie determinacja wielu osób, w tym ówczesnych władz rektorskich.

Teraz symbolicznie po wielu latach postanowiono podziękować prof. Witoldowi Łukaszewiczowi (ówczesnemu rektorowi) i jego współpracownikom

za ich wysiłki, dzięki którym mamy miasteczko akademickie na Bielanych. Wchodzących do auli (noszącej teraz imię prof. Witolda Łukaszewicza) wita wmurowana z prawej strony przy wejściu tablica pamiątkowa.

Pomysłodawcą takiego uhonorowania prof. Witolda Łukaszewicza był prof. Jan Kopcewicz – wieloletni rektor UMK w XX i XXI wieku (na zdjęciu z obecnym rektorem UMK prof. Andrzejem Tretynem – podczas odsłaniania tablicy).





W uroczystości wzięła udział rodzina rektora Witolda Łukaszewicza, w tym jego syn prof. Jerzy Łukaszewicz, były dziekan Wydziału Chemii UMK, a także dyrektor Interdyscyplinarnego Centrum Nowoczesnych Technologii. Wspominając ojca, rzucił nieco światła na to, skąd wynikać mogła siła i determinacja w działaniu Witolda Łukaszewicza – z tragicznych i powikłanych losów rodziny, której dane było zaznać zsyłek, tułaczki.

Gdy zatem znajdziemy się w auli UMK, zerkając na wspomnianą tablicę, warto byśmy zdali sobie sprawę, jak zupełnie inaczej (z pewnością nie tak nowocześnie) mogłaby dziś wyglądać baza lokalowa UMK. Bez miasteczka akademickiego na Bielanych? Dziś wydaje się to wręcz niemożliwe do wyobrażenia.



Tablica pamiątkowa na cześć prof. Witolda Łukaszewicza.

Fot. Winicjusz Schulz



# Tajemnice Czarnej Śmierci

Z prof. dr. hab. Adamem Izdebskim z Interdyscyplinarnego  
Centrum Nowoczesnych Technologii UMK  
rozmawia Winicjusz Schulz

– Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – głosi stare przysłowie. Sprawdziło się po raz kolejny w Pana przypadku i pandemii COVID-19. To prawda, że właśnie wówczas postanowił Pan inaczej spojrzeć na problem pandemii?

– Zgadza się. Wcześniej właściwie pandemie nie były w centrum mojego zainteresowania. Zajmowałem się zmianami klimatu oraz ekologicznymi wymiarami procesów gospodarczych i przyrodniczych. Natomiast w momencie, kiedy mój zespół badawczy w Rzymie i Jenie został odcięty od laboratoriów, a potem jeszcze skończyły nam się próbki do badań mikroskopami, które wzięliśmy do domów, stwier-

dziiliśmy, że musimy znaleźć sobie zajęcie, które zapełni nam czas i silnie nas zaangażuje emocjonalnie, żeby odwrócić uwagę od wyzwań lockdownów. I tak wpadliśmy na pomysł, żeby wykorzystać powstające od ponad 100 lat dane o zmianach szaty roślinnej Europy – czyli dane pyłkowe – do sprawdzenia, jak zmienił się krajobraz Europy w rezultacie wybuchu prawdopodobnie największej pandemii w dziejach ludzkości, Czarnej Śmierci (czyli pandemii dżumy z połowy XIV wieku).

– I uznał Pan, że odpowiedzi na temat teraźniejszości, a być może także przyszłości trzeba szukać w przeszłości?





– Oczywiście, nasze główne pytanie badawcze dotyczyło przeszłości, ale nieprzypadkowo podjęliśmy się właśnie tego tematu. Choć *historia magistrae vitae* to dosyć strywalizowane już hasło, jednak jest tak, że kiedy wydarza się coś nietypowego i niespodziewanego, sięgamy po przeszłe doświadczenia, żeby to zrozumieć. I taką rolę odegrała popularna wiedza o Czarnej Śmierci w momencie początków pandemii COVID-19. Była to oczywiście wiedza o wymiarach absolutnie katastroficznych, przerażających i potencjalnie obez-

władniających – i potencjalnie prowadzących do zaprzeczania sytuacji, w której się znaleźliśmy. Tak samo jak ze zmianami klimatu – można to przedstawić w tak czarnych barwach, że nasza psychika po prostu broni się przed tym, odrzucając prawdę i rzeczywistość.

**– Czarna Śmierć, morowe powietrze – te określenia wrosły na trwałe nie tylko w dzieje ludzkości, ale także kulturę. A wraz z nimi strach, apokaliptyczne wizje, w których wymiera połowa ludzkości. I powiedział Pan sobie i innym: „sprawdzam”. Co zrodziło Pańskie wątpliwości, że niekoniecznie połowa populacji Europy wymarła na wskutek pandemii dżumy?**

– Z różnych badań, zwłaszcza Piotra Guzowskiego z Uniwersytetu w Białymstoku, wiedzieliśmy już, że chociażby w Królestwie Polskim taka masowa śmiertelność wystąpić nie mogła. Także o wcześniejszych i późniejszych epidemiach dżumy wiedzieliśmy, że nie „zabijała” ona wszędzie tak samo. Podstawową intuicją – a może raczej doświadczeniem – badacza jest to, że rzeczywistość jest jednak skomplikowana, złożona i probabilistyczna, nie działa zawsze tak samo.

**– Pora zatem już przedstawić projekt badawczy „Zrozumieć na nowo rolę pandemii (1300–1800): historia, nauki przyrodnicze i uczenie maszynowe”. To gigantyczne przedsięwzięcie z UMK w roli lidera.**

– Projekt EUROpest jest naturalną kontynuacją tych wcześniejszych badań. Pokazaliśmy w nich, w artykule opublikowanym w „Nature Ecology & Evolution” w roku 2022, że owszem w niektórych regionach Europy krajobraz zmieniał się w sposób, który wskazuje na masową śmiertelność w miastach i na wsi (w skrócie: pola uprawne zarastały lasem), ale w innych tak się nie wydarzyło (pół uprawnych było nawet coraz więcej). Z naszych badań wyłoniła się mozaika różnych scenariuszy demograficzno-ekologicznych i nie mogliśmy znaleźć jednego prostego klucza, który by ją wyjaśniał. Było to jak zaproszenie, żeby zebrać wielodyscyplinarną sieć badawczą i to wyjaśnić. Te pierwsze intuicje zawarliśmy ostatecznie w prostym pytaniu: dlaczego zależnie od kontekstu ten sam patogen może prowadzić do bardzo różnych rezultatów.



**– Zaczniemy od wytłumaczenia: dlaczego taka perspektywa czasowa?**

– Rok 1800 wynika z chęci uniknięcia chorób związanych z epoką przemysłową. W XIX wieku krajobraz epidemiologiczny Europy znacząco się zmienia, a nam zależy na chorobach, które mogą być analogami dzisiejszych zagrożeń, nowych i istniejących – ale rozprzestrzeniających się dzięki zmianom klimatu – chorób zakaźnych. Najważniejsza jest dla nas wczesna nowożytność, świetnie udokumentowana historycznie, a także czas ogromnych epidemii, zwłaszcza dżumy i ospy. Do późnego średniowiecza sięgamy, żeby ująć całość historii dżumy w niedawnej historii Europy – Czarna Śmierć była nową introdukcją dżumy po kilkuset latach przerwy od tzw. pierwszej pandemii dżumy w wiekach VI–VIII.

**– I gdzie szukać będziecie śladów przeszłości? Jakich?**

– Wszędzie i wszystkich możliwych. Szczątków ludzkich, osadów jeziornych i torfowiskowych, dokumentów prywatnych, miejskich i państwowych, śpiewników i ksiąg liturgicznych, budynków, ubrań i strojów, środków transportu, łańcuchy kultury materialnej życia codziennego, politycznego, religijnego i gospodarczego, oraz pozostałości dawnych procesów przyrodniczych. Musimy spojrzeć na całokształt konkretnych, historycznych systemów społeczno-przyrodniczych w danym regionie, żeby zrozumieć, jak w jego kontekst wpasowywał się patogen i jakie skutki powodowało jego pojawienie się.

**– Niejako przy okazji dowiemy się znacznie więcej o tym, w jakich warunkach żyli, mieszkali, pracowali przodkowie nie tylko Polaków, ale i innych narodów? I już widać związki z teraźniejszością. Chorujemy, bo żyjemy niezdrowo, źle się odżywiamy itd. Tak z pewnością było też w przeszłości. Może dowiemy się, dlaczego jednych Czarna Śmierć dopadała łatwo, a innych omijała...**

– Tak, to jest dokładnie to, czego chcemy się dowiedzieć, ale raczej na poziomie populacji niż jednostki. I to nie tylko w wymiarze medycznym czy somatycznym – nas nie interesuje wyłącznie pytanie, ile osób zmarło, ale także, jak z tym wyzwaniem kryzysu demograficznego spo-



łeczeństwo danego regionu w tym momencie historycznym sobie poradziło. Jak szybko się odbiło – demograficznie, a także kulturowo, gospodarczo – i w jakim punkcie rozwoju było dwa-trzy pokolenia później.

**– I pewnie okaże się, że nie tylko była to dżuma?**

– Tak jak wspominałem, spodziewamy się dużej roli ospy jako głównego patogenu odpowiadającego za epidemię, zwłaszcza w XVII–XVIII wieku.

**– Wydaje się, że przy tak szeroko zakrojonych badaniach, biorąc pod uwagę nie tylko cezurę czasową, ale i wieloaspektowość, rozliczność tematów, potrzeba będzie zaangażowania w projekt zarówno ośrodków specjalizujących się w danej tematyce, a także naukowców z różnych dziedzin, by chociażby wymienić archeologów, historyków, genetyków czy ekologów.**





– Tak jest. Grant jest na konsorcjum ponad dziesięciu ośrodków badawczych, wśród których wiodącą, koordynującą rolę odgrywają cztery: UMK, CMCC w Bolonii (centrum badania zmian klimatycznych), MPI EVA w Lipsku oraz Georgetown University w Waszyngtonie. To tam pracuje czworo PIs – kierowników – projektu. Dodatkowo wiodącą rolę pełnią też Uniwersytet w Białymstoku, Instytut Geografii i Zagospodarowania Przestrzennego PAN (który ma też oddział w Toruniu) oraz GWZO w Lipsku.

**– No i potrzeba laboratoriów ze sprzętem najnowszej generacji...**

– Część badań przeprowadzimy w Toruniu albo u naszych partnerów w różnych częściach Europy, ale z punktu widzenia analiz laboratoryjnych naj-

ważniejszym partnerem w naszym konsorcjum jest grupa badawcza Alexandra Herbiga w Instytucie Maxa Plancka Antropologii Ewolucyjnej w Lipsku w Niemczech. Jest to jedno z najbardziej nowoczesnych laboratoriów badania dawnego DNA (ancient DNA, aDNA), którego zadaniem będzie rekonstrukcja DNA patogenów ze szczątków ludzkich – namacalnych śladów mówiących nam o tym, jakie bakterie i wirusy powodowały epidemie, które badamy, i jakie inne endemiczne choroby obciążały ówczesne populacje.

**– Kilka lat efektywnych poszukiwań, pozyskiwania materiału do badań, analiz. To będzie ogrom danych z wielu miejsc, krajów, epok. Kto i jak to ogarnie, by stworzyć wszechstronną syntezę?**

– Podejdziemy do tego równolegle na kilka sposobów. Po pierwsze, tradycyjnie: historia porównawcza. Duży workshop, na którym będziemy sobie opowiadać wyniki naszych badań, przypatrywać się konkretnym epidemiom i wspólnie myśleć. Po drugie, różne analizy ilościowe, mające wykryć prawidłowości i zależności, także probabilistyczne, w naszych danych. Po trzecie, sztuczna inteligencja, zbudowana specjalnie na nasze potrzeby (nie ChatGPT ani Grok), wytrenowana na naszych danych, mająca spełniać podobne zadanie i ułatwiać nam dostęp do konkretnej, potrzebnej nam w danej chwili wiedzy. No i wreszcie, po czwarte, modelowanie przyczynowe: nie tylko analiza danych, ale budowa matematycznej reprezentacji rzeczywistości (naszych epidemii), którą z danymi o rzeczywistości „zderzymy”, aby sprawdzić, czy dobrze ją rozumiemy, czy nasze „mentalne modele” mają pokrycie w świecie wokół nas. Trochę coś takiego, jak modelowanie covidowe, zresztą z zespołem, który odpowiadał za modelowanie covidu w Polsce, współpracujemy.

**– Co będą mieli z tego współcześni? Przecież nie chodzi tylko o ustalenie tzw. prawdy historycznej, obalenie kilku mitów. Możemy z przeszłości dowiedzieć się, jakich błędów nie popełniać, jak unikać pandemicznych pułapek?**

– We wprowadzaniu obostrzeń niezwykle istotnym czynnikiem było przewidywanie, co zadziała i jak, w konkretnym regionie czy społeczeństwie. W pewnym sensie władze poruszały się tutaj po omacku – a ciążyła na nich ogromna odpowiedzial-

ność, mam do nich duży szacunek – a badania naukowe, w tym nasze, mogą dostarczyć wskazówek, jak myśleć o skuteczności różnych środków z zakresu zdrowia publicznego, w tym obostrzeń. Testujemy także wiele różnych rodzajów patogenów, z różnymi przebiegami klinicznymi chorób i sposobami rozprzestrzeniania się (wektorami), co pozwala wyjść poza bezpośrednie doświadczenia ostatniej pandemii. Nie powiedziałbym, że chodzi o niepopelnianie błędów, raczej o poszerzenie naszej wyobraźni i budowaniu możliwych scenariuszy, posiadania wiedzy, po którą można sięgnąć w potrzebie.

**– Gdy wybuchła pandemia COVID-19, cały świat z nadzieją spojrział na naukowców. To biolodzy, chemicy, biotechnolodzy, farmaceuci, lekarze mieli znaleźć (i to jak najszybciej) panaceum. W przeszłości chyba nasi przodkowie takich nadziei mieć nie mogli. Jak walczone z epidemiami?**

– Właściwie walczone w ten sam sposób. W nowożytnym Krakowie i wielu innych miastach Rzeczypospolitej wyznaczano na przykład burmistrza morowego, zawieszano regularne władze miejskie i dawano temu tymczasowemu zarządcy miasta dyktatorską władzę. Kto mógł, uciekał, pozostali musieli się podporządkować obostrzeniom i specjalnym regułom, które przede wszystkim miały ograniczać kontakt między ludźmi. Oczywiście, nie było tak, że w pewnym momencie wkraczała szczepionka i zmieniała reguły gry. Populacja miasta i regionu musiała w pewnym sensie „nasyć się” patogenem. Uzyskać odporność stadną poprzez przechorowanie, a nie szczepienie, co wiązało się z ogromnymi kosztami ludzkimi i zdrowotnymi.

**– Na konferencji poświęconej prezentacji projektu uspokajał Pan, że nawet mając patogeny z przeszłości, nie zaszkodzicie teraźniejszości. Przypomnijmy dlaczego niebezpieczeństwa nie ma?**

– Bo my nie mamy patogenów – mamy fragmenty DNA tych patogenów z przeszłości, obecnych w organizmie człowieka w chwili jego śmierci. Są to fragmenty DNA, jego strzępy, które my komputerowo składamy w całość, a nie nawet „martwy” organizm tego patogenu.

**– Projekt rozpisany jest na wiele ról i kilka lat. Jakiego finału Pan się spodziewa? A może raczej, o jakim by Pan jako uczonej marzył?**

– Myślę, że tutaj każdy naukowiec odpowie podobnie – marzę o tym, że rzeczywistość nas zaskoczy, że odkryjemy coś, czego się nie spodziewamy. Coś, co przekracza ramy naszego zrozumienia. I tak zaprojektowaliśmy projekt, żeby dać sobie na to szansę.

**– O wiodącej roli UMK już wspominaliśmy. Także Toruń jako miasto z bogatą przeszłością będzie w tym projekcie odgrywał ważną rolę. Z tego, co wiem, chcecie m.in. skorzystać z efektów badań na toruńskich bulwarach w tzw. Kompleksie Świętego Ducha. Co chcecie sprawdzić?**

– Częścią projektu, a właściwie jego istotnym rozszerzeniem, realizowanym przy wsparciu Miasta, jest przebadanie szczątków ludzkich dostępnych z toruńskich cmentarzy średniowiecznych i nowożytnych. Będą to badania szersze, niż sprawdzenie, z jakimi patogenami mierzyli się dawni torunianie.







Będziemy chcieli także zrozumieć, jak zmieniał się biologiczny skład populacji. Jesteśmy w stanie zmapować poszczególne jednostki – ludzi – z tych cmentarzy, z różnych okresów czasu, na dzisiejszą i ówczesną genetyczną mapę Europy. Zobaczyć, z ja-

kimi jej regionami byli związani (albo wręcz, w połączeniu z analizą izotopów strontu, skąd pochodzili), zadać sobie pytanie, jak zmieniał się „migracyjny” profil społeczeństwa Torunia poprzez wieki. Temu opracowaniu „genetycznej” historii Torunia poświęcony jest osobny projekt doktorski.

**– Podobno też jest okazja, żebyśmy dowiedzieli się, jak zmieniała się na przestrzeni wieków populacja Torunia, jej kuchnia?**

– Może nie tyle kuchnia, co struktura diety. Jakiego pochodzenia były kalorie, które spożywali dawni torunianie i jak to się zmieniało w czasie – o tym, jak to jedzenie było przygotowywane, mówią nam raczej źródła pisane w połączeniu z zabawkami kultury materialnej i bardziej tradycyjną archeologią.

**– Dziękuję za rozmowę i już teraz chętnie umówię się na kolejną, gdy badania będą trwały w najlepszej.**

Zdjęcia prof. Adama Izdebskiego — Andrzej Romański





# Dom daleko od domu

Z dr. hab. Ireneuszem Sobotą, prof. UMK, kierownikiem Stacji Polarnej UMK na Spitsbergenie oraz dyrektorem Centrum Badań Polarnych UMK rozmawia Winicjusz Schulz

Fot. Andrzej Romański

**– Tyle lat bywa Pan w okolicach bieguna północnego – to Arktyka Pana wybrała czy Pan ją? A może przypadek?**

– Chyba wybraliśmy siebie nawzajem. Pocho-  
dzę z nadmorskiej miejscowości na wyspie Wolin,  
z Dziwnowa. Miejscowość ta położona jest przy uj-  
ściu rzeki Dziwny do morza. Pełno tam rozlewisk,  
tak że nie trudno było tam zakochać się, że tak po-  
wiem, w hydrologii i geografii. Stąd myślę, że takie  
pierwsze zamirowania do tego typu przygód. Tam  
bywały naprawdę porządne, srogie zimy, morze  
często zamarzało aż po horyzont. Od dzieciństwa  
z kolegami robiliśmy sobie wypadki po zamarznię-  
tych wodach. Zdarzało się nawet, że pływaliliśmy na

krach, kiedy wiosną lód się topił. Nie podobało się  
to nauczycielom i rodzicom.

Dużo też czytałem o Syberii i Arktyce, o takich  
chatach na końcu świata. I dziś ta nasza stacja polar-  
na to też jakby taka chata, w której spędza się naj-  
lepsze chwile życia. Miałem to szczęście, że zawsze  
interesowałem się geografą. A było to w czasach,  
kiedy o jakimkolwiek dalszym wyjeździe można było  
tylko pomarzyć. W końcu poszedłem na studia na  
Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Tam poznałem  
świetnych ludzi, którzy już wcześniej jeździli na  
Spitsbergen. Wciągnął mnie w to wszystko śp. pro-  
fesor Marek Grześ, który zaproponował mi, żebym  
tam pojechał. Na początku było śmiesznie, bo mu-  
siałem pomagać w przygotowaniach wyprawy, na





przykład myć beczki. Miałem obiecać, że jak to zrobię, to na pewno pojadę w tym roku. W 1995 roku jeszcze nie pojechałem, ale w 1996 roku ruszyliśmy razem na wyprawę i tak to się wszystko zaczęło.

Myślę więc, że wybraliśmy się nawzajem i trwamy już tak ze sobą wiele lat.

#### SVALBARD

To miejsce specjalne  
 Przed snem opowieści fajne  
 Miejsce bardzo baśniowe  
 Co dzień zachwyty nowe  
 Miejsce wręcz awangardowe  
 Na widok którego odbiera mowę  
 Miejsce gdzie za prestiżowe  
 Niechybnie uważa się badania naukowe  
 A misie, lisy, morsy i foki



Czasem patrząc na nie zrywają boki  
 To miejsce aliści wyjątkowe  
 Gdzie więcej lodowców, niż piwa na głowę  
 Miejsce gdzie lodowce są ciągle w stanie  
 Jak ludzie ciągłej walki o przetrwanie  
 Miejsce, gdzie ci co tam byli tak mają  
 Że ciągle i wciąż tam wracają  
 To miejsce gdzie bardziej oczywiste  
 Są sny niż myśli najszybsze  
 I miejsce takie gdzie się przeplata  
 Miłość z tęsknotą na końcu lata  
 To takie miejsce bez wątpienia  
 Co całe życie zmienia.

#### - To wielka pasja i miłość, ale chyba w bardzo trudnych warunkach?

- Tak, to wielka pasja i miłość, ale czy to trudne warunki? I tak, i nie. Oczywiście bywa tam ciężko, pogoda potrafi dać w kość. Zwłaszcza jak przyjdą zawieje śnieżne, sztormy, ulewy i nie da się przez kilka dni wyjść ze Stacji. Wtedy w naszym domu daleko od domu trzeba po prostu to lubić, żeby przetrwać. Ale co to znaczy trudne warunki? Czy to, że wieje, leje i jest zimno, czy to, że zostawiamy rodzinę i spędzamy czas z taką naszą nową, tymczasową rodziną? Czasem, rzeczywiście to właśnie w tych chwilach, przy bardzo brzydkiej pogodzie, pojawiają się trudne momenty. Ale z drugiej strony Arktyka uczy nas pokory, nie tylko do przyrody, ale nawet samych siebie. A my ją poznajemy coraz lepiej, choć pewnie nigdy nie poznamy jej w stu procentach. Robimy to, co sami wybraliśmy, i im fajniejsza grupa, im lepiej zorganizowana stacja, tym te warunki stają się łatwiejsze i bezpieczniejsze. To nasz wybór, więc nie ma co narzekać na warunki... chociaż czasem marzy się o lepszej pogodzie.

#### - A rodzina nie jest zazdrosna? Nie jest Pan przecież typowym naukowcem, który w dzień jest na uniwersytecie, a po południu, wieczorem wraca do domu. Pewnie wiele już razy zdarzało się tak, że w tym domu nie było Pana przez wiele miesięcy. Trochę jak... młynarz.

- Kiedyś próbowałem policzyć, ile czasu spędziłem w stacji, czyli poza domem i rodziną, i to wychodzi prawie siedem lat i to tylko jeśli liczyć 39 wypraw na Spitsbergen, bo nie wspominam nawet o Antarktyce i innych miejscach, do których jeździłem. To bardzo długi czas, wiadomo, że to oznacza rozłą-

kę z rodziną i musimy się z tym wzajemnie pogodzić. Choć nie jest to łatwe. Szczególnie trudne to było, kiedy pojawiły się dzieci, bo wtedy ta tęsknota była jeszcze większa. Wyprawy trwały różnie, czasem miesiąc, czasem trzy. Polarnicy to trochę rzeczywiście tacy marynarze nauki, nie siedzimy w ciepłych gabinetach, tylko pracujemy w trudnych warunkach polarnych. Zawsze powtarzam, że trzeba pamiętać, że kiedy jesteśmy tam daleko, to w tym czasie nie ma nas gdzie indziej, no i z najbliższymi. I szczerze mówiąc, ja już po prostu nie umiem tam nie jeździć.

**– Stacja Polarna Uniwersytetu Mikołaja Kopernika często jest przedstawiana jako najbardziej wysunięta na północ globu polska placówka badawcza. Jak to się stało, że UMK znalazł się w tak odległym miejscu?**

– Tak, Stacja to wyjątkowa placówka badawcza. Zlokalizowana jest w wyjątkowym terenie badawczym, w obszarze o pierwotnym charakterze funkcjonowania środowiska przyrodniczego. Prowadzenie tam badań ma szczególne znaczenie w poznaniu procesów związanych ze współczesnymi zmianami kriosfery w świetle współczesnych przemian klimatycznych zachodzących na kuli ziemskiej. Czyni z regionu Stacji Polarnej UMK na Spitsbergenie niepowtarzalne naturalne laboratorium naukowe. Jest to kompendium wiedzy nie tylko dla północno-zachodniego Spitsbergenu, ale również miejsce, gdzie można poznawać „na żywo” procesy, które w przeszłości kształtowały współczesną rzeźbę Polski. Sta-

nowi zatem również doskonałe pole dydaktyczne dla pracowników, doktorantów i studentów.

A dlaczego w tym odległym miejscu? Tu należy wspomnieć, że pierwsza glaciologiczna wyprawa na Ziemię Oskara II (Oscar II Land) oraz w region Kaffiøry odbyła się w 1938 roku i została zainicjowana przez Prezesa Zarządu Koła Polarnego Towarzystwa Wypraw Badawczych A.B. Dobrowolskiego. Dlatego też grupa geografów z ośrodka toruńskiego zdecydowała się na organizację wyprawy w ten sam obszar celem przeprowadzenia badań porównawczych. W 1975 roku wyruszyła pierwsza Toruńska Wyprawa Polarna. Kierował nią Jan Szupryczyński. Podczas ekspedycji z inicjatywy Czesława Pietruczenia u podnóża moren Lodowca Aavatsmarka powstał specjalnej konstrukcji domek, który stał się zaczątkiem stacji działającej do dzisiaj. Od tego czasu do roku 1989 w różnych odstępach czasowych w okresie letnim odbywały się wyprawy do Stacji. W roku 1995 rozpoczął się nowy cykl wypraw letnich do Stacji Polarnej UMK pod kierunkiem prof. M. Grzesia, które odbywają się systematycznie w każdym roku. W roku 1996 roku rozpoczęto również serię wypraw wiosennych, których głównym celem były badania zimowej akumulacji śniegu na lodowcach w regionie Kaffiøry, obserwacje zimowych wpływów z lodowców oraz prace geodezyjne w miejscach niedostępnych latem. Tak jak wspominałem, rok 1996 jest dla mnie bardzo ważny – po raz pierwszy pojechałem do tego mojego drugiego domu. A w roku 2005 zostałem kierownikiem Stacji. W roku 2007 Stacja została znacząco rozbudowana







i zmieniła się nie do poznania, co odmieniło również wagę i charakter naszego wspólnego marzenia.

Warto też wspomnieć, że od początku istnienia Stacji odbyło się do niej 55 wypraw naukowych, którymi kierowali między innymi prof. Gabriel Wójcik, prof. Czesław Pietrucień, dr Kazimierz Marciniak, prof. Marek Grześ, dr hab. Ireneusz Sobota oraz dr Krzysztof R. Lankauf. Wzięło w nich udział ponad 200 osób, a odwiedziło Stację ponad 500. To miejsce pracy przede wszystkim pracowników Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, głównie geografów i biologów. W wielu ekspedycjach brali udział również naukowcy z innych polskich i zagranicznych ośrodków. Trudno wymienić wszystkie osoby, które przebywały i pracowały w Stacji Polarnej UMK. Jest to wielka grupa przyjaciół, która wiele miesięcy swojego życia postanowiła poświęcić swojej pasji i badaniom w Arktyce. 55 wypraw to 55 oddzielnych opowieści.

#### **– Jaką ewolucję przechodziła stacja – gdybyśmy tak porównali tę obecną z tamtą sprzed 50 lat?**

– Oj, o tym można by bardzo długo opowiadać. Dzisiejsza stacja to już rozbudowana infrastruktura badawcza, w porównaniu z tym naszym niewielkim domkiem z 1975 roku. W wielu aspektach codzienne życie bardzo się zmieniło. Może warto zacząć od tego, że zmienił się dojazd do stacji przez te wszystkie lata. Gdzieś tam w latach 70. trzeba było jechać przez Murmańsk, wiadomo, była inna sytuacja poli-

tyczna, a teraz takim rejestrowym samolotem można wylądować w Longyearbyen, stolicy Svalbardu, i stamtąd latem statkiem w kilkanaście godzin dopłynąć do naszej stacji. Mało tego, są już teraz takie szybkie łodzie typu speedboat, którymi przy ładnej pogodzie już w cztery godziny można dopłynąć na miejsce. Brzmi to bardzo fajnie, że to tak się wszystko rozwinęło, ale pamiętajmy, że Spitsbergen to Spitsbergen. Czasami jedna rzecz się wydarzy, jak na przykład tego roku latem doszło do pomieszenia paliwa, benzyny z dieslem i wiele statków zostało uszkodzonych na Spitsbergenie, co spowodowało, że my również mieliśmy utrudniony dostęp. Innym razem coś się popsuje i to już może skomplikować całą tę logistykę dojazdową. Z kolei wiosną najpierw jeszcze dolatujemy mniejszym samolotem do Ny-Ålesund, a stamtąd skuterami śnieżnymi do stacji. Zatem można powiedzieć, że w tym zakresie logistyka się bardzo mocno zmieniła. Jednak zawsze jakaś niepewność jest, czy niezależnie od tego, jaki to jest statek, czy będą odpowiednie warunki pogodowe, żeby dopłynął, aby nas zabrać z powrotem do tej głównej osady i na samolot, żebyśmy mogli wrócić do domu.

Z kolei jeśli chodzi o dostęp do wody, to kiedyś nosiliśmy ją w beczkach z pobliskiego jeziora albo funkcję tę pełnił śnieg. Można powiedzieć: nie chciało się nosić teczek, trzeba turlać beczki. Teraz mamy ekologiczne pompy i wąż, więc uzupełniamy wodę znacznie wygodniej. Co ciekawe, nie wszystko musi być supernowoczesne i też możliwe do

zrobienia, na przykład bieżąca woda z kranu nie jest nam konieczna, bo ten nasz sposób po prostu wystarcza.

Jeśli chodzi o prąd, to kiedyś mieliśmy tylko agregaty na parę godzin, a teraz mamy panele słoneczne, powerbanki i dostęp do prądu właściwie przez całą dobę. To ogromna zmiana, bo teraz możemy zasilać nasze urządzenia, laptopy i sprzęty pomiarowe praktycznie bez przerwy. Mamy też nowoczesną ekologiczną toaletę spalającą. To naprawdę ważne kamienie milowe w rozwoju naszej Stacji.

Zresztą, musimy pamiętać, że będąc na stacji, jesteśmy nie tylko naukowcami, ale też musimy naprawdę dobrze sobie radzić z gospodarowaniem nią. Ciągłe coś się psuje: czasem uszkodzi coś niedźwiedź, czasem silny wiatr, i musimy radzić sobie sami, bo nikt za nas tego nie robi. Zawsze powtarzam: bez nauki nie ma stacji, ale bez stacji nie ma nauki. Trzeba traktować to jak nasze małe naukowe gospodarstwo na końcu świata.

#### **– A badania – na ile ich tematyka jest stała, a na ile się zmieniała?**

– Jeśli chodzi o badania, to ich tematyka jest częściowo stała, ale też naturalnie ewoluuje. Mamy pewne obszary, które badamy od lat, ale dostosowujemy się też do nowych wyzwań i zmieniających się warunków. W programach naukowych największy nacisk położono między innymi na badania w zakresie współczesnych zmian kriosfery, glaciologii, geomorfologii glacialnej, wieloletniej zmarzliny i procesów peryglacialnych oraz badania klimatologiczne i botaniczne. Badania te mają szczególne znaczenie w świetle współczesnych zmian klimatu.

Arktyka, a szczególnie rejon Svalbardu, charakteryzuje się największym wzrostem temperatury powietrza na kuli ziemskiej, co skutkuje znacznymi zmianami w kriosferze i funkcjonowaniu tego wrażliwego na zmiany ekosystemu. Określenie przebiegu i przyczyn zmian zasięgu lodowców jest aktualnie jednym z głównych problemów badawczych. Współczesne zmiany lodowców i ich przedpoli są jednymi z najważniejszych wskaźników zmian zachodzących współcześnie w kriosferze. Stałym monitoringiem objęte są badania zmian i dynamiki lodowców, badania struktury hydrotermicznej lodowców, badania ablacji (topnienia) lodowców oraz badania hydrologiczne odpływu z lodowca i reżimu rzeki Waldemara. Pomiary w punkcie zlokalizowanym w miejscu ujścia rzeki poza strefę marginalną lodowca Walde-

mara stanowią jeden z dłuższych ciągów pomiarowych w historii prowadzenia badań na Svalbardzie. Kontynuowane są również badania nad wieloletnią zmarzliną, a zwłaszcza warstwą czynną, będącą częścią międzynarodowego programu CALM. Stacja Polarna UMK stanowi również bardzo ważne zaplecze dla prowadzonych od wielu lat w tym regionie pomiarów meteorologicznych. Stacja posiada jedną z dłuższych serii pomiarowych temperatury powietrza na Spitsbergenie oraz doskonale rozwiniętą sieć pomiarów topoklimatycznych.

Bardzo ważnym uzupełnieniem tych pomiarów było postawienie nowej stacji pogodowej w ramach realizacji międzynarodowego (polsko-norweskiego) projektu CRIOS–Cryosphere Integrated Observatory Network on Svalbard. W ostatnich latach rozszerzono zakres badań z wykorzystaniem bezałogowych statków powietrznych (UAV).

Szczególnie ważne w ostatnim czasie jest istotne uzupełnienie sprzętu naukowego i wzbogacenie infrastruktury Stacji Polarnej UMK dzięki pracom związanym z realizacją wspomnianego projektu CRIOS. Oprócz stacji pogodowej zainstalowano czujniki do automatycznego pomiaru miąższości pokrywy śnieżnej, kamerę poklatkową, a także wykonano 10-metrowy odwiert w wieloletniej zmarzlinie, w którym umieszczono kilkanaście czujników do pomiarów temperatury. Głównym ich atutem jest możliwość przesyłania danych w czasie rzeczywistym za pomocą systemu satelitarnego Iridium.

Podsumowując, należy powiedzieć, że mamy stałe monitoringi: glaciologiczne, hydrologiczne, meteorologiczne, badań wieloletniej zmarzliny. Są to długie serie danych sięgające lat 70., a od 1996 roku mamy jedne z najdłuższych serii pomiarowych na







Svalbardzie. Z drugiej strony tematyka zmienia się w zależności od realizowanych projektów i obecnych badaczy.

W regionie Stacji Polarnej UMK badaniami objęto prawie wszystkie komponenty środowiska geograficznego, przy czym największy nacisk położono na badania w zakresie glaciologii, geomorfologii glacialnej, wieloletniej zmarzliny (sezonowego odmarzania różnych rodzajów gruntu) i procesów peryglacialnych oraz badania klimatologiczne i biologiczne. Jednym z głównych celów badań jest poznanie współczesnych zmian kriosfery, które są bardzo ważnym wskaźnikiem współczesnych przemian środowiska polarnego i zmian klimatu.

Od lat zajmuję się też badaniami pokrywy śnieżnej na lodowcach, jej właściwości i zmian. Dlatego często nazywamy siebie takimi typami, których interesuje... wczorajszy śnieg.



**– Co uważa Pan, jako wieloletni szef stacji, za największe sukcesy badawcze osiągnięte przez UMK na Spitsbergenie?**

– Tych sukcesów jest naprawdę dużo. Na pewno to, co stanowi o sile naszej stacji, to stałe wspomniane monitoringi, które prowadzimy od lat. Dzięki naszym badaniom i działalności Stacja stała się bardzo ważnym ośrodkiem badań procesów glacialnych, hydrologicznych, peryglacialnych i klimatycznych w Arktyce. Prowadzone tu od 1996 roku pomiary bilansu masy lodowców oraz obserwacje meteorologiczne, permafrostu i hydrologiczne tworzą jedną z najdłuższych i najbardziej kompletnych serii danych w Arktyce. Zebrane wyniki wnoszą istotny wkład do światowych baz danych i są regularnie wykorzystywane w publikacjach naukowych w renomowanych czasopismach. Należy zaznaczyć, że wyniki badań bilansu masy lodowców regionu Kaffiøyry przedstawiane są w „Global Glacier Change Bulletin” wydawanym cyklicznie przez IAHS(ICS)/UNEP/UNESCO w ramach współpracy międzynarodowej z WGMS (World Glacier Monitoring Service) z siedzibą w Zurychu, w którym przedstawiane są dane dotyczące kilkunastu lodowców świata objętych systematycznymi badaniami bilansu.

Wieloletnie dane uzyskiwane w oparciu o infrastrukturę Stacji mają wyjątkowe znaczenie dla globalnych analiz zmian klimatycznych oraz procesów zachodzących w kriosferze. Stacja jest zlokalizowana w jednym z nielicznych obszarów Arktyki, gdzie zachował się pierwotny, nieprzekształcony charakter środowiska.

Muszę to wyraźnie powiedzieć: Stacja Polarna UMK na Spitsbergenie, działająca nieprzerwanie od 1975 roku, jest jednym z głównych polskich ośrodków badawczych w Arktyce i największą polską uniwersytecką placówką naukową na północno-zachodnim Spitsbergenie. Stanowi unikatowe laboratorium terenowe, w którym współistnieją wszystkie komponenty kriosfery: lodowce, pokrywa śnieżna, lód morski i wieloletnia zmarzlina, istotne dla zrozumienia wielu procesów mających wpływ na globalny klimat. Jest to jednocześnie jeden z najstarszych i najbardziej rozpoznawalnych elementów infrastruktury naukowej Polski w Arktyce.

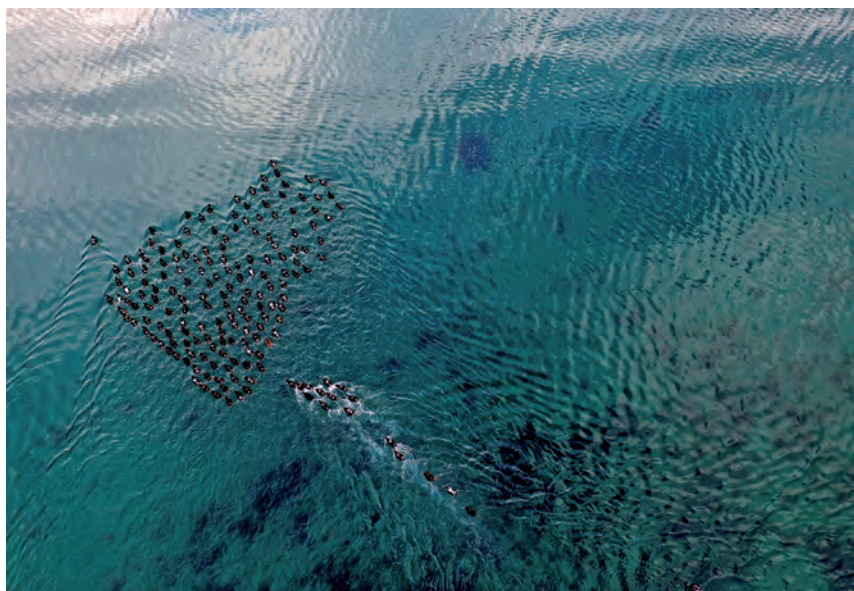
**– Domyślam się, że dzielimy się czasem stacją także z badaczami z innych ośrodków akademickich.**

– Oczywiście. Bez takiej współpracy nie byłoby całej tej naszej naukowej rozpoznawalności, zarówno w Polsce, jak i na świecie. Od wielu lat współpracujemy z naukowcami z różnych polskich ośrodków. Jesteśmy częścią Polskiego Konsorcjum Polarnego, więc mamy wspólne projekty, jak na przykład CRIOS czy HarSval. Przyjeżdżają do nas naukowcy i studenci z różnych miast. Stacja kontynuuje współpracę z Uniwersytetem Warszawskim, Uniwersytetem Śląskim, Uniwersytetem Wrocławskim, Uniwersytetem Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, a także Politechniką Gdańską.

Ale ogromne znaczenie ma też współpraca międzynarodowa. Stacja od wielu lat prowadzi współpracę oraz udostępnia swoją infrastrukturę wielu jednostkom naukowym z zagranicy. Współpracujemy z Norwegami, choćby z Norweskim Instytutem Polarnym – od lat biolodzy liczą renifery w naszej okolicy. Mieliśmy też grupy z Łotwy, Tajwanu (czasem ponad 20 osób) oraz z innych ośrodków badawczych z całego świata. Faktycznie więc nasza stacja stała się rozpoznawalnym ośrodkiem nie tylko w Polsce, ale też na arenie międzynarodowej, na mapie światowych badań polarnych. Dzięki tej współpracy Stacja stanowi stałą platformę wymiany danych i wspólnych projektów badawczych w ramach międzynarodowych konsorcjów.

Jeśli chodzi o osiągnięcia, to należy wspomnieć, że Stacja jest członkiem międzynarodowych organizacji i projektów zrzeszających najwyższej jakości bazy polarne z całego świata, takich jak INTERACT – International Network for Terrestrial Research and Monitoring in the Arctic oraz do Stowarzyszenia Interact Non-Profit INPA, które oferuje stacje należące do INTERACT jako długoterminową platformę naukową do realizacji priorytetów naukowych i podejmowania wyzwań społecznych.

Stacja Polarna UMK należy też do sieci najwyższego poziomu stacji badawczych w ramach projektu POLARIN – Polar Research Infrastructure Network. Jest to międzynarodowa sieć polarnych infrastruktur badawczych i ich usług, mająca na celu sprostanie wyzwaniom naukowym w regionach polarnych. Sieć obejmuje szeroką gamę uzupełniających się i interdyscyplinarnych infrastruktur badawczych najwyższego poziomu, takich jak: arktyczne i antarktyczne stacje badawcze, statki badawcze i lodołamacze działające na obu biegunach, obserwatoria, infrastruktury danych oraz repozytoria rdzeni lodowych i osadowych. Jest to dla nas wielkie



wyróżnienie, ale też olbrzymie zobowiązania wobec naszych partnerów.

**– A propos wspomnianych już zmian klimatycznych – ma Pan możliwość ich śledzenia na bieżąco, także tych świadczących o ocieplaniu się klimatu. Co by Pan powiedział tym malkontentom, którzy w to nie wierzą?**

– Tak to prawda. Niestety bardzo smutna. Od wielu lat, z roku na rok, obserwuję, jak wszystko się zmienia w Arktyce. Szczególnie jak szybko zanikają lodowce. Jak gwałtownie zmienia się ich powierzchnia, objętość, kształt. I to nie są subtelne zmiany. To procesy, które naprawdę widać gołym okiem. Warto tutaj wspomnieć, że ten rok, który właśnie się kończy, został ogłoszony Międzynarodowym Rokiem Zanikających Lodowców. Odbyło się z tej okazji wiele wydarzeń na całym świecie, również z udziałem naszej stacji.

Ale może kilka faktów. Lodowce w rejonie naszej stacji, te zakończone na lądzie, od początku naszych badań zmniejszyły swoją powierzchnię o ponad 50 procent. Roczne topnienie powierzchniowe to dziś średnio ponad 2 metry. A w strefach czołowych, najbardziej narażonych, to nawet 4 metry rocznie. Ja zawsze powtarzam, że to tak, jakby co roku zniknęło jedno piętro budynku mieszkalnego. Bilans masy lodowców, którym zajmuję się od prawie 3 dekad, w ostatnich latach jest coraz bardziej ujemny. Co roku notujemy nowe rekordy. W 2024 roku mieliśmy największe topnienie lodu w historii naszych pomiarów, a także najwyższą średnią temperaturę lata od 1975 roku, aż 8,6 stopnia Celsjusza. I jed-



nocześnie największe odmarzanie warstwy czynnej wieloletniej zmarzliny.

To są zmiany, które są naprawdę duże, gwałtowne i, niestety, nieodwracalne. Ja mam to porównanie, bo jeżdżę na Spitsbergen od wielu lat. I proszę mi wierzyć, to nie są przyjemne widoki. Te niesamowite, piękne lodowce, a każdy z nich jest piękny na swój sposób, po prostu znikają na naszych oczach.

#### SCHYŁEK

W zasadzie sytuacja była nadzwyczaj prosta  
Noc chłodna, dzień ciepły, schyłek lodowca  
Zobaczyłaś ostatnie z lodu małe kropelki  
Zrozumiałaś, że człowiek wcale nie jest wielki  
Pochyliłaś się ostrożnie, jakby przed upadkiem  
Łzy co już nie zamarzną, uroniłaś ukradkiem

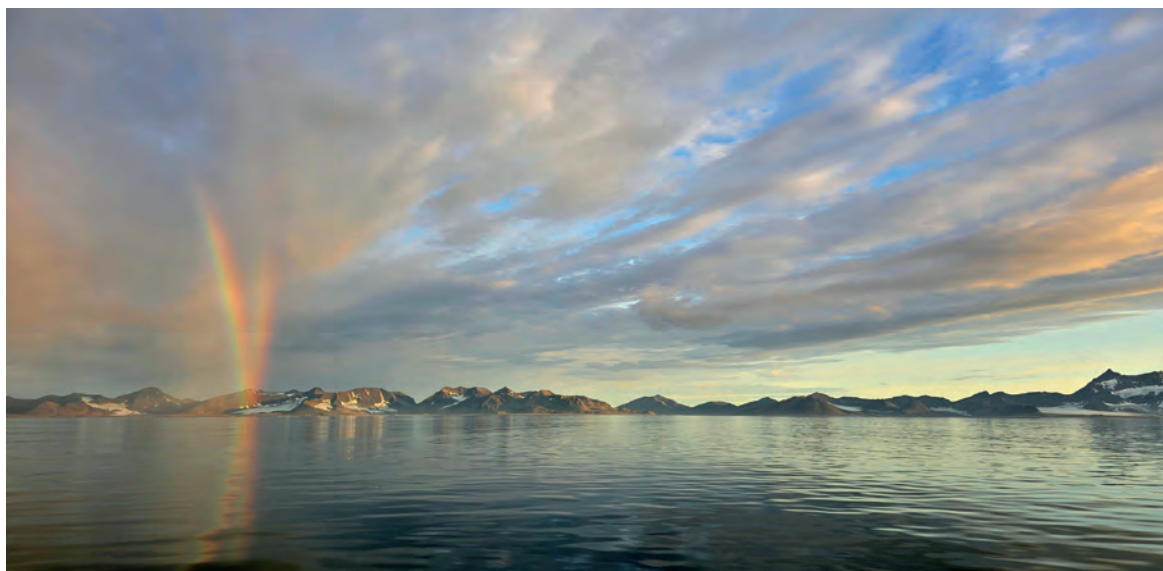
I proszę też pamiętać, że lodowce to takie białe tarcze, które dzięki swojemu wysokiemu albedo, chronią Ziemię przed ociepleniem. Im jest ich mniej, tym mniejsza staje się ta tarcza, a tempo globalnego ocieplenia rośnie. Znika więc ostatnia zbroja, nasza najważniejsza ochrona. Wraz z topnieniem lodu odsłaniają się coraz ciemniejsze powierzchnie, które szybciej się nagrzewają, uruchamiając dodatnie sprzężenie zwrotne, jest coraz cieplej i coraz więcej lodu znika. Arktyka ociepla się coraz szybciej, a wraz z nią cała planeta. Może zakończy jednym zdaniem: Warto słuchać naukowców. Naprawdę – słuchajcie naukowców.

**– Może teraz przyjrzymy się naszej stacji polarnej z bliska. Niewielu naszych Czytelników miało oka-**

**zję w niej być, zna co najwyżej jej zdjęcia. Gdyby zechciał Pan nas po stacji oprowadzić...**

– Z wielką przyjemnością zapraszam do środka naszej stacji. Robiłem to już wielokrotnie, bo często odwiedzają nas goście, a my chętnie ich oprowadzamy, pokazując zarówno samą stację, jak i wyniki naszych badań. Proszę sobie wyobrazić: wchodzimy do środka. Najpierw jest sień, w której zostawia się buty, obok niewielki magazynek na żywność. Skręcamy w lewo i wąskim korytarzem przechodzimy do kuchni. To serce tak zwanej „starej części” stacji. Obok znajduje się małe laboratorium, a dalej sypialnia z piętrowymi łózkami, w której może spać siedem osób. Miejsca jest tam niewiele, więc przy pełnej obsadzie bywało dość ciasno, ale zawsze panowała przyjazna atmosfera. Teraz przejdźmy do nowej części. Tej wybudowanej w 2007 roku. Otwieramy drzwi i od razu widać duży, jasny salon, a w nim dwie sofy z ławą pomiędzy nimi, duży stół na środku, piec na drewno i charakterystyczne, ciepłe wnętrza z drewnianych płyt OSB. Po jednej stronie schody prowadzą na antresolę zabudowaną, po drugiej, drabina na tzw. otwartą antresolę. Pod tą pierwszą znajduje się mały, ale dobrze wyposażony warsztat. A tuż obok mieści się niewielki pokój kierownika, żartobliwie nazywany „samotnią kierownika”.

Teraz wychodzimy na zewnątrz stacji i skręcamy w prawo, czyli na północ. Tuż obok mamy wygodne krzeselka, na które często siadamy, gdy pogoda dopisuje, by chwilę odpocząć i po prostu nacieszyć się widokiem. Zaraz za nimi widać mały



budynek. To nasza sauna, zbudowana z drewna dryftowego, które morze wyrzuciło na brzeg. Korzystamy z niej regularnie, bo to jedna z niewielu okazji, by się umyć i zrelaksować po dniu w terenie. Tuż za sauną znajduje się garaż łódkowy, w którym przechowujemy dwie duże łodzie z silnikami, które są nam niezbędne podczas letnich prac badawczych, kiedy musimy dotrzeć do miejsc położonych dalej wzdłuż wybrzeża. A tuż za garażem stoi nasza słynna toaleta spalająca. Stąd rozpościera się... jeden z najpiękniejszych widoków, jakie można sobie wyobrazić. Naprawdę można powiedzieć, że to toaleta z najpiękniejszym widokiem na świecie: na Kaffiøyrę, Cieśninę Forland i Wyspa Księcia Karola z przepięknymi lodowcami. Pod warunkiem, że jest ładna pogoda.

Teraz możemy zawrócić i skierować się z powrotem na południe. Widać tu, że wokół stacji dobudowane są różne magazynki, niezbędne na sprzęt badawczy i materiały gospodarcze. Od tej strony znajduje się też kolejny garaż, tzw. garaż żywnościowy. To tam przechowujemy całą żywność, która przybywa z nami statkiem i musi wystarczyć na kilka miesięcy pobytu w stacji. Tuż za tym garażem stoi maszt z polską flagą oraz flagami naszych gości. Stąd rozpościera się piękny widok na południową część Kaffiøry. Z kolei za Stacją jest niewielka morena z widokiem na lodowiec Aavatsmarka, który również jest obiektem naszych wieloletnich badań. Tu mała ciekawostka: od zeszłego roku cofający się lodowiec wyłonił niewielką wysepkę, która nazwaliśmy „53.”, bo odkryliśmy ją podczas 53. wyprawy do stacji.

Na plaży przed stacją znajduje się też nasz ogródek meteorologiczny, który jest wyposażony w nowoczesną, całoroczną automatyczną stację pomiarową z czujnikami, które przesyłają dane w czasie rzeczywistym. W pobliżu znajduje się także 10-metrowy odwiert w wieloletniej zmarzlinie z kilkunastoma czujnikami temperatury, wykonany niedawno w ramach projektu CRIOS. Tak właśnie wygląda widok na zachód, w kierunku wyspy. Nad samym brzegiem morza obok naszej łódki widać też niewielki fotel-krzesło, na którym często przesiaduję, rozmyślając, co będzie dalej.

#### KRZESŁO

Jest na końcu świata takie piękne krzesło  
Co wygląda jakby tyle samo, co ja przeszło  
I tak się czasem z sobą niepewnie spotykamy  
W różnym stanie, inne rany, ale siebie mamy



**– Takie odludzie, taki klimat to zapewne wiele logistycznych problemów. Skąd wziąć materiały budowlane, opał? Jak pozbyć się śmieci, nieczystości?**

– Tak, to fakt, to odludzie, a co za tym idzie, pojawia się wiele problemów logistycznych. W zasadzie wszystko, czego potrzebujemy, musimy wcześniej kupić w Polsce i przywieźć do stacji. Dlatego z roku na rok staramy się gromadzić zapasy, szczególnie materiałów i sprzętu do napraw. To oczywiście generuje duże koszty i potrzebę stałego finansowania. Ale o tym może kiedy indziej. Przez te lata udało nam się zrobić naprawdę dużo, ale warunki pogodowe są tam wyjątkowo trudne: coś się urwie, złamie, popsuje, więc naprawy są stałym elementem naszej



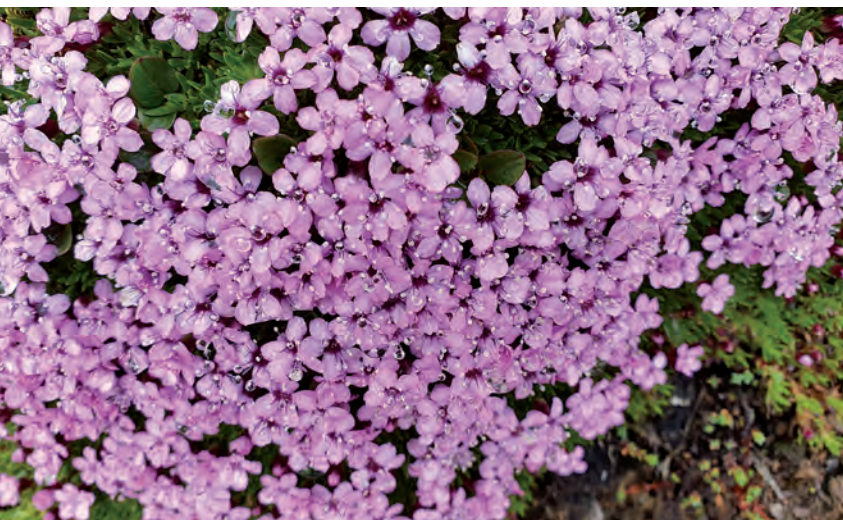




pracy. Dbamy o to, by stacja była zawsze w dobrym stanie technicznym i mogła gościć naukowców z różnych krajów.

Jeśli chodzi o opał, to kiedyś korzystaliśmy z drewna dryftowego, którego sporo można znaleźć na wybrzeżach Spitsbergenu. To była ciężka praca. Trzeba było takie drewno zebrać, przynieść, pociąć i porąbać. Dziś już jednak praktycznie wszystko wybieraliśmy, więc teraz drewno opałowe przywozimy z Polski.

Ze śmieciami też sobie radzimy. Wszystko segregujemy: plastik, szkło, metal, aluminium. Potem zabieramy to ze sobą z powrotem do Longyearbyen, gdzie trafia do utylizacji. Czasami też przekazujemy worki z odpadami załogom jachtów, które przypływają w okolice stacji.



### – Ale po bieżące zaopatrzenie nie wyskoczy się do najbliższego marketu...

– Tak, to prawda. Tam się po prostu „nie wyskoczy do sklepu”. W promieniu wielu dziesiątek kilometrów nie ma żadnych sklepów, więc wszystkiego musi nam wystarczyć na miejscu. To, co przypłytnie statkiem, musi być dobrze zaplanowane, jedzenie, sprzęt, paliwo, żeby potem nie było żadnych niespodzianek. Na szczęście w ostatnich latach trochę się to zmieniło. Dzięki coraz szerszej współpracy międzynarodowej i wspólnym projektom z innymi ośrodkami, bywa, że dołączają do nas inni naukowcy. Wtedy jest szansa, że przy okazji mogą przynieść nam coś świeżego z Longyearbyen. Kiedyś to było nie do pomyślenia, bo przez całe tygodnie jedliśmy tylko konserwy i suchy prowiant. A teraz od czasu do czasu trafiają się pomidory, ogórki, świeży serek czy nawet kefir. Ale mimo wszystko, jeśli czegoś zabraknie, to nie ma mowy, żeby „wyskoczyć do nocnego”. Tam nie ma dokąd. A na dodatek przez całą dobę jest jasno.

A już tak poważnie, to pamiętajmy też, że jesteśmy jednak zobowiązani w każdym roku do dalszego utrzymania Stacji w odpowiedniej kondycji technicznej (także stałego unowocześniania oraz szukania rozwiązań energooszczędnych i ekologicznych), estetycznej i przestrzegania wszystkich zasad ochrony środowiska, które z roku na rok są coraz bardziej restrykcyjne. Zachowanie międzynarodowych standardów wymaga określonych nakładów. Jest to cena posiadania własnej stacji badawczej na terytorium Królestwa Norwegii.

### – A kwestia łączności?

– To bardzo ciekawa historia. Przez te wszystkie lata nasza łączność ze światem bardzo się zmieniała. Na początku wypraw praktycznie nie było żadnego kontaktu. Porozumiewaliśmy się jedynie przez radio morskie. Potem pojawił się telefon satelitarny. Bardzo drogi w użytkowaniu, zresztą wciąż taki jest, ale dawał możliwość wysyłania SMS-ów w obie strony. Następnie pojawiły się urządzenia ratunkowe typu inReach, które oprócz przycisku SOS umożliwiają wysyłanie wiadomości tekstowych. Z czasem stały się naszym codziennym sposobem komunikacji.

Od dwóch lat mamy już dostęp do Internetu Starlink, co naprawdę wszystko zmieniło. Opinie na ten temat są różne, ale z racji tego, że bezpieczeństwo jest najważniejsze, uważam, że to dobre

rozwiązanie. Znacząco ułatwia życie. Można swobodnie porozmawiać z rodziną, a nawet połączyć się przez video. Czasem też przydaje się, żeby znaleźć instrukcję, jak coś naprawić. Przecież nie na wszystkim się znamy. No i trzeba iść z duchem czasu... Choć wystarczy wyjść ze stacji i Internet znika. Dodam jeszcze, że telefonia komórkowa tam nie działa, a kiedy jesteśmy w terenie, łączymy się ze stacją i między sobą za pomocą krótkofalówek morskich.

**- Dziś jednak do pracy, opracowywania danych potrzeba specjalistycznej aparatury, potrzeba komputerów z dostępem do szybkiego Internetu, potrzeba odpowiedniego zasilania. Jak z tym sobie radzicie? I chyba tanie to nie jest?**

- Oczywiście, w dzisiejszych czasach bez specjalistycznej aparatury nie da się prowadzić nowoczesnych badań naukowych. Na stacji korzystamy z laptopów. Najczęściej są to komputery prywatne badaczy. Mamy, jak wspominałem wcześniej, dostęp do szybkiego Internetu, a dzięki nowoczesnym powerbankom i innym rozwiązaniom technicznym również do stabilnego zasilania, więc obecnie nie stanowi to problemu. Oczywiście wszystko to wiąże się z wysokimi kosztami: zarówno Internet, paliwo, jak i sama aparatura terenowa to duże wydatki. Na szczęście mamy już te rozwiązania dobrze przepracowane, więc możemy spokojnie pracować w bardzo nowoczesny sposób, zapewniając ten sam komfort i możliwości naszym gościom z Polski i z zagranicy.

Nie wspominając już o nowoczesnych urządzeniach pomiarowych. Dawniej wiele rzeczy trzeba było wykonywać ręcznie, a dziś mamy loggery i rejestratory, które działają nieprzerwanie, nawet podczas naszej nieobecności. My jesteśmy tutaj, a one w tym czasie pracują w terenie, zapisując dane, które później możemy odczytać. Co więcej, część z nich przesyła wyniki w trybie rzeczywistym, co znacznie ułatwia naszą pracę.

**- Bardzo ważna jest z pewnością kwestia bezpieczeństwa. Od innych polarników nasłuchiwałem się mrozących krew w żyłach opowieści, choćby to tym jak niebezpieczne potrafią być niedźwiedzie polarne. Ponoć jednego z naszych pracowników uratowało kiedyś tylko to, że miał na sobie aż trzy kurtki i atakujący niedźwiedź uderzył go łapą w kręgosłup, ale nie zdołał obezwładnić.**



- Ja bym powiedział, że kwestia bezpieczeństwa nie jest tylko bardzo ważna, ona jest najważniejsza ze wszystkiego. To nasz absolutny priorytet, bo najważniejsze jest, żeby nikomu nic złego nie stało się ani w stacji, ani w terenie. Dlatego dysponujemy odpowiednim wyposażeniem. Od specjalistycznej odzieży i środków ochronnych na łodzie, po sprzęt techniczny, taki jak raki, czekany czy liny, które są niezbędne do poruszania się po trudnym terenie i lodowcach. Równie ważna jest wspomniana łączność. Mamy nowoczesne urządzenia komunikacyjne i ratunkowe, które umożliwiają szybkie reagowanie w razie potrzeby. Sprzęt ratunkowy mamy zarówno na stacji, jak i zawsze ze sobą w terenie.

No i oczywiście nie można pominąć tematu tamtejszych mieszkańców, czyli niedźwiedzi polarnych. To hasło już niemal legendarne, ale faktycznie te zwierzęta do nas przychodzą. Co ciekawe, z roku na rok pojawiają się coraz częściej, zwłaszcza latem. To też jest pewien sygnał zmian klimatycznych.







Niedźwiedzie, poszukując pożywienia, zapuszczają się w nowe miejsca, stają się coraz śmielsze i podchodzą coraz bliżej stacji.

Zdarzało się, że niedźwiedź wszedł do naszego magazynu żywnościowego i zrobił tam prawdziwą rewolucję. Innym razem próbował włożyć głowę przez okno. Dlatego, dla własnego bezpieczeństwa, wszędzie, nawet do naszej słynnej toalety, chodzimy z bronią.

Z tymi niedźwiedziami często wiążą się bardzo zabawne historie. Choć na zdjęciach wyglądają pięknie i każdy chce takie ujęcie zdobyć, to kiedy

niedźwiedź faktycznie przychodzi, zazwyczaj zaczyna się panika. Wszyscy od razu sięgają po petardy, straszaki, pistolety hukowe... i zwykle kończy się na tym, że niedźwiedź ucieka. Oczywiście, bywają różne osobniki. Niektóre są bardzo zdeterminowane i wcale nie boją się huków. Wtedy trzeba się naprawdę napracować, żeby je przepłoszyć.

Zdarzają się też niedźwiedzie wyjątkowo „upierdliwe”, które wracają coraz częściej i coraz bliżej. Ostatnio mieliśmy taką sytuację: jeden student wywiesił śpiwór na zewnątrz, żeby się przewietrzył. Najwyraźniej ten zapach przyciągnął niedźwiedzia. Zwierzątko długo obwąchiwało śpiwór, a potem na szczęście uciekł. Mamy nadzieję, że to spotkanie ze śpiworem dobrze przetrwało.

Także raz jeszcze podkreślę – bezpieczeństwo jest absolutnie najważniejsze. Nie tylko chodzi o broń i ochronę przed niedźwiedziami, ale także o czujność w terenie, szczególnie na lodowcach. Tam ostrożność to podstawa. A jeśli chodzi o tę historię z niedźwiedziem i naszym pracownikiem, którego miały uratować trzy kurtki, to szczerze mówiąc, nigdy o niej nie słyszałem.

Warto może dodać, że rejon Stacji to w ogóle świat wspaniałych zwierząt, które często towarzyszą nam w pracach terenowych. Są to renifery, foki, lisy polarne, morsy i dostojne niedźwiedzie polarne.

#### **Nadal obowiązuje zasada, że w pojedynkę nie wolno wychodzić na zewnątrz?**

– Tak. Takie sprawy się nie zmieniają.

#### **Słyszałem też, że nie tak dawno też po powrocie na stację wiosną zamiast badaniami, musieliście zająć się remontem, bo dzikie zwierzęta buszowały wcześniej w stacji.**

– Tak, to był jeden z tych przypadków, kiedy niedźwiedź podszedł trochę za blisko naszej stacji. Tym razem wiosną, podczas naszej nieobecności, wszedł nawet do środka i dużo rzeczy zniszczył. Najgorsze było to, że mieliśmy świeżo wyremontowaną kuchnię, a on ją porządnie zdewastował. Ale to jeszcze nie koniec, bo po wyjściu zostawił drzwi otwarte, więc do środka dostały się inne zwierzęta. Pamiętajmy, że na Svalbardzie mamy także lisy polarne. I to one skorzystały z okazji i narobiły nie małego bałaganu. Trzeba było potem bardzo dużo sprzątać, a część stacji praktycznie odremontować od nowa. To tylko pokazuje, ile tam może być nie-



spodzianek i jak często czekają nas nieplanowane wydatki. No ale cóż: rdzenni mieszkańcy Svalbardu mają swoje prawa. Dodam jeszcze, że po tym wydarzeniu, nasi stolarze, zrobili nam nowe drzwi, wręcz wrota, które do tej pory nie zostały przez misie pokonane.

**– Wynika z tego, że polarnik to niekoniecznie tylko naukowiec. Talent majsterkowicza, złotej rączki też jest mile widziany. Nie zadzwoni się przecież do najbliższego serwisu, gdy jest jakaś awaria?**

– To prawda. Takie talenty są mile widziane. Do tego jakieś zdolności manualne i jakoś przetrwamy. I niepotrzebny nam serwis, chociaż czasem by się przydał.

**– No to powędrujmy teraz po okolicy stacji – to także Wasze miejsce pracy. Ale lodowce topnieją, więc chyba do tej pracy macie coraz dalej?**

– To bardzo ciekawe spostrzeżenie. Rzeczywiście, przez to, że lodowce tak szybko topnieją, mamy do naszej pracy coraz dalej. Na lodowcach Waldemara i Ireny mamy zainstalowane różne urządzenia pomiarowe, w tym tzw. tyczki ablacyjne, które musimy regularnie odczytywać. A kiedy się wytopią, trzeba je ponownie zawiercić. Jedno takie wyjście na lodowiec zajmuje nawet 6 godzin, a czasem 10–12, zwłaszcza jeśli prowadzimy wiercenia. Lodowce są oddalone od stacji od kilku do kilkunastu kilometrów, więc to zawsze spora wyprawa.

#### LODOWIEC

Chciałbym się znowu widokiem cieszyć  
Jak się w słońcu krystalicznie świecisz  
I spoglądać na twe tak sine odbicie  
We wrześniowym wiatru skowycie  
Słyszeć szum odpływających z ciebie wód  
Mających tysiące swoich sekretnych dróg  
Poczuć pod stopami jak delikatnie zgrzytasz  
A życie pozwala się wciąż na nowo spotykać  
Dać się zawładnąć twojej codziennej doli  
Kochać, brać i pić ciebie, bez ustanku, do woli  
I chwytać twoje delikatne włosy ze szronu  
Wtulać je w siebie, bezczelnie, po kryjomu  
Szukam cię we śnie, zwłaszcza nad ranem  
Gdy góry jeszcze zmierzchem zaspane

Nie chcę już szukać życia manowców  
Lecz być zawsze z tobą, mój lodowcu.



Mamy też przełom rzeczny, w którym mierzymy odpływ wody z lodowców. On akurat jest bliżej, około 4 kilometrów w jedną stronę, ale i tak trzeba tam dojść pieszo. Często korzystamy też z łodzi, by dostać się na drugą stronę zatoki albo w bardziej oddległe miejsca, co bardzo ułatwia pracę. Trzeba jednak pamiętać, że w okresie letnim nie można tam używać pojazdów kołowych, jest to zabronione. Wiosną, kiedy jest śnieg, możemy poruszać się skuterami śnieżnymi, ale latem wszystko odbywa się na własnych nogach.

Warto też wspomnieć o dronach. To ogromna pomoc w naszych badaniach. Dzięki nim możemy wykonywać zdjęcia, pomiary, a nawet mapować teren. Czasami jednak, paradoksalnie, przez to że mamy drony, chodzimy jeszcze dalej, żeby dokładnie





skartować cały rejon stacji. Ale muszę przyznać, że w moim wieku ten wynalazek jest bardzo przydatny. Już nie zawsze muszę się wspinać się wysoko, gdzieś na okoliczne szczyty, żeby zrobić dobre zdjęcie naszych lodowców i całej Kaffiøyry.

#### **– A ta dalsza okolica? Usytuujmy naszą stację na tle Arktyki.**

– Nasza Stacja położona jest w Archipelagu Svalbard, który zlokalizowany jest pomiędzy 74° i 81° szerokości geograficznej północnej, i pomiędzy 10° i 35° długości geograficznej wschodniej. Największą wyspą archipelagu jest Spitsbergen o powierzchni 38 tys. km<sup>2</sup>. W krajobrazie Svalbardu przeważają góry o stromych, postrzępionych stokach, z ostrymi szczytami, zwłaszcza na zachodnim i północno-zachodnim Spitsbergenie. Dominującą formą pokrycia terenu Svalbardu są lodowce, które zajmują około 35 000 km<sup>2</sup>. Stanowi to ponad 60% powierzchni archipelagu.

Sama Stacja usytuowana jest w zachodniej części Ziemi Oskara II (Oscar II Land), w północnej części nadmorskiej niziny Kaffiøyra na Svalbardzie. O wyborze tego miejsca zdecydowało kilka przyczyn. Najważniejsze z nich to duża różnorodność środowiska oraz niewielkie oddalenie od lodowców, będących głównymi obiektami naszych badań. W bezpośrednim sąsiedztwie Stacji znajduje się głęboka Zatoka Hornbaek. Cieśnina Forland już od połowy czerwca wolna jest od lodu, a coraz częściej przez cały rok. Małe jeziora morenowe zapewniają

odpowiednią ilość słodkiej wody podczas lata polarnego. Atrakcyjność położenia Stacji Polarnej UMK podnosi stosunkowo bliskie sąsiedztwo Ny-Ålesundu, osady będącej dużym międzynarodowym centrum badawczym. Cieśniną Forland prowadzi trasa niewielkich statków kursujących pomiędzy Longyearbyen i Ny-Ålesundem. Jedną z istotnych zalet lokalizacyjnych Stacji Polarnej UMK jest to, że znajduje się ona poza granicami parków i rezerwatów. Pozwala to na stosunkowo dużą swobodę w poruszaniu się i prowadzeniu badań, a także znaczne zmniejszenie ograniczeń wynikających z wymogów władz Svalbardu. Jest to bardzo ważne, bo w ostatnich latach ograniczenia są coraz większe.

#### **– Arktyka od zawsze była (wbrew panującym tam temperaturom) dość gorącym politycznie terenem. Ścierały się tu różne wpływy. Odczuwaliście to?**

– Szczerze mówiąc, zdajemy sobie sprawę, jaka jest sytuacja polityczna w tym regionie. Jednak mimo wszystko, nawet w ostatnich latach, które pod tym względem były wyjątkowo „gorące”, nie odczuliśmy jej bezpośrednio. Oczywiście dużo się mówi o zagrożeniach związanych z geopolityką, szczególnie w kontekście Arktyki. No może warto wspomnieć, że ostatnio mieliśmy sytuację, że w rejonie Kaffiøyry prowadziliśmy wspólne pomiary akurat na wybrzeżu, a dosłownie obok, po raz pierwszy od wielu lat, jakieś badania prowadzili Rosjanie. Widzieliśmy się z odległości kilkunastu, może kilkudziesięciu metrów, ale nikt nie powiedział ani słowa. To dość symboliczne, bo w warunkach polarnych każde spotkanie z drugim człowiekiem jest czymś wyjątkowym. Zwykle wszyscy ze sobą rozmawiają, pomagają sobie. A tutaj milczenie. Niestety, współczesna geopolityka doprowadza nas czasem do takich skrajności. No cóż, trudno o tym mówić, ale chyba tak właśnie miało być.

#### **– Teraz raz po raz słyszy się, że efekt cieplarniany ma też uboczne skutki polityczno-gospodarcze. Lodowce topnieją, odsłaniając dostęp do wielu cenny złóż. Kiedyś nie opłacało się ich eksploatować, dziś stają się łakomym kąskiem dla wielu krajów. Już to widać i czuć?**

– Rzeczywiście, w mediach coraz częściej pojawiają się informacje na ten temat. My też problematykę odkrywania nowych złóż czy otwierania nowych tras żeglugowych w wyniku topnienia lodu





dobrze znamy. Jednak, szczerze mówiąc, my tego jeszcze tak bezpośrednio nie odczuwamy. Trudno mi się więc szerzej wypowiadać poza tymi oczywistymi kwestiami. My po prostu robimy swoje. Prowadzimy badania, dbamy o stację, kontynuujemy monitoringi, pilnując, by nikomu nie wchodzić w drogę i nie wikłać się zbytnio w politykę.

**– Stacja polarna UMK na Spitsbergenie obchodzi w tym roku 50-lecie. Jak je uczcić?**

– Tak, zgadza się. W tym roku obchodzimy nasze 50. urodziny. Jesteśmy z tego bardzo dumni, że stacja przetrwała tak długo. Kiedyś postawiono niewielki domek, a z czasem przekształcił się on w profesjonalną, dużą stację polarną. Jubileusz świętujemy na wiele sposobów. Między innymi odbyły się wykłady poświęcone historii i działalności stacji, a jednym z najważniejszych wydarzeń było otwarcie wystawy w Longyearbyen, stolicy Svalbardu, zatytułowanej „50 lat Stacji Polarnej UMK”. To była pierwsza polska wystawa o polskiej stacji polarnej na Svalbardzie.

Taka sama wystawa została później zaprezentowana w Toruniu. Trzeba tu koniecznie wspomnieć, że było to możliwe dzięki wsparciu Urzędu Marszałkowskiego i Miasta Torunia.

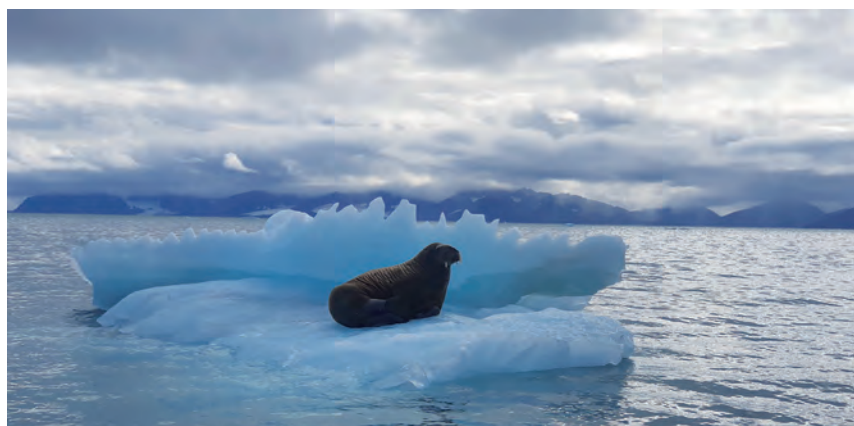
Ale to nie wszystko. W grudniu czeka nas jeszcze jedno szczególne wydarzenie. Rada Miasta Torunia jednogłośnie zdecydowała o nadaniu nazwy Rondo Toruńskich Polarników nowemu skrzyżowaniu przy ul. Gagarina i Okrężnej. Podczas uroczystości zosta-

nie również zakopana kapsuła czasu, zawierająca nazwiska wszystkich toruńskich polarników, którzy uczestniczyli w wyprawach do naszej stacji. Będzie to także doskonała okazja do wspomnień w gronie polarników, którzy przez lata przebywali w stacji oraz wszystkich jej miłośników i przyjaciół.

W końcu niecodziennie obchodzi się 50-lecie.

**– I jakie plany na kolejne lata?**

– Najkrócej bym odpowiedział: działamy dalej. W następnych latach planuje się organizowanie kolejnych naukowych wypraw polarnych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika i z innych ośrodków naukowych, jak również organizacje konferencji naukowych i warsztatów terenowych z wykorzystaniem Stacji i jej naukowego zaplecza. Planujemy również organizowane kolejnych interdyscyplinarnych





nych ekspedycji z udziałem reprezentantów z innych polskich i zagranicznych ośrodków naukowych. Jednym z głównych celów działalności Stacji Polarnej UMK jest dalszy rozwój badań nad współczesnymi zmianami kriosfery, a zwłaszcza nad bilansem masy lodowców.

Należy wyraźnie podkreślić, że w oparciu o Stację Polarą UMK prowadzona jest większość polskich badań polarnych obszaru północno-zachodniego Spitsbergenu. Stacja stanowi znakomite międzynarodowe centrum badawcze regionu Arktyki, skutecznie promujące polską naukę. Jest rozpoznawalnym w środowisku polarnym ośrodkiem naukowym, na stałe wpisanym w mapę Svalbardu. I bardzo chcemy to nadal rozwijać.

Konieczne jest podkreślenie, że Stacja Polarą UMK to unikatowe przedsięwzięcie. Jest ona największą polską uniwersytecką bazą w Arktyce i jedną z najdalej wysuniętych na północ na świecie stacji badawczych.

Pragnę również wyraźnie podkreślić, że istnienie od 1975 roku Stacji wraz z całym zapleczem naukowo-technicznym jest niezwykle ważne, gdyż utworzenie i budowa tego typu inwestycji na nowo byłyby bardzo trudne. Należy dodać, że region Arktyki od wielu lat jest obiektem dużego zainteresowania ze strony coraz większej ilości państw i organizacji międzynarodowych. Stacja Polarą UMK jest unikalną jednostką badawczą, działającą w światowych systemach monitorujących stan i szybko postępujące zmiany w Arktyce. Stacja stanowi też unikalne zaplecze edukacyjne, wyko-

rzystywane corocznie w badaniach magisterskich, doktorskich i postdoktorskich. Konieczne jest także podkreślenie, że Stacja Polarą UMK to wyjątkowe przedsięwzięcie. Stacja odgrywa bardzo ważną rolę w utrzymaniu ciągłości polskiej obecności badawczej w Arktyce, a jej funkcjonowanie wpisuje się w zobowiązania Polski wynikające z uczestnictwa w sieciach badawczych i programach europejskich. Jest ona po Polskiej Stacji Polarnej PAN na Spitsbergenie, największą uniwersytecką i jedną z najdalej wysuniętych na świecie na północ stacji badawczych.

Przed wszystkim Stacja jest jednak naszym Domem daleko od domu, a o swój dom się dba i nie pozostawia bez opieki.

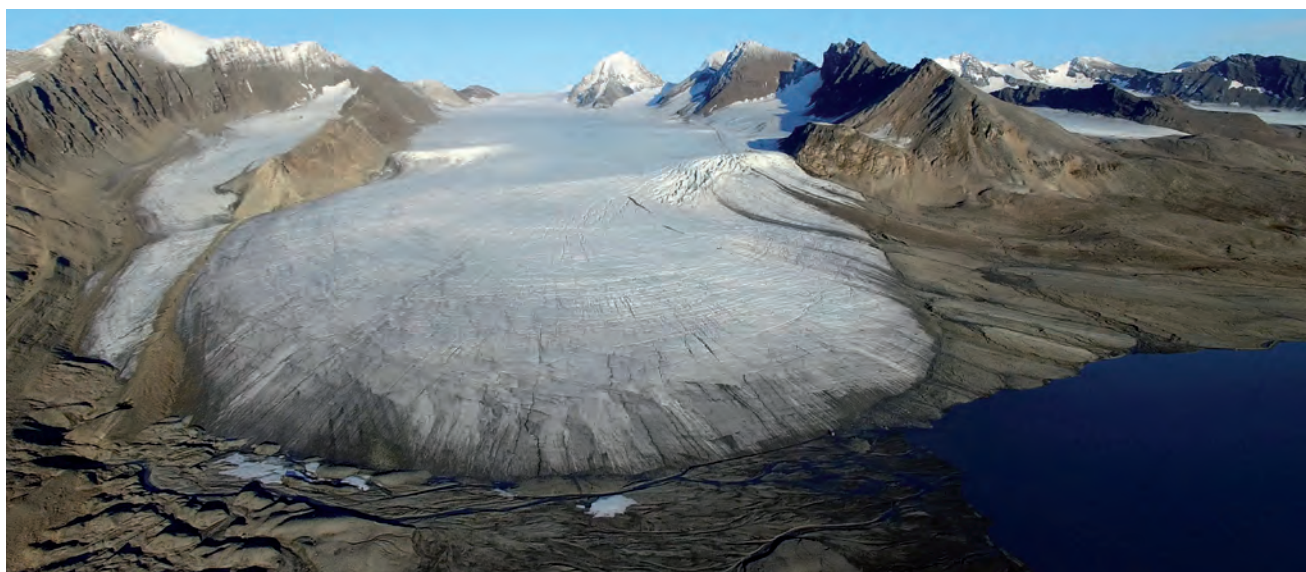
#### CIĄGLE NA LODZIE

Wciąż szukam swojego lodu  
I zawsze gorącego chłodu  
Co dawno się stopił śniegu  
Zamarzniętego serca brzegu  
Jednak nadal nic nie znajduję  
I bardzo źle się z tym czuję

Ale wierzę że znajdę resztkę szronu  
Choć wiem że to dane nie było komu  
I jakiś ostatni śnieżny płatek, ślad  
Wypełni mój rozgrzany zimnem świat.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Zdjęcia prof. Ireneusz Sobota



Hanna Ratuszna

# Żeromski po 100 latach

„Nasyćmy się jeszcze przez małą chwilę  
szczęściem istnienia,  
rozkoszą życia, pięknnością trwania”  
S. Żeromski, *Pomyłki*<sup>1</sup>

## Spojrzenie pierwsze

W 2025 roku Stefan Żeromski powraca jako klasyk, patron roku, pisarz, którego pamięć uhonorowano tomami prac naukowych (np. Żeromski. *Powroty*, red. M. J. Olszewska, Warszawa 2024), edycjami krytycznymi dzieł, konferencjami, wykładami i licznymi artykułami prasowymi. Czym w istocie jest pamięć o pisarzu? Co dziś daje lektura jego powieści, dramatów, esejów (np. esaju *Snobizm i postęp*, określanego jako „książka czynu”)<sup>2</sup>? Być może – jak w opowieści Waltera Benjamina – autor staje się częścią swojego dzieła, a barwna makatka pamięci zmienia się w źródło ocalenia/scalenia obrazu pokawałkowanej rzeczywistości<sup>3</sup>. Żeromski jako twórca nie znika w *panopticum*, wręcz przeciwnie – od lat funkcjonuje w naukowym pejzażu Torunia przede wszystkim dzięki badaniom Profesora Artura Hutnikiewicza<sup>4</sup>. Biblioteki (nie tylko naukowe) wciąż udostępniają jego powieści: „kanoniczne”, takie jak *Szyfrowe prace*, *Ludzie bezdomni*, *Popioły*, *Przedwiośnie* i mniej znane np. *Dzieje grzechu*. Sięgają po nie zarówno maturzyści, jak i ludzie, którzy przeżyli młodość i w słowach autora *Wiatru od morza* odnajdują echa własnych zmagani duchowych, trudnych decyzji i marzeń o wolności (niezależnych od wy-



Stefan Żeromski (ok. 1915 r.)

padków dziejowych). Żeromski jako autor jednoczy różne światy: naukowy i popularny, jego twórczość jest bowiem wpisana w polską kulturę, ujawnia swój charakter także w kontekście dokonani innych pisarzy, np. Fiodora Dostojewskiego, Tomasza Manna, czy Josepha Conrada (por. np. *Madame Antoniego Libery*). Z czego wynika palimpsestowa złożoność tej literatury? Odpowiedzi należy szukać zarówno w „materii” słowa, jak i specyfice doświadczeń zbiorowych (pokoleniowych). Pisarz, mimo licznych zawirowań losu, pozostał romantykiem, jednym z najważniejszych jego marzeń była Polska, o której pisał w *Dzienniku* w sposób realny: „mój wszechświat to moja ziemia, a mój Bóg to ojczyzna”<sup>5</sup>. Dla pokolenia „zbyt późno urodzonych” pozostał pisarzem intelektualnych podniet, poszukiwaczem prawdy, który, spoglądając na własne dziedzictwo z odde-

<sup>1</sup> S. Żeromski, *Pisma zebrane*, t. 4, *Sen o szpadzie, Pomyłki i inne utwory epickie*, oprac. Z. J. Adamczyk, Warszawa 1990, s. 137.

<sup>2</sup> Por. A. Lubaszewska, *Wstęp*, w: Stefan Żeromski, *Snobizm i postęp oraz inne utwory publicystyczne*, seria „Biblioteka Polska”, Kraków 2003, s. 5.

<sup>3</sup> Benjamin pisał: „[...] Historia pochodzi z Chin i mówi o starym malarzu, który przedstawiał przyjaciółom swój obraz. Ukazał on park, wąską ścieżkę nad wodą, skroś poręby niknącą u małych drzwi, które zapraszały do wnętrza chatki. Kiedy jednak przyjaciele obejrżeli się za malarzem, jego już tam nie było – był na obrazie. Zdążył wąską ścieżką ku drzwiom, stanął przed nimi, odwrócił się, uśmiechnął i zniknął [...], por. W. Benjamin, *Berlińskie dzieciństwo na przełomie wieków*, przeł. B. Baran, Warszawa 2010, s. 66–67.

<sup>4</sup> Por. m.in. A. Hutnikiewicz, *Żeromski i naturalizm*, Toruń 1956; A. Hutnikiewicz, *Żeromski*, Warszawa 1987.

<sup>5</sup> O wątku tym pisze m.in. A. Hutnikiewicz, w: tegoż, *Stefan Żeromski*, wyd. IV, Warszawa 1964, s. 30.





Portret Stefana Żeromskiego w młodości (ok. 1885 r.)

nia, mógłby głośno powtórzyć za Stanisławem Wyspiańskim, choć pewnie w nieco innym kontekście: „... A to Polska właśnie”<sup>6</sup>.

### Spojrzenie drugie

Żeromski pisał w *Dziennikach*: „Cała moja istota wewnętrzna składa się z dwu natur, z dwu duchów niejako (...). Jedna z tych natur wzniosła, jeden duch unoszący mię niekiedy w błogostawione szczęścia krainy na skrzydłach poezji, duch czyniący mię zdolnym do poświęcenia, pozwalający mi kreślić bogate obrazy przyszłości (...) czyniący mnie człowiekiem (...) A druga... druga natura (...) na miejsce poświęcenia przedstawiająca zysk osobisty”<sup>7</sup>. Twórczość pisarza, łącząca tradycję z nowoczesnością, towarzyszyła narodzinom niepodległości. Żeromski był aktywny jako artysta przeszło trzydzieści lat, pozostawił po sobie debiutanckie *Opowiadania* (*Rozdział nas kruki, wrony*), liczne powieści (*Szyfrowe prace*, *Ludzie bezdomni*, *Wierna rzeka*, *Dzieje grzechu*, *Uroda życia*), dramaty (*Turoń*, *Uciekła mi przepióreczka*, *Nad śnieg bielszym się stanę*) i pisma publicystyczne, odezwy i eseje (m.in. *Snobizm i postęp*, *Wiatr od morza*, *Wiśła*). Był działaczem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (PEN Club) i kawalerem Orderu Orła Bia-

łego, pełnił funkcję prezydenta Rzeczypospolitej Zakopiańskiej. W twórczości – i trzeba dodać także w życiu – zgodnie z przywołanym cytatem z *Dzienników*, łączył sprzeczności, ujarzmił tęsknoty lub pozwalał im w pełni wybrzmieć<sup>8</sup>. To funkcjonowanie „pomiędzy” duchem a ciałem, tradycją a nowoczesnością, romantyzmem, neoromantyzmem a pozytywizmem zostało nieco niesłusznie określone przez badaczy jego twórczości jako hamletyzm<sup>9</sup>. Jerzy Kądziera nazwał pisarza „Hamletem dzisiejszym” i zwrócił uwagę na obecny w jego utworach zmysłowy odbiór rzeczywistości, obecność „ducha” euforii i zmysłowości<sup>10</sup>, powtarzając niejako uwagi Stanisława Brzozowskiego, który pisał w rozprawie *Współczesna powieść i krytyka literacka*: „Intensywność odczucia życia, najdrobniejszych szczegółów jego przekracza tu zwykłą miarę”<sup>11</sup>. Podkreślano zatem, że Żeromski nie tylko opowiadał o świecie w aurze dionizyjskości, bywał także piewcą uroków życia („urody życia”), piękno miało w jego twórczości cielesny wymiar. Podobnie jak Fryderyk Nietzsche – pisarz cenił żywiołowość i śmiech, które nierzadko przeradzały się w subtelny ironię, demaskował w ten sposób grę pozorów, obnażał wstydlive tematy, czy ujawniał intencje bohaterów, nigdy jednak nie naruszał w pełni ich tajemnicy.

Warto dodać, że w prozie Żeromskiego obok postaci jasnych, zaangażowanych w nurt życia nie brakowało także sylwetek bohaterów „spod ciemnej gwiazdy”. Już w *Opowiadaniach* pojawiły się portrety ludzi małych, niegodnych, którzy nieco podobnie jak w prozie Dostojewskiego niosą „przed sobą” własną krzywdę, biedę i zazwyczaj zmierzają ku otchłani. Tak dzieje się np. w przypadku poczmistrza z opowiadania *Ananke*, zaprzędającego własną duszę, by zapewnić lepszy byt rodzinie. Najbardziej mroczną postacią wśród powieściowych postaci – *la bête humaine* był jednak, jak można sądzić, Antoni Pochroń, jeden z bohaterów *Dziejów grzechu*, powieści z 1908 roku. Żeromski przywołał w niej ważny dla siebie temat upadku w grzech, roli i pochodzenia zła w życiu człowieka. Bohaterką powieści jest kobie-

<sup>6</sup> S. Wyspiański, *Wesele. Dramat w trzech aktach*, Kraków 1901, akt III, scena 16.

<sup>7</sup> Wpis z 9 października 1885, w: S. Żeromski, *Dzienniki*, opr. i przedmowa J. Kądziera, Warszawa 1966, t. 2, s. 303

<sup>8</sup> Interesująco na temat sprzeczności, „pęknięć” tej twórczości pisał m.in. J. Ławski, *Żeromski wolta w kanonie*, w: *Żeromski tradycja i eksperyment*, red. J. Ławski, Białystok – Rapperswil 2013, Naukowa Seria Wydawnicza Przetomy/Pogranicza, s. 27–47.

<sup>9</sup> Por. J. Kądziera, *Młodość Stefana Żeromskiego*, Warszawa 1979, s. 207.

<sup>10</sup> J. Kądziera, *Młodość Stefana Żeromskiego*, Warszawa 1979, s. 207.

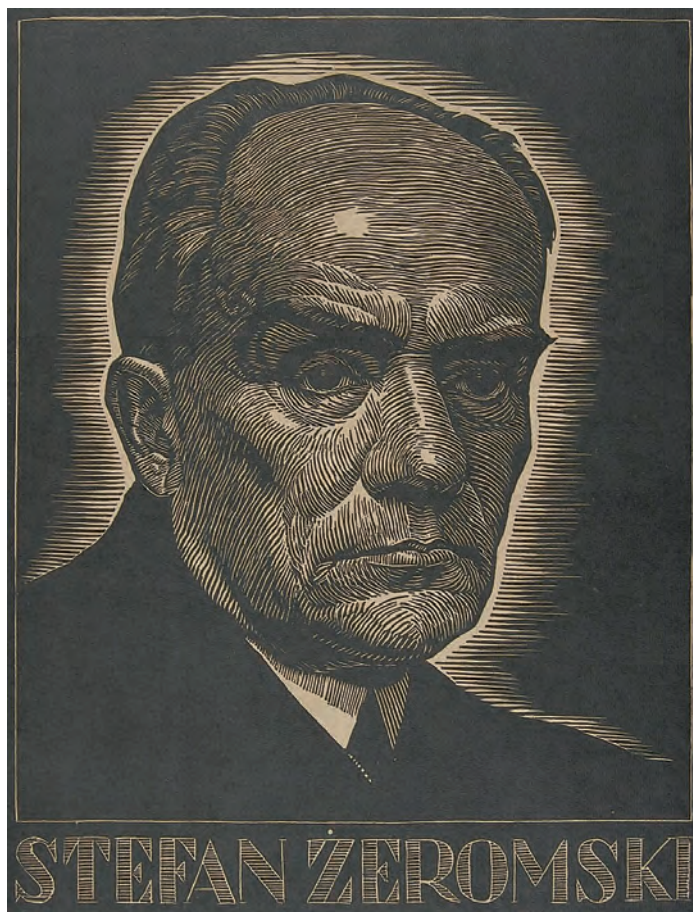
<sup>11</sup> S. Brzozowski, *Współczesna powieść i krytyka literacka*, Warszawa 1971, s. 142.

ta – Ewa Pobratyńska, która pragnie miłości, porzuca dom i wyrusza na życiową poniewierkę. Utwór tylko pozornie ilustruje chrześcijańską koncepcję grzechu i ekspiacji (kwestia zadośćuczynienia za zło nie wybrzmiewa w pełni), ważniejsza okazuje się refleksja o społecznej roli kobiet, ich wrażliwości. Żeromski przekracza zatem zasłonę milczenia zakrywającą kobiecie świat „snów o potędze” (np. Erosa; nie brakuje w prezentowanych opowieściach erotyzmu, potężnej miłości skazanej jednak na klęskę), tworzy piękne, niejednoznaczne portrety kobiet, które tęsknią za pełnią życia na równi z mężczyznami. Pisarz dąży w ten sposób do prawdy, którą postrzega w znacznym stopniu tak, jak określił ją Artur Górski: jako „prawdę uczuć”, „prawdę przeżyć”, równocześnie jednak stara się pokazać rzeczywistość bez zbędnych upiększeń.

### Spojrzenie trzecie

W powieściach Żeromskiego można doszukiwać się symptomów nowatorskiego ujęcia zarówno samej formuły powieściowej, jak i podmiotowości, owych „konstrukcji myślowych” typowych dla modernizmu, zwiastujących przemianę gatunkową, o których Virginia Woolf pisała w 1927 roku: „... powieść, czy to typ powieści, który pojawi się w przyszłości, przejmie niektóre cechy poezji. Przedstawi stosunek człowieka do Natury, do losu; jego wyobraźnię, jego sny. Przedstawi jednak również jego szyderstwo, kontrasty, wątpliwości, bliskość i skomplikowanie życia. Przybierze kształt tego dziwaczного zestawienia spraw nieprzystawalnych – współczesnego umysłu”<sup>12</sup>. Żeromski zdawał się dostrzegać znacznie wcześniej powyższe prawdy, proza modernizmu stanowiła doskonały punkt wyjścia w procesie rozwoju nowoczesnej prozy, fenomenu dwudziestowieczności. Obecność strategii dystansowania, demaskatorskiej autoanalizy, żywiołu ironii sprawiły, że jego powieści nabrały „lekkości”, były nowoczesne ze względu na witalizm, nowe spojrzenie na cielesność, afektywność. Pisarz nie zrezygnował jednak z wiodącej roli narratora, wzmocnił ją pozwalając na osobiste refleksje. Tak dzieje się w przypadku niektórych opowiadań (np. *Ananke*), które należy traktować jako „małe, twórcze laboratoria”. Narrator prezentuje w nich często własną historię, która niespodziewanie splata się z historią innych ludzi.

<sup>12</sup> W. Woolf, *Poezja, powieść i przyszłość*, w: tejże, *Eseje wybrane*, przeł. M. Heydel, wybór i oprac. M. Heydel, R. Sendyka, postłowie R. Sendyka, Kraków 2015, s. 100.

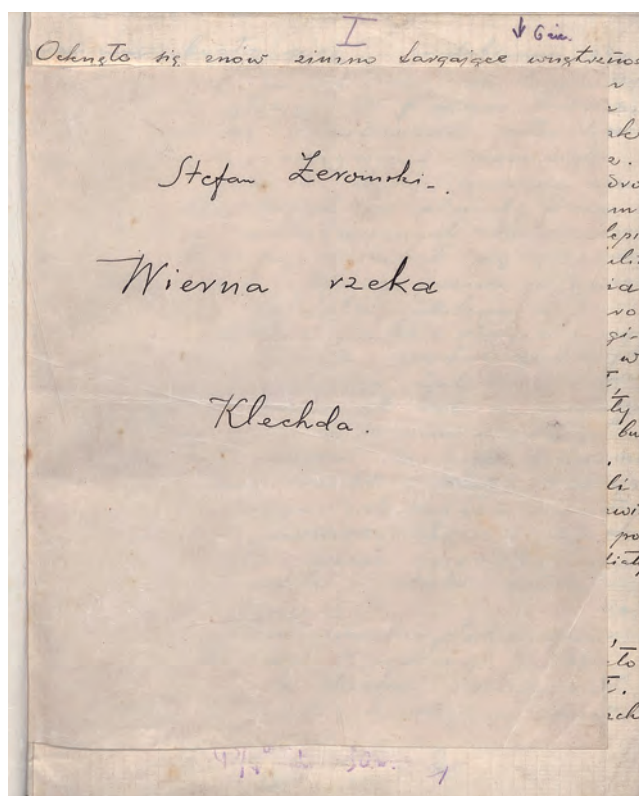
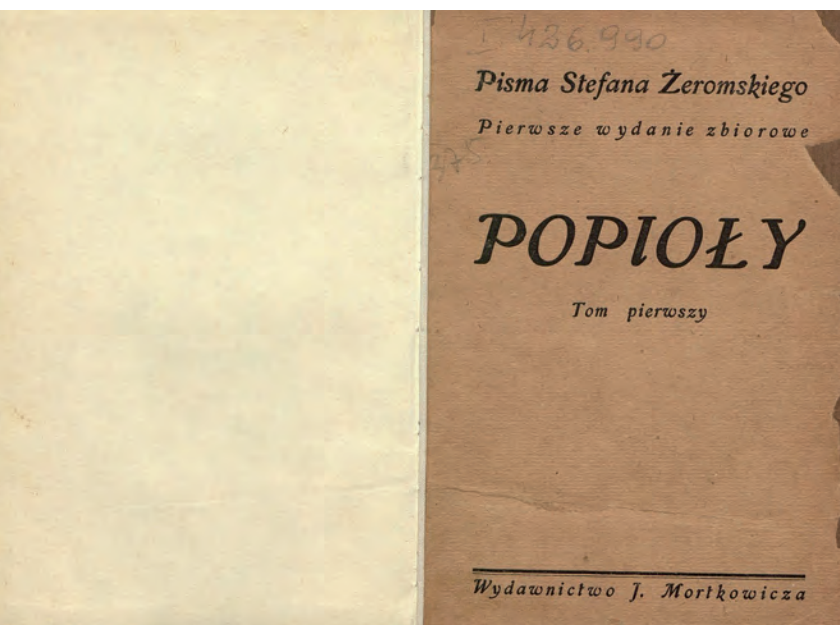


Stefan Żeromski, drzeworyt Władysława Skoczylasa (ok. 1918 r.)

Ten indywidualny ton narasta w niektórych powieściach, np. w *Ludziach bezdomnych*, bohater wciela się wówczas w rolę narratora, pośrednio relacjonuje zdarzenia, podejmuje próby samodefiniowania, choć i tak najważniejsze okazują się jednak afekty. Pisarz







zwraca na nie szczególną uwagę eksponując doświadczenie lęku egzystencjalnego, który „napędza istnienie”, prowadzi często do anihilacji podmiotu (por. np. *Dzieje grzechu*). Towarzyszący opisywanym wydarzeniom pejzaż jest wówczas tłem wydarzeń, zwierciadłem, w którym można się przejrzeć (krytyka stosunków społecznych, gra znaczeń: męskie – żeńskie).

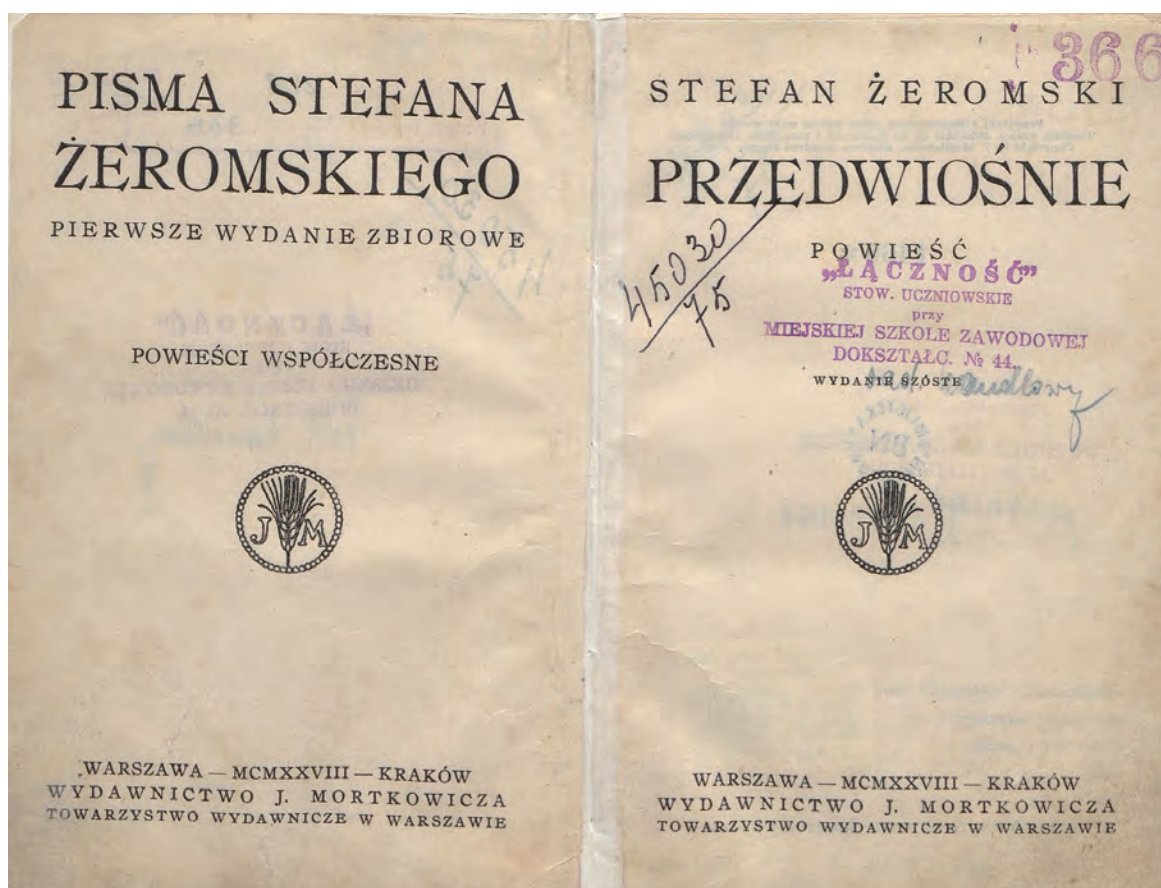
Bohaterowie utworów to najczęściej życiowi rozbitkowie próbujący scalić pokawałkowane istnienie w świecie, który nie odpowiada ich wyobrażeniom. Żeromski nie tylko prezentuje w swoich powieściach obrazy prowincji, zapomnianych miasteczek, dworów, w których „czas płynie inaczej”, przenosi niekiedy akcję także do metropolii. To w nich człowiek gubi swój indywidualizm, zanika w tłumie. Pisarz czyta wówczas miejską teksturę, bohaterowie jego utworów wchodzą w labirynty ulic i zaułków, rozpoznają intuicyjnie ich ukryte kształty. Miasto ma niekiedy twarz kobiety, bohater tęskni za nią i gubi się w miejskim tłumie, by poznać samego siebie, odkryć granice i możliwości wyobraźni, by zanurzyć się w blizny pamięci (por. *Ludzie bezdomni*). Żeromski bywa wówczas najczęściej społecznikiem, wszechogarniające spojrzenie na biedę i dostatek, ludzkie marzenia i udręki nigdy nie ustępują w jego twórczości miejsca tak popularnym u schyłku wieku dziewiętnastego refleksjom o artyzmie i sztuce. Powieściową narrację kształtują zatem sprzeczności między tym co duchowe i tym, co cielesne. Bohaterowie nieustannie zmagają się z przeciwnościami, usiłują utrzymać w równowadze dwie ścierające się siły (ducha i materii). Realizują różne życiowe losy: żołnierza, hedonistę, lekarza, patriotę, ujawniając twórcze pragnienia, pewien typ wrażliwości – „aktywności” sumienia. Wewnętrzna walka skłóconych żywiołów (kolidujących ze sobą pragnień) inicjuje działania, zmusza do wyborów. Podobnie jak u Heraklita, który uważał, że „rzeczy istniejące łączą się na zasadzie przeciwieństw. Wszystko jest pełne dusz i demonów...”<sup>13</sup> – Żeromski ujawniając te aspekty ludzkiej osobowości prezentuje nowoczesne strategie doświadczania świata i siebie, bohaterowie jego utworów wierzą w „możliwość wolności”<sup>14</sup>, boją się jednak utracić ciągłość, tożsamość. Pisarz buduje zatem pejzaże pamięci, rekonstruuje obrazy przeszłości i tworzy – czasem niekiedy kontrastowo – teraźniejsze, czerpiąc ze skarbnicy polskiej kultury i tradycji, by nadać sens istnieniu (owej „wojnie, którą wiemy z szatanem, światem, ciałem”).

### Spojrzenie czwarte

Dylematy moralne jednostkowych i zbiorowych działań nabierają w twórczości Żeromskiego wyją-

<sup>13</sup> Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, przeł. I. Krońska, K. Leśniak, W. Olszewski, Warszawa 1988, s. 520.

<sup>14</sup> S. Kierkegaard, *Pojęcie lęku*, tłum. A. Djakowska, Warszawa 1996, s. 108.



kowego znaczenia, są bowiem zwykle wzmocnione doświadczeniami. Na tym chyba polega wielkość artysty, który tłumaczy rzeczywistość na język obrazów, jest wyznawcą idei *humanitas*, kształtującą się (odrodzenie i upadek) w przestrzeni zgiełku kultury i niezwykle tragicznej dla Polski historii. Pisarz pamięta o niej, ukazuje ją w dynamiczny sposób, akcentując głód duchowości i wielkie pragnienie wolności, które podobnie jak wszystko w jego twórczości jest wielowymiarowe, nieokiełznane. W *Ludziach bezdomnych* bohater „rozkuwa marzenia z kajdan myśli i przenika dusze na wskroś, jak noc przenika wodę”<sup>15</sup> – proces ten ilustruje przemianę, która dokonuje się w duszach wielu literackich postaci. Judym – społecznik skrywa w sobie siłę (niczym Sylen w dialogach Platona), która pozwala mu odegrać inną rolę, marzenie o czynie przeradza się zatem w sam czyn (poprzedza go zwykle brzemienność w skutki decyzja). Bohaterów Żeromskiego można by zatem umieścić w sferze, którą Ivan Turgieniew w szkicu *Hamlet i Don Kichot* (1860) nazwał media-

cyjną, pomiędzy myślą a czynem, analizą i decyzją. Pisarz uobecnia bowiem w swojej twórczości wewnętrzne pęknięcia epoki zmierzchu. Jest zarówno artystą nowoczesnym – Europejczykiem, zafascynowanym ekspresją i pełnią miast, poszukującym w nich nowej duchowości, jak i twórcą rodzimym, rewitalizującym narodowe mity, przywołującym historyczne obrazy (*Popioły*, *Sułkowski*). Opowiada także o narodzinach „człowieka momentu”, skłonnego do poświęceń inteligenta. Rodowód prezentowanych przez niego postaci – inteligentów i ludzi idei nie wyklucza bliskiego kontaktu z naturą, rozumienia jej rytmu. Żeromski bywa nazywany „poetą natury”, tworzy w powieściach pejzaże mentalne, posługuje się symbolicznymi kodami zaczerpniętymi ze świata roślin i zwierząt<sup>16</sup>. To szczególne wyczulenie na piękno krajobrazów wiąże się nie tylko z jego własną biografią, z intymnymi doświadczeniami (pisarz wychował się w bliskości puszczy jodłowej, w Górach Świętokrzyskich), lecz także z estetyką impresjonizmu, którą cenił. W opisach natury próbował

<sup>15</sup> S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*, postowie D. Zawiślan, Warszawa 1985, s. 80.

<sup>16</sup> O poezji natury w twórczości Żeromskiego pisze m.in. Alina Kowalczykowa, por. A. Kowalczyk, *Natura Niepodległa*, w: Żeromski. *Tradycja i eksperyment*, dz. cyt., s. 165–177.





Grób Stefana Żeromskiego na warszawskim cmentarzu protestanckim

uchwycić moment przemiany, zestroje i pięknięcia odzwierciedlające dynamikę powieściowego świata. Często prezentował także krótkie, przejmujące kadry – „bliki” rzeczywistości, powieść zmieniała się wówczas w filmowy plan. Strategia „oka kamery”, z której pisarz czasem korzystał, była nowoczesna i pozwalała myśleć o obrazowości i żywiole narracyjnym opowieści. Została także w pełni (choć może warto jeszcze wnikliwiej przyjrzeć się twórczości Żeromskiego) wykorzystana przez artystów obrazów, twórców kina. Wiele z powieści, dramatów i opowiadań doczekało się ekranizacji filmowych oraz realizacji scenicznych. Wśród nich również dramat *Róża*, utwór uznany początkowo za niesceniczny, zyskał współcześnie kilka interesujących interpretacji. Najciekawszy w perspektywie filmowych realizacji wydaje się jednak „przypadek” powieści *Dzieje grzechu*, zekranizowanej w 1975 roku przez Waleriana Borowczyka. Utwór ten, podobnie jak *Ludzie bezdomni*, ukazuje proces budzenia świadomości, ilustruje etapy walki z wewnętrznymi demonami.

Proponowane w artykule spojrzenia na twórczość Stefana Żeromskiego nie wyczerpują możliwości oglądu, jest ich bowiem zbyt wiele. Podobnie

jak to się dzieje w przypadku fotografii lub obrazów mistrzów – trzeba wielokrotnie analizować szczegóły, by jak postulował Roland Barthes, wydobyć *punctum* obrazu<sup>17</sup>, odtworzyć w pamięci (ocalić/scalać). Dla jednych – w przypadku twórczości autora *Popiołów* – tym, co ocala/scala, będzie miłość, dla innych – być może Polska, wierność ideom. Inni zaś dostrzegą w literackim dziedzictwie Żeromskiego zapowiedź postawy, którą w odmiennej rzeczywistości, wiele lat później Zbigniew Herbert określił jako „miłość do źródła zarannego”<sup>18</sup>.



*Prof. dr hab. Hanna Ratuszna* — Katedra Edytorstwa i Literatury Polskiej na Wydziale Humanistycznym UMK; prowadzi badania nad literaturą, sztuką, filozofią polskiego i europejskiego modernizmu

<sup>17</sup> R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, przeł. J. Trznadel, Warszawa 2008, s. 24.

<sup>18</sup> Z. Herbert, *Przesłanie Pana Cogito*, w: tegoż, *Wiersze zebrane*, opracowanie edytorskie R. Krynicki, Kraków 2008, s. 439–440.



# Dotykanie rzeczywistości

Dr Rafał Kleśta-Nawrocki i dr hab. Marcin Lisiecki, prof. UMK opowiadają o historii, tradycji współczesności i specyfice badań etnologicznych w Toruniu

Kończymy powoli obchody ważnych dla nas rocznic: 80-lecia powołania Uniwersytetu w Toruniu, 40-lecia powstania w Bydgoszczy Akademii Medycznej i 20-lecia połączenia naszych uczelni. Jednocześnie początek Uniwersytetu to początek wielu jego jednostek i ośrodków badawczo-dydaktycznych.

Także dla Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej, a zarazem dla kierunku etnologia – antropologia kulturowa rok 2025 jest szczególny. Etnologia bowiem od początku funkcjonowania uczelni była jej istotną częścią.

## Początki

W roku 1945 razem z wieloma innymi naukowcami transportem z Wilna przyjechała do Torunia profesor Maria Znamierowska-Prüfferowa (wówczas

jeszcze jako doktor), która od razu zajęła się organizacją Katedry Etnologii i Etnografii. To ona była osobą, która na naszej uczelni nadała tej dyscyplinie formalny kształt. Już wtedy etnologia zaczęła funkcjonować jako kierunek studiów.

Z Toruniem była też wówczas związana profesor Bożena Stelmachowska, badaczka Pomorza, która już przed wojną prowadziła prace nad kulturą regionu. Pod koniec 1945 roku to jej powierzono kierownictwo Katedry. Tak więc początek etnologii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu to zderzenie dwóch niezwykle badaczek i odmiennych, ale wyrazistych osobowości – Znamierowskiej-Prüfferowej i Stelmachowskiej<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Czytelników zainteresowanych pierwszymi latami etnologii na UMK i niełatwymi relacjami pomiędzy jej założycielkami odsyłamy do artykułu Rafała Kleśty-Nawrockiego *Nieandrocentryczne początki toruńskiej*





### Korzenie przedwojenne

Warto jednak cofnąć się jeszcze o dwie dekady. Dla toruńskiej etnologii istotny jest bowiem także rok 1925, kiedy powstał Instytut Bałtycki. Jedną z jego komisji była Komisja Etnograficzna, co dziś jest mało znanym, a bardzo ważnym faktem.

Instytut Bałtycki miał siedzibę w Toruniu przy ulicy Żeglarskiej, w narożnej, zacnej kamienicy. Była to instytucja badawcza wzorowana na zachodnich – głównie niemieckich – ośrodkach naukowych. Jej zadaniem było prowadzenie badań nad Pomorzem i Bałtykiem. Warto wspomnieć, że niektórzy uznają Instytut Bałtycki za prekursora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. W pracach Komisji Etnograficznej uczestniczyła plejada polskich etnologów, w tym właśnie Bożena Stelmachowska, która publikowała dla Instytutu swoje prace, między innymi książkę *Rok obrzędowy na Pomorzu*.

Zachował się też nieopublikowany tekst Adama Fischera, złożony prawdopodobnie do czasopisma „Lud”, w którym postulował on, by w Toruniu – ze względu na znaczenie badań pomoroznawczych –

powstało muzeum etnograficzne i katedra etnografii. Toruń był więc już przed wojną bardzo silnie osadzony etnologicznie. Realizacja tych postulatów nastąpiła dopiero w 1945 roku, ale idea istniała wcześniej.

### Lata rozwoju

Po wojnie etnologia rozwijała się intensywnie. W Katedrze działały badaczki, które prowadziły wyprawy pomoroznawcze. Między rokiem 1945 a 1953 odbyły się duże ekspedycje terenowe. Ich efektem były zbiory eksponatów i dokumentacja terenowa, która dziś stanowi ważny element archiwów. To były przedsięwzięcia zakrojone szeroko – uczestniczyło w nich po kilkadziesiąt studentów, którzy zbierali materiały, opisywali wsie, obrzędy, fotografowali kuźnie i gospodarstwa. Często to, co utrwalili na rysunkach, które do tej pory przechowujemy – już nie istnieje. Ciągłe zresztą gromadzimy nasze dane z badań w Archiwum Etnograficznym Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej UMK w Toruniu, które rejestruje najwcześniejsze opracowania z roku 1948, choć zebrane materiały dotyczą nawet wcześniejszego stanu kultury sprzed 1939 roku.

### Likwidacja kierunku

W 1950 roku zawieszono rekrutację na etnologię. To był efekt politycznych represji i centralizacji na-

etnologii akademickiej. Kierowniczką Maria Znamierowska-Prüfferowa i Bożena Stelmachowska opublikowanego w książce *Niewidzialne. Kobiety i historia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, pod redakcją Aleksandry Derry, Anny M. Koli i Wojciecha Piaska, Toruń 2020.

uki. Katedra jednak nie przestała działać – pełniła funkcje badawcze, a także dydaktyczne dla innych jednostek i kierunków, na przykład Wydziału Sztuk Pięknych czy geografii.

Etnolodzy stale podejmowali starania o przywrócenie kierunku. Nie udawało się to przez dziesięciolecie, ale w roku 1965, dzięki profesor Jadwidze Klimaszewskiej, powołano Podyplomowe Studium Etnografii, które działa do dziś (jako studia podyplomowe w zakresie etnologii) i cieszy się wielkim zainteresowaniem słuchaczy. Właśnie obchodzimy jego 60-lecie. Studium miało kształcić absolwentów innych kierunków w zakresie etnologii – i robiło to doskonale. Powstawały prace terenowe o wysokiej wartości naukowej: empiryczne opisy wsi, obrzędów, struktur społecznych. Wiele osób, które ukończyło Studium, pracuje dziś na uczelniach i w muzeach etnograficznych w całej Polsce.

### Etnolożki

Warto powtarzać przy każdej okazji, że toruńska etnologia ma niezwykłą tradycję kobiecą. Zarządzały nią Maria Znamierowska-Prüfferowa, Bożena Stelmachowska, Jadwiga Klimaszewska, Teresa Dunin-Karwicka, Anna Nadolska-Styczyńska, a jej pracowniczkami i badaczkami było wiele innych pań. Kobiety wносиły i wnoszą do toruńskiej etnologii pewną szczególną wrażliwość badawczą,

zwłaszcza w badaniach życia społecznego, płci, zwyczajów i obrzędów. Kobiety badaczki często mają dostęp do innych rodzajów wiedzy, odmiennych niż mężczyźni. To niezwykle ważne, ponieważ kontekst kulturowy determinuje sposób uzyskiwania informacji.

Nie bez powodu w Toruniu jeździ tramwaj imienia etnografki – Marii Znamierowskiej-Prüfferowej. Chociaż ona była też niezwykle ważna dla toruńskiego Muzeum Etnograficznego (przez lata była jego dyrektorką) i całego toruńskiego środowiska etnologicznego.

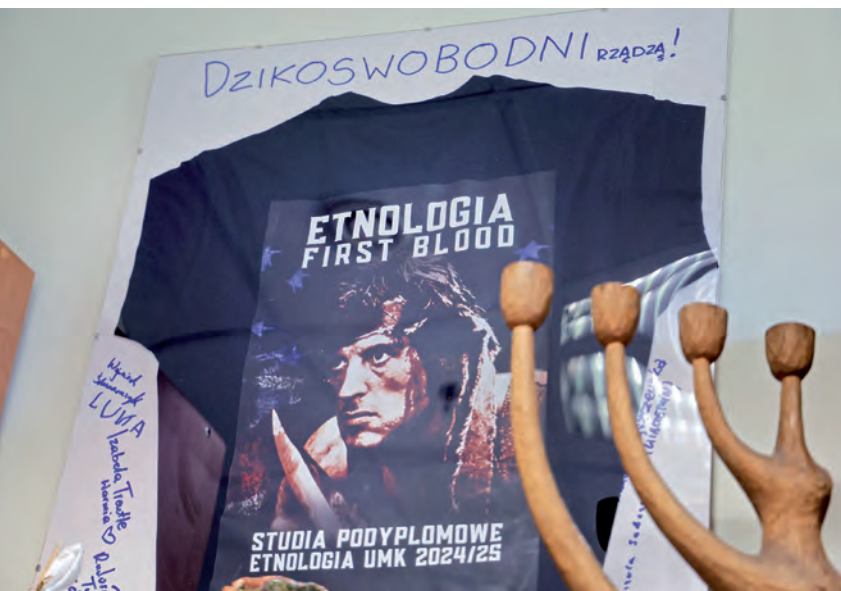
### Reaktywacja

Studia magisterskie z etnologii reaktywowano w 1999 roku. Pierwszy rocznik rozpoczął naukę w roku akademickim 1999/2000, a więc obchodzimy także 25-lecie wznowienia kierunku. To dlatego ten rok jest tak dla nas ważny i symboliczny. Mamy 100-lecie Instytutu Bałtyckiego, 80-lecie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika i uniwersyteckich badań etnologicznych, 60-lecie studiów podyplomowych w zakresie etnologii i 25-lecie reaktywacji kierunku. Jest co świętować!

Dlatego właśnie poza innymi uroczystościami w tym roku, obchodziliśmy w sposób szczególny nasze „Etnozłazce” – zjazd absolwentów, studentów, wykładowców i przyjaciół, który odbył się w Koper-







nikańskim Ośrodku Integracji i zgromadził ponad sto osób.

### Tradycja badań pozaeuropejskich

Sam (Rafał Kleśta-Nawrocki) jestem absolwentem tego pierwszego rocznika. To były niezwykle czasy – etnologia na UMK miała już wtedy rozbudowaną kadre, a do tego do Torunia przyjeżdżali wykładowcy z całej Polski. To stworzyło niesamowitą fuzję różnych metodologii i szkół etnologicznych. Słuchaliśmy wykładów o Ameryce Północnej i Południowej, Afryce czy Azji – prowadzonych przez badaczy, którzy tam rzeczywiście przeprowadzali badania terenowe. To było ogromne bogactwo perspektyw.

Co ciekawe, tradycja wykładów o kulturach pozaeuropejskich sięga w Toruniu lat 40. i 50. XX wieku. To wyjątkowe, bo nawet dziś takich zajęć jest niewiele. Wciąż jesteśmy dość etnocentryczni, skupieni na Europie i Polsce, podczas gdy antropologia uczy nas myślenia przez różnicę – poprzez kontakt z tym, co inne.

W naszej Katedrze przez dłuższy czas działało kilka osób zajmujących się Azją. Mieliśmy badaczy Japonii, Indonezji, Indii czy obszaru poradzieckiej Azji, między innymi Elżbietę Kostowską-Watanabe – badaczkę Japonii, Renatę Lesner-Szwarc – badaczkę Indonezji, Swietlanę Czerwononaję i Wojciecha Olszewskiego – badaczy poradzieckiej Azji. Ja (Marcin Lisiecki) zajmuję się Japonią, a Rafał Beszterda prowadzi badania w Indiach i Indonezji. Nasi doktoranci, a nawet studenci podejmowali problematykę pozaeuropejską, prowadząc zresztą również długotrwałe badania terenowe.

Na początku XXI wieku było to jedyne miejsce na Uniwersytecie, gdzie badania nad Azją prowadzono w sposób empiryczny. Wtedy nie istniała jeszcze japonistyka, a studia nad językiem chińskim dopiero się rozwijały. Etnologia była pionierką badań pozaeuropejskich w Toruniu.

### Współczesność

Jednak rzecz jasna stale uprawiamy także etnologię naszego regionu i kraju. Prowadzimy badania w Rypinie, Świeciu, Brodnicy. Badaliśmy Kujawy, Pałuki, południowe Kaszuby, Podhale, Kielecczynę czy Podlasie. W naszych badaniach uczestniczą też studenci i studentki, w 2022 roku wzięli udział na przykład w badaniach na Warmii. Tematem badań był „Obcy we wsi”, zagadnienie dotyczące tożsamości ludzi w miejscach, w których niemal wszyscy mieszkańcy są przyjezdni. Efekty badań i przemysłu studentek są zresztą publikowane w wydawanym od ponad 20 lat studenckim czasopiśmie naukowym „Okolice” czy w mniej naukowych „Nowe Okolicznościach”.

Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej prowadzi szerokie spektrum badań: od problematyki tożsamości w obszarach pokolonialnych, poprzez antropologię Dalekiego Wschodu, aż po badania procesów migracyjnych i tożsamościowych w Europie. Realizujemy projekty dotyczące muzeologii, religioznawstwa, folkloru, współczesnego stanu kultury ludowej, kultury alternatywnej i oddolnej, kultury popularnej, metodologii badań etnologicznych, problematyki pamięci czy choćby relacji człowiek – zwierzę.

### Etnografia, etnologia, antropologia

Etnografia to przede wszystkim opis – badanie i dokumentowanie życia społeczności (początkowo wiejskich i pozaeuropejskich, dziś wszystkich), ich obrzędów i codziennych praktyk. Etnologia zajmuje się analizą i interpretacją danych dostarczonych przez etnografię, głównie w kontekście porównawczym.

Antropologię kulturową, czy nawet określaną obecnie jako społeczno-kulturową, utożsamia się z teoretyczną refleksją nad człowiekiem, kulturą i społeczeństwem. Antropolodzy, etnografowie, prowadzą badania terenowe, żyją wśród badanych społeczności i analizują ich sposoby myślenia, organizację społeczną, rytuały. W tradycji amerykańskiej mówimy raczej o antropologii kulturowej, w brytyjskiej o antropologii społecznej, we francuskiej o et-

nologii, a w rosyjskiej – o etnografii. W Polsce te terminy często się przenikają, a i w skali globalnej stosowane jest dziś różne nazewnictwo.

### Nie tylko wieś

Dziś możemy, jak dawniej, badać społeczności wiejskie; mamy jednak znacznie szersze pole potencjalnych badań. Możemy prowadzić etnografię w Internecie, w szpitalu, w laboratorium, w korporacji – właściwie wszędzie tam, gdzie istnieje jakaś wspólnota i specyficzna kultura. Współcześnie termin „etnografia” stał się bardzo popularny, używają go również kulturoznawcy, socjologowie czy przedstawiciele innych dyscyplin. Mówi się nie tylko o „etnografii Internetu”, ale też na przykład „etnografii cyfrowej”. Powrót do etnografii, rozumianej wcześniej dość tradycyjnie, pojawił się w Stanach Zjednoczonych w kontekście kryzysu postmodernistycznego, gdy zaczęto podważać możliwości tworzenia teorii ogólnych. Zamiast tego zaczęto podkreślać potrzebę dotknięcia rzeczywistości – wejścia w teren i doświadczenia życia innych ludzi. Ta pewna konsekwencja „zwrotu ontologicznego” pokazuje, że bazą dla wszelkich przymysłów antropologii kulturowej jest konkretna i realna etnografia.

Ktoś pracuje w Polsce, ktoś w Azji, ktoś w Ameryce Północnej – można zestawić te dane, tworząc ogólniejsze modele. Antropologia kulturowa idzie jeszcze dalej. Na podstawie obserwacji i porównań próbujemy odpowiedzieć na pytania uniwersalne: czym jest język, rytuał, obyczaj, człowieczeństwo

etc. Te uogólnienia powstają jednak zawsze w oparciu o szczegółową etnografię, prowadzoną teraz i tu.

### Pęka medialny dyskurs

Rozmowy z ludźmi pozwalają spojrzeć na współczesność z innej perspektywy niż ta obecna w mediach. Dyskusje publiczne o polityce, zdrowiu, aborcji czy religii wyglądają zupełnie inaczej, gdy rozmawia się z ludźmi w terenie. Dyskurs medialny pęka w zetknięciu z rzeczywistymi poglądami i doświadczeniami.

Najciekawsze w antropologii jest połączenie dwóch poziomów – empirycznego (etnograficznego) i teoretycznego. By dowiedzieć się, czym jest władza, tożsamość, płęć czy relacje ze zwierzętami, nie opieramy się na gazetach czy dyskursie publicznym. Idziemy w teren – rozmawiamy z ludźmi, obserwujemy, patrzymy, jak żyją. Z tych obserwacji wyciągamy pojęcia, które mają wartość antropologiczną.

W tym sensie każdy etnograf jest też antropologiem kulturowym. Nawet opisując jedną społeczność, dotykamy pytań uniwersalnych. Do tego dąży również socjologia, ale tu często pracuje się metodami ilościowymi, opartymi na przykład na ankietach. My również czasem korzystamy z ankiet, ale naszą podstawową metodą jest badanie jakościowe – rozmowy, obserwacja uczestnicząca, bycie wśród ludzi. To właśnie bezpośredni kontakt jest kluczowy.

W ankiecie można zapytać, jakich kosmetyków ktoś używa, ale w etnografii możemy wejść do łazienki i zobaczyć to na własne oczy. To jest właśnie





ten moment „dotknięcia” rzeczywistości. Często badania terenowe trwają miesiącami, a nawet latami. Wracamy do tych samych miejsc, by obserwować zmiany. Ta metoda daje wiedzę, której nie da się uzyskać z dystansu – bo czasem to, co ludzie mówią, różni się od tego, co faktycznie robią.

Ja (Marcin Lisiecki) prowadzę między innymi badania nad muzyką metalową i festiwalem *Mystic Festival* w Polsce. Od kilku lat jeżdżę tam i obserwuję, jak uczestnicy się zachowują, jak wygląda przestrzeń festiwalowa, jak tworzy się wspólnota.

Nie wysyłam ankiet – rozmawiam z ludźmi, prowadzę pogłębione wywiady. Każdy rozmówca mówi coś innego, więc nie dążę do uśrednienia wyników, tylko do zrozumienia motywacji; dlaczego przyjeżdżają, co ich przyciąga, co dla nich znaczy ta muzyka.

Czasem takie doświadczenia bywają bardzo intensywne. W antropologii są nawet publikacje, w których badacz opisuje traumatyczne doświadczenia z terenu, choćby przypadek badaczki, która została zgwałcona podczas badań. Etnografia to nie tylko zapis, ale też przeżycie, którego nie da się zredukować do tekstu.

Bronisław Malinowski, który prowadził badania na Wyspach Trobrianda, nigdy nie napisałby tak wiele i w taki sposób, gdyby tam nie był, nie doświadczył smutku, samotności, zwyczajnej ludzkiej

codzienności. Między innymi dlatego uznajemy prace tego wybitnego polskiego antropologa za inicjujące współczesną antropologię, a jego *Argonauści z zachodniego Pacyfiku* z 1922 roku wyznaczyły na długo styl antropologicznego pisarstwa.

### Doświadczenie badacza jest częścią wiedzy

Rodzaj „wiedzy przedtekstowej”, która dotyczy tego, co badacz przeżywa zanim zacznie pisać, to część naszej praktyki naukowej, której nie da się zapisać w żadnych formułach tekstowych, a która stanowi jądro antropologii. W antropologii mówimy często, że to sam badacz-antropolog jest najczulszym narzędziem pomiarowym. W tym sensie badania antropologiczne są zawsze formą relacji i spotkania, otwarcia na inność, odmienność, różnicę.

Staramy się tej antropologicznej wrażliwości i otwarcia uczyć studentki i studentów, czerpiąc z dorobku antropologii światowej, ale także z naszej 80-letniej już tradycji etnologicznego ośrodka akademickiego na UMK. Zakładamy też, że nasza mała cegiełka wiedzy i wrażliwości antropologicznej to dziś fundament, bez którego niewyobrażalny jest współczesny, otwarty i różnicowany Uniwersytet.

Wysłuchała **Ewa Walusiak-Bednarek**

Zdjęcia: Andrzej Romański



Fot. Daniel Klawczyński

Marek Jurgowiak, Daniel Gackowski

# Medycyna i nowoczesna diagnostyka kontra CLL

„Nauka i życie codzienne nie mogą  
i nie powinny być rozdzielone”

Rosalind Franklin (pionierka w badaniach  
struktury DNA)

„Jeśli chcesz mieć dobre pomysły,  
musisz mieć ich wiele”

Linus Pauling (pionier w badaniach  
nad strukturą przestrzenną białek)

**Medycyna i współczesna diagnostyka laboratoryjna, w coraz szerszym zakresie, stają się w swych działaniach terapeutycznych i, co równie ważne, prewencyjnych, dziedzinami opartymi na szeroko pojętych badaniach molekularnych.**

W tym aspekcie do kluczowych zdają się należeć badania mające na celu opracowywanie nowoczesnych, innowacyjnych paneli diagnostyczno-prognostycznych, służących diagnozowaniu chorób, monitorowaniu przebiegu ich leczenia oraz mających znaczenie prognostyczne. W sposób szczególny dotyczy to licznych chorób nowotworowych, nadal trudnych w aspekcie ich precyzyjnego diagnozowania, a co za tym idzie coraz skuteczniejszego leczenia pacjentów. Taką chorobą jest Przewlekła Białaczka Limfocytowa (ang. Chronic Lymphocytic Leukemia, CLL) będąca dominującą postacią białaczki u osób dorosłych w krajach zachodnich.

Zespół badawczy Uniwersyteckiego Centrum Doskonałości „W kierunku medycyny spersonalizowanej” CM UMK pod kierownictwem dr. hab. Daniela Gackowskiego, prof. UMK, wpisuje się w ten nowoczesny nurt badawczy, realizując aktualnie projekt dofinansowywany przez Agencję Badań Medycznych w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO), Komponentu D Efektywność, dostępność i jakość systemu ochrony



zdrowia, Inwestycji D3.1.1 Kompleksowy rozwój badań w zakresie nauk medycznych i nauk o zdrowiu.

Projekt realizowany jest pod tytułem „Opracowanie innowacyjnego panelu diagnostyczno-prognostycznego opartego na analizie modyfikacji kwasów nukleinowych do wczesnej diagnostyki różnicowej, określenia rokowania i monitorowania efektów terapii w przewlekłej białaczce limfocytowej”.

Aktualność, niezbędność oraz innowacyjność przedsięwzięcia podkreśla fakt, iż Przewlekła Białaczka Limfocytowa (ang. Chronic Lymphocytic Leukemia, CLL) jest najczęściej występującą białaczką dotyczącą osób dorosłych w krajach zachodnich. Ponadto, pomimo postępów w zrozumieniu podłoża molekularnego CLL i wdrażaniu nowych terapii, diagnostyka i prognozowanie przebiegu choroby nadal napotyka na wiele trudności i generują wyzwania,





co sprawia, że poszukiwanie nowych – innowacyjnych biomarkerów wpisujących się w nowoczesne metody diagnostyczne staje się kluczowym wyzwaniem i wręcz zadaniem, sukcesy którego mogą stanowić o nowym, nieznanym dotąd wymiarze możliwości diagnostycznych i prognostycznych wobec CLL.

Mimo odnotowywanych postępów w zrozumieniu biologii CLL i stosowaniu nowych terapii, diagnostyka i prognozowanie nadal spotykają się z potrzebą ich doskonalenia i rozwoju, a to sprawia, że nowe biomarkery i metody diagnostyczne stają się kluczowymi wyzwaniami dla laboratoriów badawczych. Obecnie stosowane metody diagnostyczne mają spore ograniczenia. Nowe biomarkery mogą zatem zapewnić wyższą czułość badań i ich specyficzność, umożliwiając wcześniejsze wykrywanie CLL w analizach diagnostycznych, co pozwoli na szybsze rozpoczęcie leczenia i poprawi osiągnięte wyniki terapeutyczne.

Istotnym w przypadku CLL jest fakt, że choroba może mieć objawy podobne do innych białaczek i chorób limfoproliferacyjnych, co utrudnia diagnostykę różnicową. Nowe biomarkery mogą ułatwić precyzyjną i szybką diagnostykę, co jest następnie kluczowe dla wyboru odpowiedniego

leczenia. Wprowadzenie nowych biomarkerów i metod diagnostycznych w CLL poprawi również prognozowanie i monitorowanie przebiegu choroby. Wyższa czułość i specyficzność diagnostyki, wczesna diagnostyka różnicowa, lepsze określenie prognozy oraz skuteczniejsze monitorowanie minimalnej choroby resztkowej (MRD) ostatecznie doprowadzą do poprawy opieki nad pacjentami z CLL. Minimalna choroba resztkowa jest kluczowym czynnikiem prognostycznym w CLL, a nowe metody diagnostyczne oparte na zaawansowanych analizach modyfikacji kwasów nukleinowych (!), mogą poprawić wykrywanie MRD, co jest niezbędne do oceny skuteczności terapii i podejmowanych kluczowych decyzji dotyczących dalszego leczenia pacjenta. Ważne jest również to, że w poznaniu (rozumieniu) biologii CLL identyfikacja specyficznych związanych z CLL modyfikacji kwasów nukleinowych może ujawnić nowe, nieznanne dotąd, mechanizmy molekularne odpowiedzialne za inicjację rozwoju i progresję nowotworu, co pozwoli na wskazanie zupełnie nowych celów terapeutycznych (!).

Zespół realizujący opisywany projekt, w toku wieloletnich wcześniej prowadzonych badań, przyczynił się do identyfikacji kilku modyfikacji kwasów nukleinowych na szlaku aktywnej demetylacji i deaminacji DNA, które nie tylko pomagają różnicować pacjentów cierpiących na CLL, ale także są predyktorami czasu do rozpoczęcia leczenia CLL.

Nauka nie jest procesem bezosobowym – wymaga udziału w badaniach wielu zaangażowanych w nie badaczy, często z podejmujących ze sobą współpracę zespołów różnych dyscyplin naukowych, i tak jest w przypadku opisywanego projektu. W skład zespołu badawczego wchodzi bowiem doświadczeni naukowcy o uznanej renomie w prowadzeniu badań w wielu obszarach biomedycznych. Trzon grupy to pracownicy kilku jednostek naukowych Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, a mianowicie: Katedry Biochemii Klinicznej (Wydział Farmaceutyczny), Katedry Immunologii (Wydział Farmaceutyczny), Katedry Hematologii (Wydział Lekarski) oraz Katedry Geriatrii (Wydział Nauk o Zdrowiu). Do prac zespołu włączeni zostali również studenci kierunków biomedycznych CM UMK – farmacji, analityki medycznej, biotechnologii.

Wartość tego przedsięwzięcia jest niebagatelna gdyż kwota wynosi 17 185 217,50 zł, a wartość dofinansowania przez UE to 14 965 625,50 zł.

Nadrzędną wartością wszystkich prowadzonych badań stanowiących o postępie medycyny XXI wieku, oprócz wartości poznawczej i możliwości postępowania profilaktycznego, jest uzyskanie możliwie najczulszych, specyficznych i skutecznych metod diagnozowania, prognozowania przebiegu i monitorowania choroby, a przede wszystkim z tego wynikających możliwości poprawy poziomu i skuteczności opieki nad pacjentami. Dotyczy to we wszystkich aspektach działań współczesnej medycyny klinicznej pacjentów dotkniętych przez CLL.

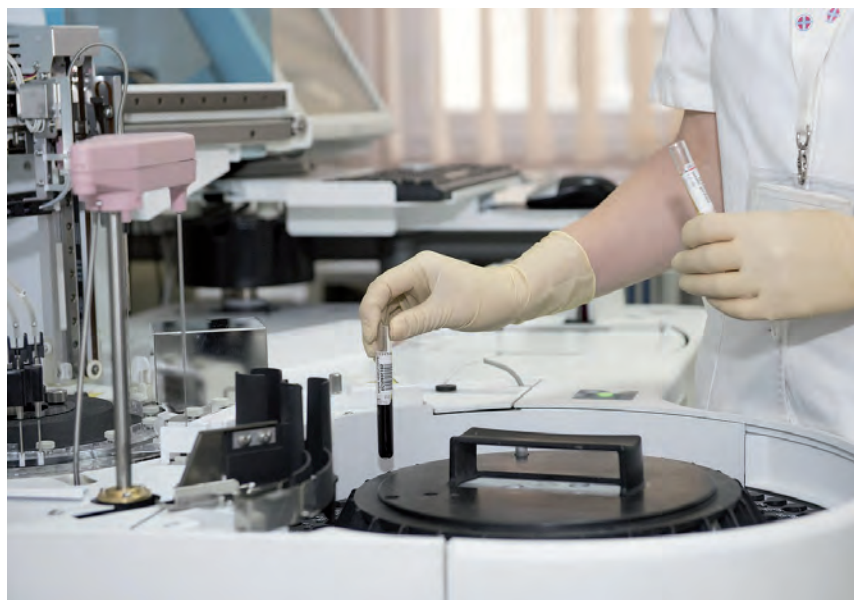
Główną funkcją społeczną nauki jest jej funkcja poznawcza. Niemniej ma też nauka liczne inne funkcje, w tym... innowacyjne. I ta myśl opisuje istotę badań podjętych w ramach opisywanego projektu.

Nauka jest narzędziem predykcji w praktycznych działaniach człowieka opierających się na technologii z całym spektrum możliwych jej zastosowań, toteż w ramach realizowanego i opisywanego w tym miejscu projektu kwotę ponad 6 mln zł przeznaczono na zakup najnowocześniejszej aparatury badawczej, która stanowi o rozbudowie potencjału naukowo-badawczego UMK.

Samo wykonanie tego nowoczesnego projektu, a następnie wdrożenie opracowanego już panelu diagnostyczno-prognostycznego w podstawowym, rutynowo działającym laboratorium diagnostycznym wymaga wykorzystania najnowocześniejszej, unikatowej wręcz w skali światowej aparatury, która specjalnie dla realizacji projektu została w naukowym akcie wyobraźni zaplanowana i następnie dzięki otrzymanym środkom finansowania zakupiona.

Niezbędna jest w tym opracowywanym szczególnym procesie diagnostycznym nie tylko precyzyjna powtarzalna, wiarygodna analiza materiału biologicznego, ale także zmaksymalizowana automatyzacja całego procesu diagnostycznego. Stąd wybór tak zaawansowanej technologicznie aparatury analitycznej, łączącej w sobie najnowocześniejszą technologię, zaawansowane funkcje, niezrównaną wydajność, jakość danych i innowacyjne rozwiązania AI.

Wśród zakupionej wysokotechnologicznej i wyjątkowej w skali nie tylko krajowej, ale światowej nauki aparatury jest obrazujący cytometr przepływowy Attune CytPix, który został laureatem nagrody Edison Awards TM 2023. To najbardziej prestiżowe wyróżnienie honorujące doskonałość nowoczesnych innowacyjnych technologii badawczych. Oprogramowanie cytometryczne Attune posiada funkcję zautomatyzowanej analizy obrazu



pod kątem parametrów morfometrycznych opartej na AI. Kamera urządzenia umożliwia dodatkową weryfikację obrazową zebranej populacji komórek oraz ocenę czy podczas barwienia wewnątrzkomórkowego przeciwciała swoiście zostało związane z epitopem. Energooszczędność, zminimalizowana produkcja odpadów medycznych, mniejsze zużycie płynów to wielkie atrybuty tego wysokiej klasy urządzenia (cena 1 845 000 zł).

Maksymalna automatyzacja procesu analitycznego osiągnięta zostanie dzięki zakupionemu robotowi laboratoryjnemu! To zrobotyzowany system przygotowywania próbek do badania o nazwie Andrew+Robot. Aparat zapewnia w pełni zautomatyzowaną obsługę za pomocą m.in. elektronicznych pipet. Zestaw zastępuje dotychczasowe manualne procedury związane z izolacją kwasów nukleinowych, barwieniem przeciwciał czy przygotowaniem próbek do analiz. To swoista platforma robotyczna pozwalająca na pracę bez uprzedniego przygotowania z zakresu programowania, robotyki laboratoryjnej czy inżynierii automatyzacyjnej (za 615 000 zł).

Duża część finansowania (3 554 872 zł) dotyczy w tym projekcie badawczym zakupu aparatury, jakim jest system ultra efektywnej chromatografii cieczowej z tandemowym spektrometrem mas i źródłem jonów DESI. Aparatura DESI XS to najnowocześniejsze źródło jonów do obrazowania spektrometrii mas metodą desorpcji i jonizacji z rozpylaniem elektrostatycznym. Spektrometr mas najnowszej generacji firmy Waters z certyfikacją IVD (In Vitro Diagnostic Medical Device Regulation) (IVDR) (EU) 2017/746, zapewnia możliwość wdro-





żenia opracowywanego panelu diagnostycznego w rutynowym laboratorium diagnostycznym. Spektrometr mas najnowszej generacji Xevo TQ Absolute XR to szczytowe osiągnięcie najnowszego postępu technologicznego, to szczyt czułości, wydajności urządzenia zaprojektowanego, tak by sprostać najbardziej wymagającym wyzwaniom analitycznym. Czułość najnowszej generacji spektrometru mas jest nawet kilkunastokrotnie wyższa od aparatury dotychczas stosowanej. Jest to szczególnie istotne w przypadku ilościowego oznaczania zmodyfikowa-

Przewlekła białaczka limfocytowa (CLL) jest najczęstszą białaczką u osób dorosłych w krajach zachodnich. Stanowi 30–40% wszystkich białaczek w tych krajach. Rocznie na świecie diagnozowanych jest ok. 4,2 zachorowań na 100 tysięcy osób, przy czym częściej chorują mężczyźni. U ponad 70% pacjentów diagnoza stawiana jest po 65 roku życia. W Polsce choroba dotyczy około 17 tys. pacjentów, a rocznie diagnozowanych jest około 1 900 nowych przypadków tej choroby nowotworowej.

nych zasad azotowych takich jak 5-hydroksymetylo-uracyl, czy 5-karboksycytozyna. Detektor o wyższej czułości pozwoli w efekcie na stosowanie mniejszej ilości próbki wprowadzanej do układu analitycznego i ograniczenie efektu matrycy, co może umożliwić oznaczenia w preparacie suchej kropli krwi włóśniczkowej lub „in situ” rozmazu krwi obwodowej. Xevo TQ Absolute XR jest absolutnie przyjaznym dla środowiska, więc jest tym samym właściwym wyborem dla nowoczesnego laboratorium analitycznego.

Zestaw aparaturowy zakupiony dla realizacji projektu zgodnie z założeniami KPO uwzględnia wpływ aparatury na środowisko, minimalizując wpływ środowiskowy i wpisując się w nurt zrównoważonych produktów. To przyjazny dla środowiska wybór godny najnowocześniejszych laboratoriów analitycznych.

Realizacja projektów – mających na celu opracowanie coraz skuteczniejszych, precyzyjnych, wiarygodnych i możliwych do realizacji w znakomitej większości laboratoriów analitycznych (diagnostycznych) testów diagnozujących choroby człowieka – to wyzwanie nie tylko dla współczesnej medycyny, ale również wyzwanie dla ludzkości wobec chorób, z którymi nadal stajemy do nierównej walki o zdrowie i życie jednostki.

Opracowali: *dr n med. Marek Jurgowiak, dr hab. Daniel Gackowski, prof. UMK; Katedra Biochemii Klinicznej, Wydział Farmaceutyczny Collegium Medicum UMK*

Zespół badawczy CM UMK Uniwersyteckiego Centrum Doskonałości „W kierunku medycyny spersonalizowanej” pod kierownictwem prof. Daniela Gackowskiego realizuje projekt dofinansowywany przez Agencję Badań Medycznych w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO), Komponentu D Efektywność, dostępność i jakość systemu ochrony zdrowia, Inwestycji D3.1.1 Kompleksowy rozwój badań w zakresie nauk medycznych i nauk o zdrowiu. Tytuł realizowanego badania: „Opracowanie innowacyjnego panelu diagnostyczno-prognostycznego opartego na analizie modyfikacji kwasów nukleinowych do wczesnej diagnostyki różnicowej, określenia rokowania i monitorowania efektów terapii w przewlekłej białaczce limfocytowej”.

# Zapachy to także historia naszego życia

Z dr hab. Agnieszka Hamerlińska, prof. UMK, neurologopedą, pedagogiem i psychologiem rozmawia Wojciech Streich

**– Węch, obok smaku, jest jednym z dwóch zmysłów chemicznych. Jakie są jego funkcje?**

– Zmysł węchu pełni dwie funkcje. Pierwsza z nich to bezpośrednia, dzięki niemu czujemy zapachy. Druga z kolei jest pośrednia, o której na ogół nie myślimy, ponieważ wąchanie jest automatyczne i tak naprawdę nie wymaga od nas wielkiego wysiłku. Dzięki temu, że odczuwamy zapachy, działa m.in. pamięć, odczuwamy emocje. Ważne jest też, aby podkreślić, że węch odgrywa istotną rolę w sferze poczucia bezpieczeństwa (ostrzega przed zagrożeniem), poznawczej (stymuluje pamięć), emocjonalnej (wywołuje pewne emocje), dietetycznej (odpowiada za odczuwanie apetytu, głodu, pomaga w komponowaniu dań), higienicznej, pomaga w uczeniu, a nawet pełni swoją rolę w przestrzeni społecznej, jak i seksualnej.

**– Od wielu lat badacze tworzyli różne teorie dotyczące działania tego ważnego zmysłu. Jak one, w skrócie, tłumaczyły jego funkcjonowanie?**

– Główne teorie węchu to teoria stereochemiczna Johna Amoore'a, która zakłada, że kształt cząsteczki jest kluczowy dla jej zapachu (mechanizm „klucza i zamka”), oraz wibracyjna teoria Turina, według której zapach wynika z drgań atomów w cząsteczce, które rezonują z receptorami.

**– W 2004 roku Nagrodę Nobla w dziedzinie fizjologii i medycyny otrzymali Amerykanie Richard Axel i Linda Buck za wyjaśnienie molekularnego mechanizmu odbierania wrażeń węchowych. To był wielki przełom w nauce związanej ze zmysłem węchu, prawda?**



– Tak, badania te potwierdziły istnienie licznych receptorów węchowych oraz ich rolę w procesie postrzegania zapachów. Tak naprawdę był to wielki przełom – udowodniono, że węch jest tak samo ważny z perspektywy funkcjonowania ośrodkowego układu nerwowego, jak zmysł wzroku, czy słuchu.

**– Czy można usystematyzować zapachy? Czy istnieje jakieś podstawowe grupy?**

– Najprostszy podział zapachów to przyjemne i nieprzyjemne – z tą zdolnością się rodzimy. Dopiero później rozwija się zdolność identyfikowania odorantów. Owszem mamy też podstawowe grupy nut zapachowych np. kwiatowe, orientalne, cytrusowe, drzewne, słodkie.

**– Pani Profesor, jak to się stało, że zajęła się Pani węchem i jego rolą w życiu? Co szczególnie Panią zainteresowało?**

– Początek mojego zainteresowania węchem wiąże się z prowadzonymi przeze mnie badaniami wśród osób po laryngektomii całkowitej, czyli po usunięciu krtani. W związku ze stratą narządu i wytworzeniem tzw. tracheostomy następuje skrócenie drogi oddechowej, przez co osoby laryngektomowane nie mogą oddychać już nosem. W następstwie dochodzi do utraty wielu funkcji w organizmie. Jedną z tych zmian są zaburzenia w odczuwaniu zapachów – czyli dochodzi do hiposmii lub nawet anosmii (braku zdolności odczuwania zapachów). Pracując, jako logopedka z osobami

po nowotworach głowy i szyi, koncentrując się na przywracaniu mowy, zorientowałam się, że terapia węchu jest totalnie zaniedbywana w całym procesie rehabilitacji. A jak analizowałam badania – i sama je prowadząc – brak odczuwania zapachów znacząco obniża jakość życia. W ramach prowadzonych wywiadów narracyjnych, poznałam na przykład jedną panią po usunięciu krtani, która sama przyznała, iż zdawała sobie sprawę z tego, że operacja pozbawi ją naturalnego głosu, ale nikt jej nie powiedział, że może także stracić węch. Zdolność odczuwania zapachów była dla niej bardzo istotna – wspominała, że brakuje jej przede wszystkim perfum męża, zapachów domu, jedzenia. Czuła ogromny żal w związku z tą zmianą. To był dla mnie impuls do podjęcia działań.

**– Grypa pokazuje nam, jak ważne jest powonienie i smak, gdy je tracimy właściwie nie za bardzo wiemy, co mamy w ustach. Wszystko jest bez smaku i jak mówimy: „rośnie nam w buzi”. Gdyby nie wzrok, właściwie byśmy mogli jeść jeden rodzaj potrawy w okresie choroby. Niestety, to chwilowe wyłączenie naszych zmysłów chemicznych u niektórych ludzi nie chce się włączyć ponownie. Dlaczego tak się dzieje?**

– Przyczyn utraty węchu jest wiele. Mogą to być powody neurologiczne, jak np. w przypadku choroby Alzheimera czy też demencji. Dochodzi często do zmian neurologicznych, neurodegeneracji pierwszego nerwu obwodowego, jakim jest nerw węchowy. Istnieją przyczyny mechaniczne, jako że opuszka węchowa znajduje się okreśmy „blisko czoła”, to tak naprawdę poprzez silne uderzenie może dojść do jej zaburzenia. Inna grupa przyczyn, to oczywiście laryngologiczne, a więc wszelkiego rodzaju przewlekłe zapalenia zatok, nieżyty nosa, które mogą powoli prowadzić do ubytku węchu. U dzieci często mamy do czynienia z zaburzeniami integracji sensorycznej – wówczas dzieci mogą zbyt mocno odczuwać zapachy (hipersmia) – albo mogą je odczuwać nawet inaczej (parosmia). No i pamiętajmy – zmysł węchu starzeje się, podobnie jak zmysł wzroku czy słuchu.

**– Jak wygląda życie osób, które straciły węch? Czy cierpi także ich sfera psychiczna?**

– Muszę przyznać, że wiele osób po prostu przyzwyczaja się do tego, że nie czuje zapachów. Ale niestety, często nie mają świadomości, jakie



mogą być tego konsekwencje. Wśród nich można wymienić np. utratę apetytu lub nawet obniżenie poczucia radości z biesiadowania przy stole. Mają większe poczucie zagrożenia i to jest najczęściej wskazywana konsekwencja, stąd warto zaopatrzyć się w mieszkaniu w czujniki dymu. Wiele osób wspomina również, że przeszkadza im niemożność dobrania perfum lub że nie wiedzą, czy dobrany płyn do płukania gardła ładnie pachnie.

**– Proszę powiedzieć, o czym może świadczyć brak powonienia u osób, które utraciły je nagle, nie zarażając się żadnym wirusem? Jakie schorzenia dają takie objawy?**

– Jeśli dochodzi do nagłej utraty węchu, to zazwyczaj jest to efekt uszkodzenia mechanicznego. Takie osoby szybko się orientują (o ile zachowały sprawność poznawczą), że nie czują zapachów. W swojej karierze poznałam też osoby, które urodziły się z brakiem zdolności powonienia – to jest już trudniejsze, ponieważ dziecko tak naprawdę nie wie, że powinno czuć zapachy. Wówczas da się zaobserwować inne objawy, które z czasem w diagnostyce prowadzą właśnie do zauważenia zaburzeń olfaktorycznych, np. jedzenie przez dzieci rzeczy niezjadliwych lub przedłużające się oralne poznanie przedmiotów, co jest typowe dla pierwszego roku życia.

**– Pani Profesor, czy są między nami ludzie, którzy nigdy w swoim życiu nie poczułi żadnego zapachu? Jaki wpływ ma to na ich psychikę i czy można leczyć tę przypadłość?**

– Tak, są takie osoby, choć trudno mi wskazać statystyki, ile jest takich osób na świecie, ponieważ nie da się ukryć, że diagnozowanie zdolności odczuwania zapachów nie jest standardem w profilaktyce, tak jak w przypadku wzroku czy słuchu. Choć coraz częściej zdarza się, że dociera do tych osób informacja o prowadzonych badaniach, treningach węchowych i wtedy szukają pomocy. Nie ukrywam, że kiedy rozmawiam z osobami doświadczającymi anosmii od urodzenia, wyczuwa się w nich smutek i ciekawość: co to znaczy czuć zapach? W takich przypadkach trudno mówić o spektakularnych efektach terapii.

**– Jest Pani twórczynią określonej terapii, w ramach której wykorzystuje autorskie urządzenie o nazwie**

**olfactor do diagnozy i terapii węchowej. Proszę przybliżyć nam urządzenie i metodę.**

– Tak jak wcześniej wspomniałam, początek moich działań wiązał się z chęcią niesienia pomocy osobom po nowotworze krtani, które na skutek operacji tracą możliwość czucia zapachów lub czują je w minimalnym zakresie. Po analizie literatury i szkoleniach zorientowałam się, że trudno o urządzenie do stymulacji węchu. Owszem, istnieją już narzędzia do badania węchu, bywają również pewne urządzenia dedykowane osobom po usunięciu krtani, ale stosowane wyłącznie w warunkach laboratoryjnych. Pomyślałam, że tak, jak jest proteza dla oka – okulary, dla ucha – aparat słuchowy, to również i „nos” – powinien posiadać taką „protezę”.

Po uzyskaniu grantu z Inkubatora Innowacyjności UMK w 2021 roku udało mi się spełnić to marzenie – został stworzony Olfactor – elektroniczne urządzenie, które umożliwia mechaniczne wtłaczanie zapachów do nosa. To mały, intuicyjny wynalazek, jak to zawsze się śmieję, mieszczący się w torbie. Olfactor pomaga w szczególności osobom po stracie krtani, dzięki któremu mogą np. wybrać sobie perfumy w sklepie czy też poczuć jedzenie. Jak się okazało, to był jednak początek mojej dalszej drogi. Pracując także jako neurologopeda, pedagog i psycholog – wciąż łącząc tę przestrzeń naukową z empirią – zaczęłam rozwijać Metodę Terapii Olfactor, w której opisałam techniki terapeutyczne bazujące na wykorzystaniu zmysłu powonienia. Zostało to opisane w artykule naukowym w czasopiśmie „Lubelski Rocznik Pedagogiczny”. Powstała strona olfactor.pl. Urządzenie udało się wprowadzić na poziom komercjalizacji. Przy współpracy z Polskim Towarzystwem Laryngotomowanych Oddział Rejonowy we Wrocławiu oraz Pracownią Wspierania Rozwoju AiM w Toruniu, prowadziliśmy badania nad skutecznością terapii. Obecnie mogę powiedzieć, że metoda jest dedykowana w szczególności osobom z zaburzeniami poznawczymi oraz tym, które oddychają przez rurkę tracheostomijną, a także dzieciom z zaburzeniami integracji sensorycznej, opóźnionym rozwojem mowy i wybiórczością pokarmową. I myślę, że przed nami jest jeszcze wiele odkryć.

**– Jak przebiega Pani współpraca w dziedzinie olfaktologii z innymi ośrodkami naukowymi i jakie są Pani dalsze plany naukowe?**



– Wchodząc w świat olfaktologii zorientowałam się, jak wiele dzieje się na świecie wokół wężchu. Bardzo ważnym dla mnie doświadczeniem było uzyskanie grantu Miniatura z Narodowego Centrum Nauki, dzięki któremu udało mi się zrealizować kolejne marzenie – odbyć wizytę w prestiżowym, jednym z najlepszych ośrodków naukowych zajmujących się węchem w Universitätsklinikum Carla Gustava Carusa w Dreźnie w Niemczech u profesora Thomasa Hummela. Następnie przeprowadziłam kilka szkoleń na europejskich uniwersytetach w: Rijece w Chorwacji, Debrecen na Węgrzech, Padwie we Włoszech, Rzeżycy na Łotwie, a także zorganizować workshop dla uczestników ze Lwowa na Ukrainie. Chciałabym dalej rozwijać metodę, sprawdzać efekty jej działań, a przede wszystkim móc podwyższać jakość życia osób z niepełnościami. Gdybym miała wymienić obecnie mój ukryty plan to chciałabym, aby badanie wężchu stało się standardem w badaniach profilaktycznych u dzieci i u osób dorosłych.

**– Na koniec trochę żartobliwie, czy jest Pani w stanie odwiedzać perfumerie i używać perfum?**

– O tak, zdecydowanie! Zapach jest dla mnie bardzo ważny. Nie ukrywam, że po COVID-19 samej mi doskwiera hiposmia i systematycznie badam swój węch. W ogóle, to ja zazwyczaj wszystko wącham – zapach marchewki czy pomidorów, które uprawiam, jest dla mnie bardzo istotnym doświadczeniem. Co więcej, pewne zapachy przywołują wspomnienia, a to wiąże się z historią życia.

**– W takim razie, proszę zdradzić nam, jakie zapachy Pani lubi.**

– Lubię zapach neroli – kwiatu pomarańczy – i zapach książek. No i oczywiście zapach pierników pieczonych przed świętami Bożego Narodzenia, który przypomina mi dzieciństwo.

**– Dziękuję za rozmowę.**

Zdjęcia: Andrzej Romański



Maciej Wróblewski

# Spotkania z kulturą Maorysów

*Aotearoa Nowa Zelandia jest niezbyt często wybieranym kierunkiem akademickich podróży związanych z ruchem konferencyjnym czy działalnością badawczą. Kultura Pacyfiku, choć słabo reprezentowana w polskich badaniach, ma wyjątkowy walor poznawczy przede wszystkim dlatego, że pozwala lepiej zrozumieć zarówno kulturę rodzimą, jak i europejską.*

W moim przypadku pierwsza podróż do Aotearoa Nowej Zelandii związana była z udziałem w konferencji *Children's Literature and Whenua (the land)*, organizowanej przez The Australasian Children's Literature Association for Research oraz The University of Waikato w Hamilton w 2024 roku. Wówczas miałem okazję skonfrontować wyniki wcześniejszych badań nad sposobem przedstawiania kultury Maorysów w polskich powieściach młodzieżowych, autorstwa Mieczysława Smolarskiego i Stefana Majchrowskiego, z jej obrazem funkcjonującym na ich ziemi ojczystej.

The University of Waikato to nowoczesny i dynamicznie rozwijający się ośrodek akademicki, w którym duży nacisk kładzie się na kulturę Maorysów. Uniwersytecka biblioteka dysponuje obszer-

nym zbiorem książek i czasopism jej poświęconych, a wśród pracowników naukowych znajdują się osoby wywodzące się z tej społeczności. Niektóre budynki kampusu nawiązują swoją architekturą do tradycji maoryskich – najlepszym tego przykładem jest *The Pā*, serce uniwersytetu w Hamilton, którego główne wejście stylizowane jest na *whare rūnanga* (dom spotkań), ważną instytucję w kulturze Maorysów. Przed wejściem do Division of Education (Te Kura Toi) ustawiono rzeźby inspirowane *pouwhenua* (rodzajem maoryskich totemów) – dzieło artysty i wykładowcy tej uczelni, *Donna Ratana*, którego miałem przyjemność poznać osobiście. Zarówno duchowy klimat kampusu, jak i jego otoczenie sprawiają, że wkracza się tam w przestrzeń przyjazną i otwartą na ludzi z różnych stron świata. Wielokulturowość stanowi zresztą jeden z filarów tego znaczącego w Aotearoa Nowej Zelandii ośrodka akademickiego.

We wrześniu 2025 roku, dzięki programowi *Mobilność IDUB UMK*, odbyłem niemal miesięczny staż badawczy w The University of Waikato, którego opiekunką była znakomita badaczka literatury dziecięcej i młodzieżowej – w tym tej osadzonej w kulturze Maorysów – prof. Nicola Daly. Trzy tygodnie spędzone na kwerendzie bibliotecznej wypełniły



Wejście główne The Pā, the University of Waikato





Rzeźby znajdujące się przed wejściem do Division of Education, the University of Waikato, Hamilton



Oficjalny emblemat the University of Waikato

poszukiwania odpowiedzi na pytania dotyczące kultury i organizacji społecznej Maorysów, którzy od kilku dekad coraz częściej stają się bohaterami tekstów adresowanych także do młodych czytelników.

Spotkania i rozmowy z osobami identyfikującymi się jako Maorysi pozwoliły mi choć w pewnym stopniu poznać ich złożoną i niepozbawioną dramatycznych zwrotów historię relacji z przybyszami z Europy, osiedlającymi się na tych ziemiach od początku XIX wieku, głównie z Wysp Brytyjskich. Zdobyta wiedza historyczna, socjologiczna i etnologiczna, a także szczegółowe informacje dotyczące współczesnej kondycji społeczności maoryskiej w Aotearoa Nowej Zelandii, zostaną wykorzystane w przygotowywanych przeze mnie tekstach koncentrujących się wokół autorskiej teorii *distant land*. Przedmiotem analiz będą przede wszystkim picture booki tworzone przez autorów i ilustratorów maoryskiego pochodzenia. Spojrzenie na te dzieła z perspektywy badacza ze Środkowej Europy – jak sądzę – przyniesie interesujące rezultaty.



*Prof. dr hab. Maciej Wróblewski* — kierownik Katedry Antropologii Literatury i Nowych Mediów, Wydział Humanistyczny UMK

Zdjęcia nadesłane przez autora artykułu.



Meeting house, the University of Waikato

# Nagrody Nobla 2025

Tegorocznymi laureatami Nagrody Nobla w dziedzinie fizjologii lub medycyny zostali Mary E. Brunkow, Fred Ramsdell i Shimon Sakaguchi. Uhonorowano ich za przełomowe odkrycia dotyczące mechanizmów tzw. immunotolerancji obwodowej, które pozwalają układowi odporności skutecznie chronić organizm – ale nie zwracać się przeciwko niemu samemu.

Każdego dnia układ odpornościowy człowieka staje do walki z tysiącami drobnoustrojów, które atakują jego organizm; aby uniknąć błędów, musi precyzyjnie rozróżniać, co jest wrogiem, a co częścią własnego ciała. Gdy ten mechanizm zawiedzie, dochodzi do rozwoju chorób autoimmunologicznych – takich jak toczeń, stwardnienie rozsiane, cukrzyca typu 1 czy reumatoidalne zapalenie stawów.

Uczeni odkryli kluczowy element tej biologicznej równowagi – regulatorowe limfocyty T (Treg), nazywane też „strażnikami układu odporności”. Komórki te nadzorują aktywność innych limfocytów i zapobiegają niszczeniu własnych tkanek przez układ immunologiczny.

„Ich odkrycia były decydujące dla zrozumienia, jak działa układ odpornościowy i dlaczego nie wszyscy rozwijamy ciężkie choroby autoimmunologiczne” – powiedział prof. Olle Kämpe, przewodniczący Komitetu Noblowskiego.

Mary E. Brunkow, urodzona w 1961 r., jest amerykańską badaczką związaną z Institute for Systems Biology w Seattle, gdzie pracuje jako starsza menedżerka programów badawczych. Od 2009 r. uczestniczyła w projektach dotyczących genomiki rodzinnej, biomarkerów sepsy, choroby z Lyme i tzw. naukowego wellnessu.

Fred Ramsdell to również amerykański immunolog, urodzony w 1960 r. w Elmhurst w stanie Illinois. Ukończył studia licencjackie z biologii na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego, a doktorat z immunologii obronił na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles. Po studiach pracował w National Institutes of Health, a później pełnił funkcje kierownicze w kilku firmach biotechnologicznych, m.in. ZymoGenetics, Novo Nordisk i aTyr Pharma. Od 2016 r. był dyrektorem ds. badań w Parker Institute for Cancer Immunotherapy w San Francisco.



Shimon Sakaguchi to japoński immunolog, urodzony w 1951 r. w prefekturze Shiga. Jest profesorem na Uniwersytecie w Osace i jednym z najwybitniejszych badaczy w dziedzinie immunologii. Ukończył studia medyczne i doktoranckie na Uniwersytecie w Kioto, a następnie prowadził badania m.in. na Johns Hopkins University, Stanford University i Scripps Research Institute.

7 października 2025 r. ogłoszono laureatów Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki. Wyróżnienie otrzymali amerykańscy badacze John Clarke z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, Michel Devoret z Yale University oraz John M. Martinis z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Santa Barbara za eksperymenty, które wykazały makroskopowe tunelowanie kwantowe oraz kwantowanie energii w obwodzie nadprzewodzącym.

Warto zauważyć, że po trzech latach nagroda ponownie została przyznana badaczom zajmującym się mechaniką kwantową, która kojarzy się nam zwykle z opisem świata w jego najmniejszej skali i wydaje się nie być odpowiednia do wyjaśniania zachowania obiektów, które widzimy gołym okiem.

Jednym z fascynujących przejawów praw mechaniki kwantowej jest zjawisko tunelowania, które można porównać do kwantowej wersji sytuacji, gdy lecąca piłka przenika przez ścianę zamiast się od niej odbić. W przełomowych badaniach prze-



prowadzonych około 40 lat temu w Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, laureaci pokazali, że taki kwantowy efekt może wystąpić nie tylko w świecie pojedynczych cząstek, ale również w układzie obejmującym ich ogromną liczbę. Przedmiotem nagrodzonego eksperymentu był nadprzewodzący obwód elektryczny, czyli układ w skali makroskopowej – coś, co można wziąć do ręki.

Fizycy badali stan nadprzewodnictwa, w którym prąd przepływa bez oporu. W tym stanie elektrony łączą się w pary (zwane parami Coopera), a duża liczba takich par tworzy zbiorowy stan kwantowy, zaskakująco odporny na zakłócenia środowiskowe. Oprócz tunelowania laureaci wykazali, że energia badanego obwodu nie może przyjmować dowolnych wartości, lecz jest skwantowana – występuje w dyskretnych poziomach, typowych raczej dla świata atomów niż dla makroskopowych obiektów.

Badania tegorocznych laureatów przesunęły granice stosowalności mechaniki kwantowej na obiekty znacznie większe niż dotąd. Ich wyniki nie tylko pogłębiają nasze rozumienie podstaw kwantów, lecz mają realny potencjał zastosowań poza czystą fizyką. Warto zauważyć, że ich prace przyczyniły się m.in. do konstrukcji kubitu (najmniejsza i niepodzielna jednostka informacji kwantowej) opartego na nadprzewodzącym obwodzie, co otwiera nowe możliwości w rozwoju komputerów kwantowych (nawiązując przy tym do wcześniejszej Nagrody Nobla z 2022 r., która dotyczyła innego aspektu technologii kwantowej).

Należy zauważyć, że w roku 2025 przypada stulecie powstania mechaniki kwantowej; ONZ ogłosiła bieżący rok Międzynarodowym Rokiem Nauki i Technologii Kwantowych, aby podkreślić znaczenie rozwoju tej dziedziny nauki. W tym czasie dokonano ogromnego postępu w rozumieniu i wykorzystaniu zasad tej teorii, znajdując coraz to nowe zastosowania w technologiach przyszłości.

Noblistami w dziedzinie chemii za rok 2025 zostali Susumu Kitagawa z Uniwersytetu w Kioto (Japonia), Richard Robson z Uniwersytetu w Melbourne (Australia) oraz Omar M. Yaghi z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley (USA). Naukowcy zostali uhonorowani „za opracowanie struktur metaloorganicznych (metal-organic frameworks, MOF)”.

Struktury metalo-organiczne to nowatorskie konstrukcje molekularne o dużych, porowatych

przestrzeniach, przez które mogą przepływać gazy i inne substancje chemiczne. Dzięki swojej unikalnej budowie mogą być wykorzystywane m.in. do pozyskiwania wody z pustynnego powietrza, wychwytywania dwutlenku węgla, magazynowania toksycznych gazów, katalizowania reakcji chemicznych, technologii czujników chemicznych, optoelektronice oraz medycynie i farmacji.

Naukowcy opracowali nowy typ architektury molekularnej, w której jony metali pełnią rolę „węzłów”, połączonych długimi cząsteczkami organicznymi działającymi jako „łączniki”. W efekcie powstają uporządkowane struktury z dużymi pustymi przestrzeniami – tzw. MOF-y. Poprzez zmianę budulców, chemicy mogą projektować te struktury tak, żeby przechwytywały określone substancje lub pełniły inne specjalistyczne funkcje np. przewodzenie prądu.

Historia badań nad MOF-ami sięga roku 1989, kiedy Richard Robson po raz pierwszy połączył jony miedzi z czteroramienną cząsteczką, tworząc przestrzenny, porowaty kryształ. Choć początkowo konstrukcje były niestabilne, w latach 90. i na początku XXI w. Susumu Kitagawa i Omar Yaghi opracowali bardziej wytrzymałe i funkcjonalne wersje materiałów, kładąc fundament pod rozwój nowej dziedziny chemii materiałowej.

Dziś chemicy stworzyli już dziesiątki tysięcy różnych MOF-ów, a ich potencjał obejmuje rozwiązywanie w zakresie ochrony środowiska, oczyszczania wody, redukcji emisji dwutlenku węgla i pozyskiwania wody w warunkach ekstremalnych. Niektóre z nich mogą usuwać z wody związki PFAS – trwałe substancje chemiczne używane m.in. w teflonie i opakowaniach, które gromadzą się w środowisku i przenikają do ludzkiego ciała. Inne struktury są zaprojektowane do dostarczania leków do organizmu lub zarządzania skrajnie toksycznymi gazami. Jeszcze inne potrafią wychwytywać gaz etylenowy z owoców, dzięki czemu dojrzewają one wolniej – lub zamykać w kapsułkach enzymy, które rozkładają śladowe ilości antybiotyków w środowisku.

**Literacka Nagroda Nobla** powędrowała w tym roku do László Krasznahorkai’a, który jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych na świecie pisarzy węgierskich. W uzasadnieniu Komitet Noblowski poinformował, że nagrodę przyznano „za fascynującą i wizjonerską twórczość, która w obliczu apokaliptycznego terroru potwierdza siłę sztuki”.

Krasznahorkai ma na swoim koncie wiele międzynarodowych nagród, w tym Nagrodę Kossutha. W 2010 otrzymał Nagrodę Brücke Berlin, a w 2014 America Award za całokształt twórczości. W roku 2015 Krasznahorkai został pierwszym węgierskim pisarzem, który zdobył Nagrodę Bookera.

Krasznahorkai urodził się w Gyula na Węgrzech w 1954 r. Po raz pierwszy zaistniał dzięki swojej debiutanckiej powieści *Szatańskie tango* (węg. *Sátántangó*) z 1985 r., będącej ponurym i hipnotyzującym obrazem upadającej społeczności wiejskiej. Prawie trzydzieści lat później, w 2013 r., powieść ta zdobyła nagrodę Best Translated Book Award w kategorii książek przetłumaczonych na język angielski. Książka ukazała się w Polsce w 2004 r.

Często określany mianem postmodernisty, znany jest z długich, zawitych zwrotów, dystopijnych i melancholijnych motywów oraz nieustępliwej intensywności, która skłoniła krytyków do porównywania go z Gogolem, Melville'em i Kafką.

Od 1985 r. jego przyjaciel, reżyser i scenarzysta Béla Tarr, kręcił filmy niemal wyłącznie na podstawie książek przyszłego noblisty. Wspólnie stworzyli kilka scenariuszy filmowych m.in. do adaptacji filmowej *Szatańskiego tanga*, a także film *Harmonie Werckmeistera*. Pracowali również razem przy *Koniu turyńskim*.

Na karierę Krasznahorkaia duży wpływ miały podróże. Po raz pierwszy opuścił komunistyczne Węgry w 1987 r., spędzając rok w Berlinie Zachodnim w ramach stypendium, a później czerpał inspirację z Azji Wschodniej – zwłaszcza Mongolii i Chin. Podczas pracy nad *Wojną i wojną* dużo podróżował po Europie, a przez pewien czas mieszkał w Nowym Jorku u znanego amerykańskiego pisarza Allena Ginsberga, podkreślając wsparcie poety, jako kluczowe dla ukończenia powieści.

Laureatami **Nagrody Banku Szwecji im. Alfreda Nobla w dziedzinie nauk ekonomicznych** w 2025 r. zostali Joel Mokyr (Northwestern University – USA), Philippe Aghion (Collège de France – Francja; The London School of Economics and Political Science – Wielka Brytania) i Peter Howitt (Brown University – USA) za „wyjaśnienie wzrostu gospodarczego opartego na innowacjach” – podała w uzasadnieniu Królewska Szwedzka Akademia Nauk.

Poławę nagrody otrzymał Joel Mokyr za „za określenie warunków niezbędnych do trwałego wzrostu gospodarczego poprzez postęp technologiczny”, a drugą – do podziału: Philippe Aghion



Alfred Nobel (1833–1896).

Fot. Getty Images

i Peter Howitt za „teorię trwałego wzrostu poprzez twórczą destrukcję”.

„Praca laureatów pokazuje, że wzrost gospodarczy nie jest czymś oczywistym. Musimy wspierać mechanizmy leżące u podstaw twórczej destrukcji, aby nie popaść ponownie w stagnację” – powiedział John Hassler, przewodniczący Komitetu ds. Nagrody w dziedzinie nauk ekonomicznych.

„W ciągu ostatnich dwóch stuleci świat po raz pierwszy w historii doświadczył trwałego wzrostu gospodarczego. Dzięki temu ogromna liczba ludzi wyszła z ubóstwa, a także powstały podstawy naszego dobrobytu. Tegoroczni laureaci Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii (...) wyjaśniają, w jaki sposób innowacje stanowią impuls do dalszego postępu. Technologia rozwija się w szybkim tempie i ma wpływ na nas wszystkich, a nowe produkty i metody produkcji zastępują stare w niekończącym się cyklu. Stanowi to podstawę trwałego wzrostu gospodarczego, który przekłada się na lepszy standard życia, zdrowie i jakość życia ludzi na całym świecie. Jednak nie zawsze tak było. Wręcz przeciwnie – przez większość historii ludzkości normą była stagnacja. Pomimo ważnych odkryć, które czasami prowadziły do poprawy warunków życia i wyższych dochodów, wzrost gospodarczy zawsze ostatecznie się stabilizował” – czytamy w komunikacie prasowym Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk.

Joel Mokyr wykazał, że aby innowacje następowały po sobie w procesie samonapędzającym się, musimy nie tylko wiedzieć, że coś działa, ale także mieć naukowe wyjaśnienie, dlaczego tak jest. Przed rewolucją przemysłową często brakowało



tego drugiego, co utrudniało wykorzystanie nowych odkryć i wynalazków. Mokyr podkreślił również znaczenie otwartości społeczeństwa na nowe idee i dopuszczania zmian.

Philippe Aghion i Peter Howitt podobnie badali mechanizmy leżące u podstaw trwałego wzrostu gospodarczego. W 1992 r. stworzyli model matematyczny tzw. twórczej destrukcji: kiedy na rynek wchodzi nowy, lepszy produkt, firmy sprzedające starsze produkty ponoszą straty. Innowacja stanowi coś nowego, a zatem jest twórcza. Z drugiej strony jest również destrukcyjna, ponieważ firma, której technologia staje się przestarzała, zostaje wyparta z rynku.

Po raz 106. w historii przyznano medal **Pokojowej Nagrody Nobla**. Tym razem otrzymała go wenezuelska polityczka María Corina Machado. Komitet Noblowski podkreślił, że Machado „ucieleśnia odwagę, determinację i pokojowy opór” oraz że jej działalność dowodzi, iż „narzędzia demokracji są również narzędziami pokoju”.

Laureatka urodziła się w 1967 w Caracas. Ukończyła inżynierię przemysłową na Universidad Católica Andrés Bello, gdzie uzyskała także tytuł zawodowy magistra finansów w Instituto de Estudios Superiores de Administración. Jest wenezuelską polityczką jedną z liderów opozycji wobec rządu Nicolása Maduro. W latach 2011–2014 była deputowaną do Zgromadzenia Narodowego.

Maria Corina Machado od lat jest symbolem cywilnej odwagi w Ameryce Łacińskiej. Jako współzałożycielka organizacji Súmate, od ponad

dwóch dekad broni idei wolnych wyborów i praw człowieka, sprzeciwiając się autorytarnym rządów w Caracas. W 2024 r. była kandydatką opozycji w wyborach prezydenckich, jednak reżim uniemożliwił jej start (sąd najwyższy potwierdził odebranie praw wyborczych Machado). Mimo to zjednoczyła podzielone środowiska opozycyjne, wspierając Edmundo Gonzáleza Urrutię i organizując obywatelski nadzór nad głosowaniem.

Pomimo prześladowań i życia w ukryciu, Machado pozostaje w kraju, inspirując miliony Wenezuelczyków w walce o wolność i godność.

W naszym niespokojnym świecie Pokojowa Nagroda Nobla ciągle przypomina, że pokój to nie abstrakcyjny ideał, lecz realny cel – wymagający determinacji, empatii i odwagi. Laureaci tego wyróżnienia pokazują, że jedna decyzja lub jedno słowo mogą odmienić losy narodów. Ich historie (np. Martin Luter King Jr., Lech Wałęsa, Dalajlama XIV, Nelson Mandela) inspirują, uczą i udowadniają, że nawet w najtrudniejszych czasach można pozostać wiernym wartościom człowieczeństwa.

Niestety, jak każda rzecz wymyślona przez człowieka, również historia tej wspaniałej nagrody ma swoje mroczne strony, które do dziś wzbudzają dyskusje lub przynajmniej zdziwienie. Lista powiązanych z nią osób wydaje się dziś co najmniej interesująca, bo któż mógłby pomyśleć, że do pokojowej nagrody nominowani byli – Józef Stalin, Adolf Hitler, Benito Mussolini...

*Przygotował i opracował: Wojciech Streich*

Winicjusz Schulz

## Studenckie pokolenia

17 listopada przypada Międzynarodowy Dzień Studenta. Tego dnia rektor UMK prof. Andrzej Tretyn spotkał się z gronem byłych studentów – absolwentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, przed laty związanych ze Zrzeszeniem Studentów Polskich (minęło niedawno 75 lat od powstania tej organizacji). Skontaktowali się ze swoją dawną uczelnią za pośrednictwem Programu Absolwent.

W kameralnym spotkaniu uczestniczyli reprezentanci różnych kierunków, którzy studia na UMK kończyli na przełomie lat 60. i 70. minionego wieku. Ich życiowe losy, kariery potoczyły się jakże różnorodnie, niekiedy z dala od Torunia, ale wszyscy zgodnie podkreślali, że czują się nadal z UMK związani. I chcieliby podzielić się swymi doświadczeniami także ze współczesnymi studentami.

Uczestnikami spotkania byli: prof. Lech Witkowski – pedagog i filozof, prof. Sławomir Redo – ekspert ONZ ds. sprawiedliwości karnej i pracownik Biura Narodów Zjednoczonych ds. Narkotyków i Przemocności (UNODC), Andrzej Szmak – dziennikarz i samorządowiec, Lech Borowski – ekonomista, samorządowiec, Mirosław Zeidler – konserwator zabytków, historyk sztuki i marszałek.

Podzielili się z rektorem także swymi wspomnieniami – zarówno z czasów studiów w Toruniu, jak i (jak się rychło okazało) niekiedy bardzo intrygującymi opowieściami z życia zawodowego – bo czy nie uznać za taką zawodową przygodę tę, której doświadczył Mirosław Zeidler – opowiedział o tym, jak zgłosił się do niego posiadacz tajemniczego papierusu. Szybko udało się rozpoznać na nim szkice związane ze słynnym freskiem w Kaplicy Sykstyńskiej. Początkowo wydawało się, że to może być rysunek jakiegoś anonimowego artysty. Ale kolejne ekspertyzy (i to osób z profesorskimi tytułami) skłoniły go do hipotezy, że być może autorem jest sam Michał Anioł. Brzmi to sensacyjnie, nieprawdą? Mirosław Zeidler, który ma na koncie m.in. sukcesy w odzyskiwaniu zabytków wywiezionych z Polski w czasie II wojny światowej, gotów jest opowiedzieć o tym wszystkim w Toruniu, chociażby podczas Toruńskiego Festiwalu Nauki i Sztuki.

Uczestnicy spotkania przekazali także rektorowi okolicznościowy plakat z podpisami absolwentów UMK, działaczy ZSP z dawnych lat, a także szereg upominków, które trafią do Archiwum UMK.



Fot. Winicjusz Schulz

Marcin Lutomierski

## W Edynburgu i Londynie

**Polska Macierz Szkolna (PMS) w Wielkiej Brytanii jest emigracyjną organizacją, która od 1953 r. nieprzerwanie i z sukcesami wspiera edukację i kulturę polską na Wyspach.**

Korzenie tej instytucji sięgają czasów zaborów na ziemiach polskich, gdyż powstała ona w 1905 r. w Warszawie i z przerwami funkcjonowała w różnych miastach i okęgach do roku 1939. Obecnie w kilku krajach istnieją organizacje o tej samej na-

zwie. PMS z siedzibą w Londynie, znana także jako Polish Educational Society, jest dziś organizacją o statusie charytatywnym. Zarząd PMS, na czele z Prezes Elżbietą Barrass i Prezes honorową Aleksandrą Podchorodecką, a także Biuro i Powiernicy niezwykle aktywnie działają na rzecz polskiego języka i kultury.

Głównym zadaniem instytucji jest wspieranie funkcjonowania Polskich Szkół Sobotnich. PMS prowadzi także Centrum Egzaminacyjne oferujące



możliwość zdawania egzaminów z języka polskiego na poziomach GCSE i A-level. Ponadto kontynuuje działalność wydawniczą, księgarską, konferencyjno-szkoleniową, informacyjną i kulturalną (m.in. organizuje różnorodne konkursy dla dzieci i młodzieży) – dla tysięcy młodych Polaków i Brytyjczyków polskiego pochodzenia, a także ich rodziców i nauczycieli.

Na zaproszenie organizatorów dwóch konferencji dla dyrektorów i nauczycieli szkół polonijnych miałem niedawno przyjemność reprezentować nasz Uniwersytet. To był kolejny etap mojej współpracy z Polską Macierzą Szkolną, zapoczątkowanej w 2021 r. (zob. m.in. „Głos Uczelni” 2023, nr 5–8; 2024, nr 9–10; 2025, nr 9–10). W każdym z wydażeń uczestniczyło – w zależności od punktu programu – po ok. 150 osób oraz po kilkanaścioro prelegentów (z Wielkiej Brytanii i Polski). 21 września br. Polska Macierz Szkolna razem z Małym Instytutem Rozwoju Języka Polskiego „Poloniusz”, kierowanym przez Magdalenę Białęcką, zorganizowały konferencję w Edynburgu. Obrady toczyły się w Radisson Blu Hotel, a zainicjowali je prezes PMS Elżbieta Barras oraz Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Edynburgu dr Mirosław Sycz. Następnie odbył się mój wykład inauguracyjny nt. *Chłopów* Reymonta, a później – różne warsztaty tematyczne (ja prowadziłem spotkanie o bajkach ajtiologicznych).

Natomiast 26 października br. PMS zorganizowała konferencję w słynnym emigracyjno-polonijnym centrum o nazwie Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie. Obrady zostały zainicjowane wystąpieniami prezes Elżbiety Barras, Marka Machały, Joanny Fabisiak oraz wicekonsul RP w Londynie Anny Tarnowskiej-Waszak, po których miałem przyjemność wygłosić wykład o Mickiewiczowskim *Panu Tadeuszu*, a także obok innych prelegentów pracujących w sekcjach – poprowadzić warsztaty dotyczące baśni. Była to również okazja do zaprezentowania niektórych książek z oferty Wydawnictwa Naukowego UMK – serii dwujęzycznych bajek, legend i opowiadań, serii „Polski z Kopernikiem” oraz „Nicolaus Copernicus”.

Obie konferencje miały charakter naukowo-metodyczny i odbyły się po raz kolejny, w ramach cyklu. Ich wspianała organizacja i serdeczna atmosfera sprzyjały obradom i planom dalszej współpracy, o której będę jeszcze pisał na łamach „Głosu Uczelni”.



*Dr Marcin Lutomierski* – zastępca dyrektora Wydawnictwa Naukowego UMK, członek m.in. Pracowni Badań Kultury i Literatury Dziecięco-Młodzieżowej na Wydziale Humanistycznym UMK oraz redakcji czasopisma „Archiwum Emigracji”



Fot. Magdalena Białęcka

Lubow Żwanko

# Święty Mikołaj – letni i zimowy!

Tradycja obchodów Dnia Świętego Mikołaja, czyli Mikołaja Cudotwórcy, w Ukrainie sięga czasów starożytnych. Powstaje ona w okresie Rusi Kijowskiej, gdy przodkowie przyjęli chrześcijaństwo. Jego prawdziwa postać jest uważana za jednego z najbardziej umiłowanych świętych w ukraińskim panteonie religijnym.

Jest on czczony dwa razy w roku. 9 maja obchodzimy Mikołaja Wiosennego, Ciepłego lub Letniego, a 6 grudnia – Mikołaja Zimowego. W poniższym artykule zostanie omówione, jak na ziemiach pogranicza – Ukrainie Słobodzkiej – obchodzą zimowe tradycje czczenia świętego, a także jego wizerunek w ikonach słobożańskich.

## Kim jest Mikołaj Cudotwórca?

Mikołaj, pomimo licznych mitów i legend na jego temat, jest postacią autentyczną, urodzoną między 270 a 286 rokiem n.e. w Azji Mniejszej w zamożnej rodzinie. Od najmłodszych lat chłopiec wykazywał pociąg do działań religijnych. Dlatego jego decyzja o zostaniu księdzem była świadoma i jednoznaczna. Dorosły Mikołaj rozdawał spadek po ojcu ubogim, których sam niekiedy szukał. Przez długi czas był biskupem Miry w Licji. Do naszych czasów zachowało się niewiele informacji biograficznych o życiu świętego, ale legendy o jego cudach do dziś przekazywane są z ust do ust. Był nieustannie tam, gdzie potrzebna była pomoc.

## Początki tradycji świątecznej w Europie

6 grudnia upamiętnia chrześcijańskiego świętego Mikołaja, który przez całe życie dużo pomagał ludziom. Według legendy nocą zostawiał przed domami biednych woreczki z pieniędzmi. Dzięki swoim dobrym uczynom Mikołaj uzyskał od Boga dar czynienia cudów. Tradycja głosi, że 6 grudnia jest dniem śmierci świętego.

W wielu krajach święty Mikołaj jest uważany za patrona dzieci, osób skrzywdzonych, ubogich, żeglarzy, podróżników, rybaków i piekarzy. Tradycje obchodzenia dnia św. Mikołaja w Europie są różne. Na przykład w Belgii i Holandii dzieci zostawiają buty lub skarpetki wieczorem 5 grudnia, a rano



Święty Mikołaj, mozaika absydy Soboru Sofijskiego w Kijowie, fragment, początek XI wieku, źródło: <https://svtl-nikolay.church.ua/ikonografiya-svyatitelya-mikolaya/>

6 grudnia znajdują tam prezenty. W Niemczech i Austrii święty Mikołaj nie przychodzi sam, lecz ze swoimi towarzyszami, na przykład z Knechtem Ruprechtem lub Krampusem. W Grecji, Serbii, Bułgarii i Albanii jest to głównie dzień postu, a nie wręczania prezentów.

## Mikołajki w dawnej Polsce

6 grudnia dzieci otrzymują prezenty, schowane w skarpetkach lub butach. W tradycji ludowej wschodnich regionów Polski od dawna wierzono, że święty opiekuje się pasterzami i stadami owiec, chroniąc je przed drapieżnikami i chorobami. Dlatego przed świętem pasterze święcili wodę i kropili nią zwierzęta. 6 grudnia modlili się do świętego, a wieczorem palili ogniska. Do XIX w. dzień świętego Mikołaja w Polsce był dniem wolnym od pracy.

## Święty Mikołaj w ukraińskiej tradycji

Tradycyjnie w całej Ukrainie na cześć Mikołaja Cudotwórcy (Mikołaja Ugodnyka) organizowano obia-





Ikona Świętego Mikołaja w bazylice św. Mikołaja w Bari, źródło: <https://www.basilicasannicola.it/sez/2/95/140/l-icona-di-san-nicola-di-uros-iii>

dy „zazdorowni”, podczas których rytualnie przygotowywano piwo i miód pitny. Na Podolu w tym dniu oczekiwano „połaźnika” – mężczyzny, który pierwszym wchodził do domu, co zapowiadało dostatek i szczęście przez cały rok. Gospodarz przechadzał się również po podwórzu, karmił bydło. Na Kijowsz-



Spotkanie z Mikołajem dzieci ze szkoły powszechnej Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, 1925 r., źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

czyźnie gospodarz, wracając z cerkwi, brał miskę wody święconej, bochenek chleba z grudką soli, gałązkę różnych ziół i szedł posypać dom, bydło i zboże, mówiąc: „Święty Mikołaju, zmiłuj się i zachowaj nas od wszelkiego zła!”.

W Ukrainie Centralnej w przeddzień święta rodzice i dzieci piekli miodowe pierniki „mikołajczyki”. Zwyczajowo odwiedzali chorych lub samotnych ludzi i przynosi im prezenty. Rodziny zasiadają do skromnego obiadu – najczęściej z kutią, uzwarem (kompotem z suszonych owoców), pierogami.

Na północy Ukrainy rozpowszechniony zwyczaj potajemnego spełnianie dobrych uczynków, „jak Mikołaj”. Ludzie zostawiają pod drzwiami drobne prezenty dla sąsiadów lub potrzebujących, nie podając się za siebie. Na wsiach dzieci chodzą od domu do domu, śpiewając: „Kto, kto kocha Mikołaja”, za co otrzymują prezenty. Rodziny przygotowują dania postne, uzwar, barszcz z grzybami.

Na terenach południowej Ukrainy święty Mikołaj ma szczególne znaczenie, ponieważ jest patronem żeglarzy i rybaków. W miastach nadmorskich w tym dniu święci się wodę i łodzie, a także odmawia się modlitwy za tych, którzy są na morzu.

### Obchody na Słobożanszczynie

Chłopi na Słobożanszczynie mieli zwyczaj spotkania po nabożeństwach i wspólnego warzenia piwa. Dzieci otrzymywały z okazji tego święta specjalne ciasteczka – mikołajczyki. Na Charkowszczyźnie istniał zwyczaj celebrowania trzydniowego święta Mikołaja. W tych dniach gospodynie gotowały kutię i uzwar, czekały na gości. Wierzyły, że im więcej potraw na stole, tym obfitsze będą plony.

Inną dobrą tradycją jest zwyczaj godzenia się z wrogami: „Zawołaj przyjaciela do Mikołaja, zawołaj wroga, obaj będą przyjaciółmi”. Dziewczęta, które przygotowywały się wyjść za mąż, porządkowały swoje skrzynie: przygotowywały ubrania i korale, w których miały spotkać się ze swatkami. Wiedzieli przecież, że wkrótce – przed Bożym Narodzeniem – mogą się pobrać.

Gospodarz musiał wstać pierwszy rano, obejść podwórze, nakarmić bydło i powiedzieć: „Daj Boże, dzień dobry, żebyś bydełko było zdrowe i ja był z Tobą i z moją żoną!”. Wierzono, że w przeciwnym razie rodzinę czeka wielka bieda. Warzenie piwa „na Mykoły”, czyli w Dzień św. Mikołaja, to bardzo stary zwyczaj. W jednej z kolęd warzenie to przedstawione jako jeden ze świętych zwyczajów „których trzyma się cały świat”:

Czemu nie jest jak dawniej,  
Jak dawniej, od pradawnych czasów:  
Nie warzą piwa Świętemu Mikołaji...

### Legenda słobożańska o Świętym Mikołaju

„Święty Mikołaj Cudotwórca nie zasiada w niebie, lecz tu, na ziemi, pomaga ludziom. Nie chodzi podobnie do Kasjana, który przebrał się za pana i poszedł do Boga, by narzekać na ludzi: – Oni czczą i szanują Mikołaja, budują cerkwie w jego imieniu, a o mnie nawet nie pamiętają!. Bóg wysłuchał Kasjana i rzekł do aniołów: – Zawołajcie do mnie świętego Mikołaja. Powiedzcie mu, żeby natychmiast przyszedł! – Nie ma go w niebie! – mówią aniołowie. – Gdzie on jest? – Poszedł nad Morze Czarne, by ratować ludzi! – Poczekaj – mówi Bóg do Kasjana. – Mikołaj przyjdzie, wtedy porozmawiamy!

Po pewnym czasie Bóg ponownie posyła anioły po świętego Mikołaja. – Nie ma go tam – mówią aniołowie – na ziemi ratuje ludzi z ognia! Po raz trzeci Bóg posyła anioły po świętego Mikołaja. – Odszedł – mówią aniołowie – zrywa łańcuchy, uwalnia Kozaków z tureckiej niewoli! Dopiero po raz czwarty Święty Mikołaj ukazał się Bogu: w starym orszaku, przepasany powrozem, w butach zabrudzonych w bagnie, z rękami w błocie. – Gdzie byłeś? – zapytał Bóg, a święty Mikołaj odpowiedział mu: – Pomógł chłopu wyciągnąć wóz z błota!

– Spójrz – mówi Bóg do Kasjana – dlaczego ludzie go czczą? On nie siedzi w niebie, pracuje na ziemi, a ty przebrałeś się za pana i tu w niebie wycierasz rogi. Odejdź ode mnie! Ludzie będą się ciebie bać, ale nie będą cię czcić.

Dlatego świętego Mikołaja odchodzą dwukrotnie w roku – w maju i w grudniu, a świętego Kasjana – jeden raz w cztery lata – 29 lutego”.

### Nowoczesność

Oczywiście, wiele z tych tradycji zapomniano, ale nadejścia świętego Mikołaja nadal wielu oczekuje z niecierpliwością. Dzieci kładą się wcześniej spać, aby rano znaleźć pod poduszkami prezenty. W cerkwiach cudotwórca jest czczony pieśniami. Tym, którzy mają w domu ikony świętego, zaleca się, aby położyli w pobliżu owoce, warzywa, kłosy żyta lub pszenicy. Najskuteczniejszym sposobem na upamiętnienie Mikołaja jest jednak zwykła modlitwa.

### Ukraińska ikonografia Świętego Mikołaja

Jednym z najstarszych wizerunków św. Mikołaja z okresu Rusi Kijowskiej jest mozaika w Soborze



Miodowe pierniki „mikołajczyki”, źródło: <https://shuba.life/articles/8868-dityachi-solodki-podarunki-na-den-svyatogo-mikolaya-5-svyatkovich-idej>

Sofijskim (lub Soborze Mądrości Bożej) z lat 1011–1018. W czasach późniejszych wizerunki świętego Mikołaja zostały namalowane, mając za wzór autentyczne postaci, prawdopodobnie najlepszych, najuczciwszych i najsprawiedliwszych ukraińskich biskupów i księży. Nasycone soczystymi kolorami, ukraińskie barokowe wizerunki świętego Mikołaja niosą ze sobą atmosferę świątecznego uniesienia. Te ikony z epoki baroku były wyjątkowe – elegancie, z zaskakująco pięknymi ornamentami kwiatowymi i misternymi rzeźbionymi i złożonymi lewkami. Święty Mikołaj ukazywał się jako życzliwy, starszy mężczyzna z Pismem Świętym w lewej ręce, a prawą – błogosławił.

### Święty Mikołaj na ikonach słobożańskich

Ikony św. Mikołaja na tereny Ukrainy Słobodzkiej zostały przywiezione przez przesiedleńców z Ukrainy Lewobrzeżnej i Prawobrzeżnej w połowie XVII wieku. Niestety, informacje o ikonografii św. Mikołaja



Świąteczny znaczek pocztowy na dzień św. Mikołaja, źródło: <https://suspilne.media/5115-den-svatogo-mikolaa-i-storia-svata-tradicii-ta-prikmeti/>





Święty Mikołaj z klasztoru w Łebedynie, źródło: <http://hram-nikola.kiev.ua/images/library/stnikola/1/3.jpg>

ja z tego okresu znamy z pojedynczych zabytków. Są to wizerunek św. Mikołaja z klasztoru w Łebednie (obecnie obwód sumski, Ukraina). Jest ona uważana za najstarszą znaną ikonę Świętego na Ukrainie



Święty Mikołaj z klasztoru Hornalskiego, źródło: <http://hram-nikola.kiev.ua/images/library/stnikola/1/3.jpg>

Słobodzkiej i pochodzi z lat 1680–1685. Ikona św. Mikołaja z klasztoru Hornalskiego św. Mikołaja (obecnie w pobliżu miasta Sudża w obwodzie kurskim, Rosja) była namalowana w latach 70–80. XVII wieku.

Łebedyńska ikona św. Mikołaja prawdopodobnie znajdowała się w ikonostasie cerkwi klasztornej. Po 1724 r. do ikony wykonano kiot, czyli ozdobną przeszkloną ramę lub płytką szafkę, w której umieszczona jest ikona, wykonana z drewna. Na nim pieczęciami wypisano sceny z życia świętego. Deska ikony ma kształt prostokąta z zaokrągloną górną częścią. Święty Mikołaj przedstawiony jest w pozycji błogostawiającej prawą ręką, z zamkniętą Ewangelią w lewej ręce. Święty ubrany jest w niebieski felon, biały omoforion, a głowa świętego jest odkryta. Na wysokości szyi św. Mikołaja umieszczone są wizerunki Chrystusa z Ewangelią i Matki Boskiej z omoforionem (Cud Nicejski). Złote tło ikony pokryte jest wypukłym reliefem, który składa się z łodygi i liści akantu. Pomiedzy akantem przedstawione są owoce granatu i kiście winogron. Tło zdobi również motyw plecionki. Fragmenty tła ikony pozbawione ornamentyki formowanej pokryte są grawerowanymi poziomymi pasami.

Cudowny wizerunek św. Mikołaja z klasztoru Hornalskiego, znany tylko z wydania klasztorowego z 1912 r., niestety nie zachował się do naszych czasów.

\*\*\*

Od początku obecnej wojny listy ukraińskich dzieci do Świętego Mikołaja bardzo różnią się od tych, które zazwyczaj wysyłają. W swoich świątecznych pismach proszą o najpotrzebniejsze rzeczy – gadżet do nauki zdalnej, słodycze, owoce, ciepłe ubrania, zabawki i książki. Łączy ich jednak jedno pragnienie – zwycięstwo Ukrainy, nadejście pokoju i powrót rodziców z wojny! I wierzą, że Święty Mikołaj spełni to najskrytsze pragnienie.



*Prof. dr hab. Lubow Żwanko — historyczka, kierowniczka Centrum Muzealnego Państwowego Uniwersytetu Biotechnologicznego w Charkowie, Zasłużona dla Kultury Polskiej*

Konsultacja językowa: [dr Marcin Lutomiński](#)

Winicjusz Schulz

## Boże Narodzenie – nie tylko w Polsce

Gdy trafi w Wasze ręce ten numer „Głosu”, zapewne wielu z naszych Czytelników myślami będzie przy Bożym Narodzeniu. To jedno z najważniejszych świąt chrześcijańskich, obchodzone jest niemal na całym świecie.

Zwykle traktowane bardzo rodzinnie, nawet przez osoby niewierzące. I choć ma stanowić pamiątkę po wydarzeniu sprzed ponad 2 tysięcy lat, bywa, że poszczególne narody do świętowania podchodzą na różne sposoby. Zerknijmy na tę fascynującą mozaikę zwyczajów.

### Polska – magia wigilijna

Oczywiście musimy zacząć od naszego kraju, choć temat Bożego Narodzenia w Polsce gościł na naszych łamach wielokrotnie. Tym razem ujmijmy go zatem bardzo skrótowo, zachowując proporcje w stosunku do innych nacji. W Polsce niewątpliwie najważniejszym dniem świąt jest Wigilia. W ten wyjątkowy wieczór na stole pojawia się dwanaście potraw, a przed kolacją rodzina dzieli się opłatkiem, składając sobie życzenia. Symbolicznie powinno się zostawić puste miejsce przy stole – znak gościnności i pamięci o nieobecnych. Zwyczaj ten jest unikatowy na skalę światową. I kolejna polska specjałność, choć z racji kapryśnej aury niekiedy niestosowana – Polacy uważają, że pierwsza gwiazdka na niebie wyznacza moment rozpoczęcia kolacji wigilijnej, a po posiłku tradycją jest wspólne kolędowanie i pasterka. No i oczywiście w tzw. międzyczasie odpakowywanie prezentów leżących pod choinką.

### Holandia – już 5 grudnia!

Na drugi kraj wybrałem Holandię i jest w tym pewna doza... prywaty. Tam mieszkają moja córka, zięć, wnuki i z tej okazji wraz z żoną niejednokrotnie mieliśmy okazję doświadczyć świat Bożego Narodzenia w Holandii z bliska i porównać je z polskimi. Zauważyliśmy, że Holendrzy skupiają się przede wszystkim na wspólnym spędzaniu czasu, dobrym jedzeniu i atmosferze spokoju, a mniej na typowych zwyczajach religijnych.

Ale to, co zdziwiło nas najbardziej, to fakt, że najważniejszym grudniowym świętem (przynaj-



mniej dla dzieci) w Holandii nie jest samo Boże Narodzenie, lecz Dzień Świętego Mikołaja (Sinterklaas), obchodzony już 5 grudnia. Tego dnia dzieci otrzymują prezenty od Sinterklaasa – starszego pana w czerwonym stroju biskupa, który przyплыwał do Holandii z Hiszpanii na początku listopada. Towarzyszą mu jego pomocnicy, zwani *Pieten*. Wieczór 5 grudnia, zwany *Pakjesavond* („Wieczorem Paczek”), to czas, gdy rodziny wręczają sobie prezenty, często w zabawny sposób – z wierszykami i drobnymi żartami. Warto dodać, że dla wielu Ho-







Fot. Marcin Lutomiński

lendrów to właśnie wtedy jest okazja do świątecznego obdarowywania się, co nie wyklucza (na szczęście) upominków w samo Boże Narodzenie.

W przeciwieństwie do Polski, wigilia (24 grudnia) w Holandii nie ma aż tak uroczystego charakteru. Nie serwuje się tam tradycyjnych dań wigilijnych. Prawdziwe świętowanie przypada na 25 i 26 grudnia. Nazywane są odpowiednio Eerste Kerstdag

(pierwszy dzień świąt) i Tweede Kerstdag (drugi dzień świąt). W tych dniach rodziny spotykają się przy świątecznym stole, odwiedzają krewnych lub wybierają się do... restauracji. Popularne są również wspólne spacery i kolacje w stylu gourmetten – każdy przy stole sam smaży sobie małe porcje mięsa, ryb czy warzyw na specjalnym mini-grillu.

Na świątecznym stole królują dania mięsne, takie jak pieczona kaczka, indyk czy dziczyzna. Często podaje się też różne desery, np. *kerststol* – słodki chleb z bakaliami i marcepanem. W wielu domach nie może zabraknąć także *speculaas* – aromatycznych korzennych ciasteczek, które są symbolem zimowych świąt w Holandii.

Towarzyszą temu wszystkiemu świąteczne dekoracje. W domach stawia się choinki i zapala świece w oknach, a także dekoruje wnętrza w minimalistycznym, eleganckim stylu.

### Niemcy – ojczyzna choinki i jarmarków

Z Holandii powędrujmy do jej wschodnich sąsiadów. Niemcy, jak rzadko który naród, potrafią celebrować święta. To właśnie ten kraj uważa się za kolebkę wielu znanych dziś tradycji świątecznych, zwłaszcza choinki. Drzewko, dekorowane świeczkami i ozdobami, zyskało popularność w XIX wieku i szybko rozpowszechniło się w całej Europie. Dla Niemców





ważny jest również adwent – to czas kalendarzy adwentowych, wieńców z czterema świecami i oczywiście słynnych jarmarków bożonarodzeniowych. *Weihnachtsmärkte* przyciągają miliony turystów, którzy chcą poczuć atmosferę grzanego wina, pierników i rękodzieła.

### Włochy – szopka ważniejsza niż choinka

Na choinkę natrafimy także we włoskich domach, ale jest inny, ważniejszy dla Włochów rekwizyt – to szopka, czyli *presepio*. Tradycja ta wywodzi się podobno od św. Franciszka z Asyżu, który już w XIII wieku stworzył pierwsze jasełka. We Włoszech szczególną postacią świąt jest *Befana* – dobra wiedźma, która w nocy z 5 na 6 stycznia obdarowuje dzieci prezentami. Z kolei na wigilijny stół trafia *pannetone* – wysoka drożdżowa babka z bakaliami, która stała się włoskim symbolem Bożego Narodzenia. Widywałem taką babkę także w jednej z obecnych w Polsce sieci handlowych.



### Hiszpania – królestwo losów

Hiszpania żyje nie tylko Wigilią, Bożym Narodzeniem, ale i... loterią. *El Gordo*, czyli „Gruby”, to największa i najstarsza loteria na świecie, organizowana od 1812 roku. Losowanie 22 grudnia transmituje telewizja i śledzi je niemal cały kraj. Prezenty dzieci otrzymują dopiero 6 stycznia, w Święto Trzech Króli. W wielu miastach organizowane są barwne parady, podczas których królowie rozdają słodkie najmłodszym.

### Wielka Brytania – z humorem

Brytyjczycy znani są z zamiłowania do zwyczajów, które łączą rodzinne ciepło z odrobiną żartu. Podczas świątecznego obiadu każdy gość otrzymuje *Christmas cracker* – papierową tubkę, która pęka z hukiem i kryje w środku drobny prezent, dowcip i papierową koronę. Święta nie mogą się obyć bez indyka i słynnego *Christmas pudding*, czyli ciężkiego deseru z suszonych owoców, często polewanego brandy i podpalonego tuż przed podaniem.

### Szwecja – światło św. Łucji

Dla Szwedów świąteczny cykl bożonarodzeniowy rozpoczyna się uroczystością św. Łucji (13 grudnia), która symbolizuje zwycięstwo światła nad ciemnością. Dziewczęta w białych sukniach, z wiankami świec na głowie, niosą w procesjach światło i pieśni. To pamiątka po świętej Łucji z Syrakuz, która nie chcąc wyrzec się wiary, oślepiła się. Współcześnie

„Świątą Łucją” zostaje najstarsza z córek właśnie przystrojona we wieniec z płonącymi świecami. Budzi domowników, śpiewając pieśń „Santa Lucia”. Serwowana jest kawa, ciasteczka pszenne z rodzynkami, a także grzane wino.

Boże Narodzenie w Szwecji to także *julbord* – obfity bufet złożony z ryb (a zwłaszcza śledzi), kiełbas i słodkich wypieków. W roli świątecznego darczyńcy występuje *Jultomten*, skandynawski kuzyn Świętego Mikołaja.





### USA – show z Santa Clausem

Powędrujmy teraz za ocean. Stany Zjednoczone, kraj wielokulturowy, uczyniły z Bożego Narodzenia prawdziwy show. Domy ozdobiane są tysiącami lampek, a przedmioty codziennego użytku – od kubków po ubrania – mają świąteczne wzory. *Santa*

*Claus*, wzorowany na św. Mikołaju (i postaci z reklam Coca-Coli!), przybywa saniami zaprzężonymi w renifery i zostawia prezenty pod choinką. Typowe świąteczne smaki to indyk, pierniczki i ciasto dyniowe. Dla jednych amerykańskie świętowanie wydaje się wyjątkowo efektowne, dla innych to symbol komercji.

### Meksyk – posadas i pinaty

W sąsiednim Meksyku święta zaczynają się już 16 grudnia. Wtedy odbywają się *posadas* – procesje przedstawiające poszukiwanie noclegu przez Maryję i Józefa. To nadal żywa, i co ważne, wspólnotowa tradycja, w której uczestniczą całe dzielnice. Nieodłącznym elementem świąt jest *pinata* – kolorowa kula wypełniona słodyczami, którą dzieci rozbijają z zawiązanymi oczami. Wigilijny stół zdobią *tamales* (kukurydziane pierożki) i *ponche*, czyli aromatyczny napój owocowy.

To zaledwie kilka krajów, niektóre zwyczaje związane z Bożym Narodzeniem. Wiele z nich wpisuje się w lokalne tradycje i obyczajowość. Ale jest też coś, co łączy – rodzinna atmosfera, poczucie bliskości, radość.



Fot. Marcin Lutomiński





Maja Domaszk

# Książka pod choinkę. Świąteczne rekomendacje dla młodych czytelników

Święta Bożego Narodzenia są znanym pretekstem by, zamiast kolejnej „rzeczy”, podarować komuś opowieść – język, którym można nazwać emocje, wyobraźnię pozwalającą je ośwoić i zestaw wartości, do których chce się wracać.

O tym, co i jak czytają dziś młodzi, szeroko debatowano tej jesieni w Toruniu podczas ogólnopolskiego spotkania poświęconego książce dla młodego odbiorcy. W duchu tamtych rozmów,

a także na podstawie aktualnych wytycznych wyboru lektur dla dzieci i młodzieży, powstał praktyczny przewodnik dla kupujących – i zestaw eksperckich rekomendacji pod choinkę.

## Jak wybierać książki dla dzieci i młodzieży?

Literatura współkształtuje – nie tylko odbija – rzeczywistość młodego czytelnika. W dobie nadmiaru treści odpowiedzialny dobór tytułów nabiera szczególnej wagi: książki wpływają na język, system





wartości, wzory zachowań i sposoby przeżywania świata. Dlatego świąteczne polecenia powinny wynikać z jasno określonych kryteriów jakościowych i wychowawczych.

Dobre książki „rosną razem z czytelnikiem”: są dostosowane do wieku, kompetencji poznawczych i emocjonalnych, nie banalizują trudnych tematów, ale też nie epatują tym, co przekracza możliwości recepcyjne dziecka. Wczesnoszkolny odbiorca szuka w lekturze (obok ludyczności) także potwierdzenia tożsamości, przynależności i społecznej akceptacji – lektury powinny te potrzeby rozpoznawać i na nie odpowiadać, zamiast je instrumentalizować.

Niezwykle istotna jest nienaganność językowa. To nie tylko brak błędów – wczesny kontakt z precyzyjną, bogatą polszczyzną modeluje „etos mówienia i myślenia” na lata. Dobra książka to nie sama frajda z czytania – to także realny zysk w zasobie słów.

Kolejną kwestią, na którą warto zwracać uwagę, jest aksjologia bez moralizowania. Lektury dla młodych realizują funkcję wartościującą poprzez wiarygodne światy przedstawione i konsekwentne portrety bohaterów. Na plan pierwszy wysuwają się wartości osobowe i społeczne: szacunek, uczciwość, odpowiedzialność, rozważa (odwaga jako wewnętrzna siła, nie brawura), sprawiedliwość, umiejętność budowania relacji wolnych od przemocy i dominacji. Dobre książki nie idealizują – uczą rozróżniania postaw pożądanych od szkodliwych.

Warto, aby lektury dla młodych odbiorców w odpowiedni sposób przedstawiały tematy wrażliwe (śmierć, choroba, przemoc, seksualność). Unikamy trywializacji i estetyzacji cierpienia. Wysokiej jakości tytuły proponują język empatii, wskazują konsekwencje, osadzają problem w relacjach i normach społecznych. Zamiast sensacji – rozumienie. Młody czytelnik silniej „dopełnia” tekst własnym doświadczeniem – bywa bardziej dosłowny. Dlatego zwracamy uwagę na minimalizowanie ryzyka niepożądanych uogólnień i toksycznych identyfikacji – przy jednoczesnym zaproszeniu do rozmowy i współinterpretacji z dorosłym.

W dobrej lekturze dla najmłodszych nie wystarczy wciągająca fabuła; ważne są strategie narracyjne, które uczą dostrzegania perspektyw, motywów i skutków działań. Wartościowe są teksty inicjujące rozmowę (z rodzicem, nauczycielem, rów-

nieśnikami), ułatwiające nazywanie emocji i bezpieczne „ćwiczenie” trudnych sytuacji.

Staranna redakcja i korekta, rzetelne oznaczenia wieku, uczciwe noty kontekstowe oraz materiały dla dorosłych również realnie wspierają odpowiedzialny dobór. Nie kupujemy „marketingu szoku”; szukamy przejrzystości i jakości poligraficznej – tym bardziej, że to prezent.

Najcenniejsze książki poszerzają horyzonty (przyroda, historia, kultura), dają przeżycie artystyczne i jednocześnie budują orientację wartości. Tak powstaje „wewnętrzna biblioteka”, z której dziecko korzysta w dorosłości.

Gdzie szukać odpowiedzi? Poza własnym „czytaniem na próbę” warto sięgać po selekcje środowiskowe (np. wyróżnienia IBBY, prestiżowe nagrody i listy) oraz rzetelne serwisy i czasopisma poświęcone literaturze dziecięcej.

## Rekomendacje eksperckie z podziałem wiekowym

### Dla najmłodszych (0–8)

Przemek Wechterowicz, Emilia Dziubak, *Jak ci pomóc, Robociku?*

„Przemek Wechterowicz jest autorem wielu świetnych książek dla maluchów, które pomagają oswajać emocje, te dobre i te przykre. Tym razem mówi o trudnych emocjach, które towarzyszą zgubieniu ważnej dla siebie rzeczy. Pokazuje, że nie zawsze taką zgubę można znaleźć i trzeba umieć się z tym pogodzić, a jednocześnie uczy, jak radzić sobie w takiej sytuacji. Uczy też, że czasem najlepsze, co możemy zrobić dla drugiej osoby, gdy potrzebuje pocieszenia, to spytać, jak możemy pomóc. Lektura to wspinały punkt wyjścia do rozmowy z dzieckiem o momentach, kiedy dzieje się coś dla nas przykrego, i radzeniu sobie z emocjami. O wartości przyjaźni i kojącym wsparciu drugiego człowieka. A wartością dodaną są rewelacyjne ilustracje Emilii Dziubak”.

Anna Sawicka-Banaszkiewicz – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, korektorka, recenzentka, autorka bloga i pasjonatka literatury.

Kai Lüftner, Emilia Dziubak, *Zawieruszek. Baśń skandynawska*

„Magiczna opowieść dla małych i dużych z nastrojowymi ilustracjami Emilii Dziubak. *Zawieruszek* z godną podziwu subtelnością opowiada o tym,

jak wiele dobrego zdziałać może pełna akceptacji obecność, głęboki szacunek do odmienności i budowanie przestrzeni, by pozostać sobą i żyć w zgodzie ze sobą. Jednocześnie jest opowieścią o tym, że czasem musimy pozwolić odejść tym, których kochamy, ale oni na swój sposób zawsze już pozostaną z nami. To lektura, która uczy tolerancji, poruszająca w swej subtelnej prostocie”.

*Anna Sawicka-Banaszkiewicz – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, korektorka, recenzentka, autorka bloga i pasjonatka literatury.*

Bernardo Carvalho, *Dzień na plaży* (picturebook bez słów)

„Książka obrazkowa bez tekstu, która zwraca uwagę na wszechobecny konsumpcjonizm, z którym wiąże się nadmierna produkcja śmieci. [...] Historia przedstawiona w dowcipny, pełen humoru sposób, z zaskakującym zakończeniem, nie wpadająca w dydaktyczny ton. [...] To znakomity punkt wyjścia do rozmowy, jak ‘czytać’ obrazy i co potrafi opowiedzieć sama ilustracja”.

*Dr Elżbieta Jamróz-Stolarska – zastępca kierownika Centrum Badań Literatury dla Dzieci i Młodzieży Uniwersytetu Wrocławskiego.*

Agnieszka Suchowierska, *Milenka*

„Utwór pokazuje młodym czytelnikom, a także ich rodzicom, jak niebezpieczne może być dążenie do ‘plastikowego’, konsumpcyjnego obrazu siebie. [...] Polecam tę książkę wszystkim dzieciom i ich rodzicom, a najbardziej tym, którzy powinni przekonać się, że warto być sobą”.

*Dr hab. Alicja Ungeheuer-Gołąb, prof. UR – pedagog i literaturoznawca z Uniwersytetu Rzeszowskiego.*

Catarina Sobral, *Mój dziadek*

„Doskonała pozycja przełamująca stereotypowe myślenie o starszych ludziach. [...] Lakoniczny, krótki tekst uzupełnia narracja wizualna, która odgrywa w tej książce kluczową rolę”.

*Dr Elżbieta Jamróz-Stolarska – zastępca kierownika Centrum Badań Literatury dla Dzieci i Młodzieży Uniwersytetu Wrocławskiego.*

### Czytelnicy 9–13 (middle grade)

Pádraig Kenny, *Zrostek*

„Wciągająca i nastrojowa, gotycka przygoda inspirowana opowieścią o profesorze Frankensteinie i jego

dziele. To rewelacyjna historia, od której nie można się oderwać i która trafia prosto w serce — prześlana w każdym calu, opowiedziana pięknym, prostym językiem. Opowieść traktuje o akceptacji odmienności i umiejętności dostrzegania dobra poza uprzedzeniami; wpisane są też dwie istotne straty i proces żałoby, który staje się świadomy dzięki wsparciu nowej przyjaciółki. Książka pośrednio podejmuje temat moralnej odpowiedzialności za eksperymenty naukowe — zachowując równowagę między wciągającą fabułą a poruszającymi treściami, w języku adekwatnym dla młodego odbiorcy”.  
*Anna Sawicka-Banaszkiewicz – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, korektorka, recenzentka, autorka bloga i pasjonatka literatury.*

Marcin Przewoźniak, *Krypta trzech mistrzów*

„To rewelacyjna powieść sensacyjno-przygodowa (godny, a bardziej współczesny następca Pana Samochodzika). [...] Świetnie napisana, z rewelacyjną parą bohaterów i relacjami między nimi, wartką akcją, kapitalnie prowadzonym wątkiem sztucznej inteligencji i humorem dobrze wplecionym w całą historię”.

*Anna Sawicka-Banaszkiewicz – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, korektorka, recenzentka, autorka bloga i pasjonatka literatury.*

Katarzyna Wasilkowska, *Już, już!*

„Studium uzależnienia, któremu poddaje się małe dziecko. Uświadamia odbiorcom, że to, co dzieje się z bohaterką, nie jest poprzedzone silnymi zwiastunami jak burza — przeciwnie: przebiega prawie niepostrzeżenie, by na koniec zniweczyć wychowawcze starania rodziców i dziecięcą radość życia. Utwór warto polecić nie tylko dzieciom — także rodzicom i nauczycielom”.  
*Dr hab. Alicja Ungeheuer-Gołąb, prof. UR – pedagog i literaturoznawca z Uniwersytetu Rzeszowskiego.*

Margery Williams, *Aksamitny Królik*

„Mało znana w Polsce książka, należąca do klasyki światowej literatury dziecięcej. Porusza problem miłości, śmierci i tożsamości w sposób zrozumiały dla małego dziecka. Wzruszająca opowieść, która daje podłoże do refleksji nad tym, co jest w życiu prawdziwe”.

*Dr hab. Alicja Ungeheuer-Gołąb, prof. UR – pedagog i literaturoznawca z Uniwersytetu Rzeszowskiego.*



Arleta Remiszewska, *Krucze życie pancernika*

„Bardzo osobista opowieść o codziennym życiu chłopca i chorobie jego brata. Swobodny, młodzieżowy styl, pierwszoosobowa narracja i dobrze skonstruowana fabuła sprawiają, że utwór jest interesujący i przyciąga, mimo trudnych problemów, które porusza”.

*Dr hab. Alicja Ungeheuer-Gołąb, prof. UR – pedagog i literaturoznawca z Uniwersytetu Rzeszowskiego.*

Katarzyna Kozłowska, *O kruku, który został papugą*

„Piękna językowo i bardzo głęboka opowieść o samoakceptacji, wspólnocie, dążeniu do realizowania marzeń, a zarazem docenianiu swoich zalet. Idealna do głośnego czytania, lubiana w różnych grupach wiekowych; duży format i twarda oprawa czynią z niej doskonały prezent”.

*Agnieszka Kownatka-Ruszkowska – nauczycielka dyplomowana, pracowniczka Wydziału Wspomagania Edukacji Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej im. KEN w Warszawie.*

Anna Nowacka, *SOS. Stowarzyszenie Obrońców Smoków*

„Powieść, która podbiła moje serce! Genialny dowcip językowy, kapitalne rozwiązania fabularne, odlotowe koncepty, fenomenalni bohaterowie. [...] Świeże nawiązania do legend i historii Polski połączone z wartką, logicznie zbudowaną akcją — książka, która przełamie niejedną kryzys czytelniczy i zachęci dzieci (i dorosłych) do sięgnięcia po lekturę”.

*Agnieszka Kownatka-Ruszkowska, nauczycielka dyplomowana, pracowniczka Wydziału Wspomagania Edukacji Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej im. KEN w Warszawie.*

### Młodość 14–18 (Young Adult)

Mel Darbon, *Jestem Rose*

„Wartościowa literatura młodzieżowa — piękna, ucząca empatii i otwartości na drugiego człowieka; z perspektywy narracyjnej stawia czytelnika blisko bohaterki, nie upraszczając doświadczeń związanych z niepełnosprawnością”.

*Anna Sawicka-Banaszkiewicz – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, korektorka, recenzentka, autorka bloga i pasjonatka literatury.*

Sarah Crossan, *Kończy się czas*

„Książka napisana białym wierszem, która w poruszający sposób stawia pytania o winę, karę i sprawiedliwość — bez łatwych odpowiedzi, za to z etycznym niepokojem, który zostaje z czytelnikiem długo po lekturze”.

*Anna Sawicka-Banaszkiewicz – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, korektorka, recenzentka, autorka bloga i pasjonatka literatury.*

C.G. Drews, *Chłopak, który okradał domy. I dziewczyna, która skradła jego serce* „Wakacyjne love story z wartością dodaną. Opowieść o trudnych sprawach — odpowiedzialności za innych, żałobie, dorastaniu do decyzji — opakowana w uroczą, ale nie nawykłą do łatwych rozwiązań historię. Lekkie pióro sprawia, że czyta się szybko, ale pozostaje w sercach znacznie dłużej”.

*Agnieszka Kownatka-Ruszkowska – nauczycielka dyplomowana, pracowniczka Wydziału Wspomagania Edukacji Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej im. KEN w Warszawie.*

Erin Stewart, *Serce z odzysku*

„Niezwykle poruszająca historia o młodych ludziach, których losy spletały się w cieniu traum. Powieść prowadzi przez poczucie winy, nadzieję i powolne odzyskiwanie sprawczości — bez taniego pocieszenia, za to z autentycznością doświadczenia”.

*Agnieszka Kownatka-Ruszkowska – nauczycielka dyplomowana, pracowniczka Wydziału Wspomagania Edukacji Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej im. KEN w Warszawie.*

Tiffany D. Jackson, *Monday nie przyjdzie*

„Wciągająca, bolesna i momentami frustrująca opowieść o zniknięciu dziewczynki i bezradności dorosłych. Dojrzała proza dla czytelnika u progu dorosłości — skłania do rozmowy o tym, kogo system widzi, a kogo pomija”.

*Anna Sawicka-Banaszkiewicz – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, korektorka, recenzentka, autorka bloga i pasjonatka literatury.*

## Podsumowanie

Polecanie książek dzieciom i nastolatkom to decyzja o długofalowych skutkach wychowawczych. Rekomendować warto te tytuły, które są rozwojowo adekwatne, językowo wzorcowe, aksjologicznie przejrzyste, psychologicznie wiarygodne, odpowiedzialne w obchodzeniu się z tematami wrażliwymi oraz pracowicie przygotowane edytorsko. To one najskuteczniej wspierają dorastanie do dojrzałego, empatycznego i krytycznego uczestnictwa w kulturze.

Niniejszy artykuł powstał w nawiązaniu do ogólnopolskiej konferencji naukowej „Książka dla młodego odbiorcy: rewizje – wyzwania – kontrowersje”, która odbyła się w Toruniu 16–17 października 2025 r. (Wydział Humanistyczny UMK). Kierownicy naukowcy: dr hab. Magdalena Bizior, prof. UMK; dr Miłosz Kłobukowski; dr hab. Elżbieta Kruszyńska, prof. UMK; dr Marcin Lutomierski. Sekretarz: mgr Katarzyna Płońska.

Organizatorami wydarzenia były instytucje: Pracownia Badań Kultury i Literatury Dziecięco-Młodzieżowej Wydziału Humanistycznego UMK; Katedra Edytorstwa i Literatury Polskiej UMK; Wydawnictwo Naukowe UMK; III Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej we Włocławku; Wojewódzka Biblioteka Publiczna Książnica Kopernikańska w Toruniu. Patronat honorowy nad konferencją objęli: Piotr Całbecki, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego, oraz dr hab. Joanna Kucharzewska, prof. UMK, prorektorka ds. promocji i współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym.

## Literatura (wybór):

Czernianin Wiktor, Halina 2012: *Literatura i terapia*.  
 Frycie Stanisław, Bojda Wioletta, Marta Ziółkowska-Sobecka 2007: *Leksykon literatury dla dzieci i młodzieży*.  
 Koźmińska Irena, Olszewska Elżbieta 2010: *Wychowanie przez czytanie*.

Leszczyński Grzegorz 2015: *Wielkie małe książki. Lektury dla dzieci. I nie tylko*.

Lutomierski Marcin 2017: *Jak wybrać dobrą książkę dla dziecka?*, „Głos Uczelni”, nr 12.



*Lic. Maja Domaszk* — pracownik Wydawnictwa Naukowego UMK, studentka II roku II stopnia filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym UMK

Zdjęcia: Marcin Lutomierski





Maja Domaszek

# Baśnie serbskie

W ostatnich latach można zaobserwować wyraźny wzrost zainteresowania dawną twórczością ludową, która coraz częściej postrzegana jest nie tylko jako źródło inspiracji artystycznej, lecz także jako klucz do zrozumienia tożsamości kulturowej regionów.

W tym kontekście antologia *Baśnie serbskie*, opracowana przez Dejana Ajdačicia, Ljiljanę Pešikan-Ljuštanović i Violetę Wróblewską, a przełożona z języka serbskiego przez Paulę Albecką, stanowi pozycję o znaczeniu nie tylko literackim, lecz także naukowym. Publikacja po raz pierwszy w sposób całościowy prezentuje polskiemu czytelnikowi dorobek serbskiej tradycji bajkarskiej – zarówno ludowej, jak i literackiej.

Wprowadzenie do tomu, opracowane przez redaktorów, ma charakter szerokiego studium folklorystycznego. Przedstawia dzieje serbskich przekazów ludowych od średniowiecza aż po czasy współczesne, zwracając uwagę na ich funkcjonowanie w kulturze oraz recepcję w Polsce. Autorzy wskazują na szczególną rolę Vuka Stefanovicia Karadžicia – dziewiętnastowiecznego leksykografa, zbieracza i tłumacza, którego działalność można porównać z osiągnięciami Oskara Kolberga na gruncie polskim. To właśnie dzięki Karadżiciowi ustne opowieści serbskie zyskały trwały zapis, a w konsekwencji stały się elementem narodowej tożsamości.

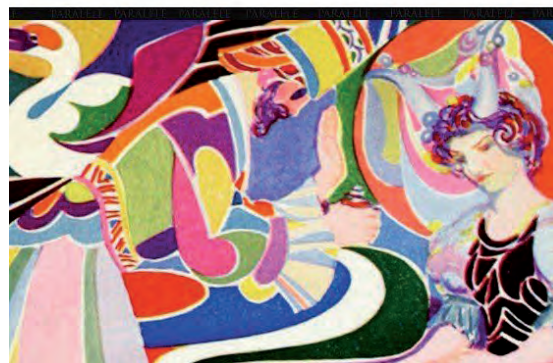
We wstępie omówiono także problematykę genologiczną: różnorodne określenia gatunków narracyjnych, takie jak *pripovetka*, *pripovijest*, *basna* czy *bajka*, które nie zawsze mają odpowiedniki w polszczyźnie. Interesujące są rozważania dotyczące funkcji baśni w kulturze ludowej – związków z obyczajowością, religią, moralnością i światopoglądem. Autorzy antologii wskazują również na proces przenikania motywów między światem ustnym a literackim oraz na to, w jaki sposób zjawiska te kształtowały wyobraźnię zbiorową Serbów.

Na zasadniczą część tomu składają się dwie grupy tekstów: baśnie ludowe i baśnie literackie. Pierwsze z nich to klasyczne opowieści magiczne, osnute

## BAŚNIE SERBSKIE

Antologia tekstów ludowych i literackich

PARALELE  
POLSKIE I SŁOWIAŃSKIE



wokół motywów cudownych i nadprzyrodzonych, a zarazem głęboko zakorzenione w realiach życia ludowego. Pojawiają się tu znane wątki europejskie, takie jak *Kopciuszek*, *Diabeł i jego uczeń*, *Zięć cara i skrzydlata babka* czy *Winorośl ojca*, lecz ich serbskie wersje zachowują odmienny koloryt emocjonalny – bardziej dramatyczny, mroczny i nasycony symboliką. Często łączą one chrześcijańskie elementy moralne z archaicznymi wyobrażeniami demonologicznymi. Świat przedstawiony w tych opowieściach jest zmysłowy, a zarazem surowy, nierzadko balansujący między sacrum i profanum.

Druga część antologii – baśnie literackie – obejmuje utwory autorów takich jak: Ilija Vukičević, Branko Ćopić, Branko Radičević, Grozdana Olujić, Mileta Jakšić czy Uroš Petrović. W ich twórczości ludowe motywy zostają przetworzone w duchu symbolizmu i nowoczesnej refleksji filozoficznej. Baśnie – często adresowane do dzieci – zachowują uniwersalny wymiar moralny, przypominając o wartościach takich jak dobroć, wierność i poświęcenie. Jednocześnie stanowią świadectwo żywotności serbskiej wyobraźni poetyckiej, zdolnej do ciągłego dialogu między tradycją a współczesnością.

Warto podkreślić, że redaktorzy antologii zadbali nie tylko o dobór reprezentatywnych tekstów, lecz także o rzetelny aparat naukowy. Tom zawiera

bibliografię, indeks wątków, komentarze bądź przypisy objaśniające źródła, warianty czy motywy. Ułatwia to porównania międzykulturowe i umożliwia badaczom prowadzenie dalszych analiz nad typologią baśni słowiańskich. Staranność edytorska oraz przejrzystość układu graficznego czynią z książki pozycję o wysokich walorach naukowych i estetycznych.

Nie bez znaczenia jest również wymiar popularyzatorski publikacji. *Baśnie serbskie* wypełniają lukę w polskim obiegu czytelnictwa, gdzie tradycja południowosłowiańska pozostawała dotąd niemal nieobecna. Dzięki przekładowi Pauli Albeckiej teksty zyskują naturalność i rytm właściwy oryginałom, zachowując jednocześnie zrozumiałość dla współczesnego odbiorcy. W ten sposób książka staje się pomostem między kulturami, ukazując wspólne dla Słowian wątki i symbole – węża jako strażnika progów, magiczne jabłko, zamianę w ptaka czy wędrówkę po złote róże.

Pod względem ideowym *Baśnie serbskie* są świadectwem duchowej tożsamości narodu, który przez stulecia funkcjonował na pograniczu Wschodu i Zachodu. Ich lektura ujawnia splot motywów chrześcijańskich z przedchrześcijańskimi wierzeniami, oparty na przekonaniu, że świat widzialny i niewidzialny współistnieją. Baśń pełni tu rolę przestrzeni mediacyjnej – łączy w sobie wiarę, moralność i doświadczenie codzienne.

Publikacja wpisuje się w szerszy projekt badawczy nad kulturą ludową. *Baśnie serbskie* przywracają pamięć o zapomnianych tekstach, ukazując ich wartość dokumentalną i artystyczną. Jednocześnie zachęcają do refleksji nad tym, jak dawne opowieści mogą przemawiać do współczesnego czytelnika.

*Baśnie serbskie* to dzieło o znaczącej wartości naukowej i kulturowej. Łączy w sobie precyzję edytorską z bogactwem treści, a przy tym otwiera nowe perspektywy badawcze w zakresie folklorystyki słowiańskiej. Stanowi nie tylko zbiór pięknych i tajemniczych historii, ale także świadectwo żywej tradycji, która wciąż potrafi inspirować i uczyć.

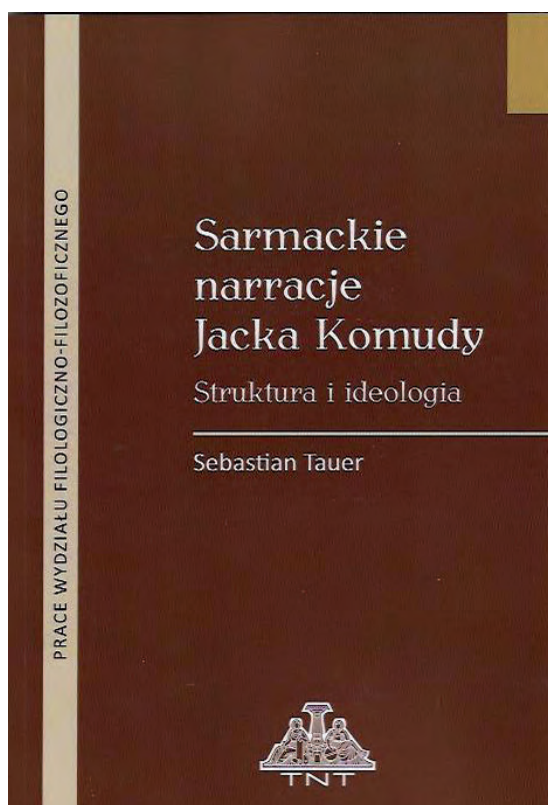
***Baśnie serbskie. Antologia tekstów ludowych i literackich*, red. Violetta Wróblewska, Ljiljana Pešikan-Ljuštanović, Dejan Ajdačić, przekł. z serb. Paula Albecka, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2025, ss. 150, seria „Paralele: Folklor – Literatura – Kultura”.**

Krzysztof Obremski

## Sarmackie narracje

Aby wyprzedzić ewentualne pytania o konflikt (konflikty) interesów, zawczasu nie ukrywam, że: przed laty Sebastian Tauer jako student polonistyki mógł mieć ze mną konwersatoryjny bądź egzaminacyjny kontakt, ale po prostu nie pamiętam go; tenże był magistrantem i jest doktorantem dra hab. Pawła Bohuszewicza, prof. UMK, ów zaś to mój dawny doktorant, ja zaś byłem i recenzentem pracy magisterskiej Sebastiana Tauera, i jej książkowego wydania. Kto chce szukać dziury w całym, niech sobie szuka...

Podstawowe informacje o Autorze: w 2022 r. kończy polonistyczne studia; jego praca magisterska to najlepsza praca magisterska z dziedziny literaturoznawstwa na Wydziale Humanistycznym UMK; obecnie jest doktorantem w Academia Humaniorum UMK; przygotowuje rozprawę doktorską na temat prawicowej literatury fantastycznej po 1973 r. Dopowiem, że pozostaje aktywnie związany z ruchem







Ilustracja „1670” — oficjalna witryna Netflix

rekonstrukcji historycznej – kiedyś było mi dane zobaczyć go w szlacheckim stroju, co wywołało niemałe wrażenie; co innego podziwiać ilustracje w książkach czy na większych bądź mniejszych ekranach, co innego widzieć żywego człowieka: od czapki z piórem po buty.

W moim niezmiennym od lat przekonaniu zasadnicze kryterium oceny każdej wypowiedzi literaturoznawczej to jej zgodność z tytułem, jakim została opatrzona. Tu nie miałem i nie mam wątpliwości: adekwatność bezdyskusyjna. To jednak nie znaczy, że słowa tytułu i podtytułu pozostają bezproblemowe.

Sarmackie – termin „sarmatyzm” od dnia jego narodzin w 1765 r. pozostaje po prostu ‘niedefiniowalny’; także z powodu emocji z nim dwojako (przyjaźnie oraz wrogo) splatających się w węzeł czy też może raczej supeł; znamienne, że Maciej Nawrocki w jego monografii Fundacji Nauki Polskiej „*Sarmatyzm. Historia pojęcia*” zajął się nim na ponad czterystu stronach i... poniechał sformułowania własnej definicji; znam rodzinę, w której ojciec i dziadek jest oburzony polakożerstwem serialu „1670”, a córka i wnuk zachwyceni komizmem.

Narracje – z pewnością arcyważny termin teorii literatury „narracja” od niedawna staje się wręcz ekspansywny, tak w reklamie (krajobrazy pozyskujące przychyłność potencjalnych kupców aut), jak

też w polityce (można gadać, można robić, ale należy opracowywać przekonywającą i dlatego zwycięską narrację!).

Jacek Komuda – tu mam problem dosłownie osobisty: nie jestem fanem jego tekstów literackich, ponieważ znam *Trylogię* i dlatego współczuję Henrykowi Sienkiewiczowi (zapewne przewraca się w grobie, kiedy widzi, jak jego kiepski imitator cieszy się poczytnością godną pozazdroszczenia); zarazem nie jestem przekonany, że kogoś, kto – jak Komuda – jedynie skończył studia historyczne, można zasadnie nazwać historykiem (o moim ślepym kulcie formalnego wykształcenia mówić niepodobna, np. przeze mnie najwyżej ceniony prozaik Teodor Parnicki żadnych studiów nie skończył, a Komuda z nim równać się nie może i nawet – dla swego dobra – nie powinien).

Struktura – na szczęście nie trzeba wczytywać się w poststrukturalizm z jego bogactwem, które może wydawać się klęską urodzaju; wystarczy najogólniej przyjąć, że strukturę konstytuują relacje między jej hierarchicznymi elementami.

Ideologia – definiowanie jej wymagałoby nie-małej odwagi cywilnej, wszak to termin może nawet niedefiniowalny?

Jakkolwiek bym rozjaśniał słowa tytułu i podtytułu, nie jestem w stanie tu i teraz zmierzyć się z tym, co zasadnicze. 1. Sarmatyzmem pojmowanym jako kultura szlachty polskiej XVI, XVII oraz XVIII wieku. 2. Tym, jak „sarmatyzm” przekształca się w „neosarmatyzm”. 3. Twórczością Komudy – autora dziewięciu powieści historycznych i siedmiu zbiorów opowiadań (tak podaje Fabryka Słów); to literatura wręcz taśmowa?

Żelazna zasada filologii klasycznej oraz neofilologii brzmi: *Ad fontes!* To znaczy: wpięrw wczytać się w omawiane, analizowane bądź interpretowane teksty. Bez tego będziemy niczym święty siedzący na tureckim kazaniu. A więc żadnych streszczeń powieści czy opowiadań Komudy!

Rozbudowany spis treści książki Sebastiana unaocznia logiczny porządek wywodu. Trzy rozdziały: *Jacek Komuda i neosarmatyzm*, *Struktura sarmackich dzieł Jacka Komudy*, *Ideologia sarmackich dzieł Jacka Komudy*. W nich podrozdziały. Na końcu bibliografia. W głównym tekście liczne przypisy.

Pragnę podkreślić rozdzielność dwóch wymiarów pisarstwa Komudy. Jeden to w moim przekonaniu co najwyżej umiarkowana wartość: w świecie przedstawionym na ogół przeważa krwawa

rabanka niekiedy przerywana bardziej zwierzęcym niż ludzkim instynktem płciowym. Drugi wymiar wiąże się z bezdyskusyjną poczytnością Komudy. Ta czegoś jednak dowodzi? Wstydu dla polskich szkół oraz ich kulturowego otoczenia? Niestosownie napiszę: sytuacja przypomina tę z butelką opróżnioną do połowy. Mianowicie: cieszyć się, że chociaż Komuda jest czytany, czy smucić się tym, że coś takiego jest czytane? „Nie wszystko złoto, co się świeci”!

Problem to nie bynajmniej wyłącznie szkolny, lecz wręcz kulturowy: „Jacek Komuda jest także graczem oraz twórcą gier. [...] był on jednym z autorów podręcznika *Dzikie Pola: Rzeczpospolita w ogniu*, zajmował się również opracowaniem fabuły do licznych gier komputerowych, w tym takich, których akcja toczy się w Rzeczypospolitej szlacheckiej. Najciekawszym jednak rodzajem gier, w których bierze udział pisarz, są larpy – gry fabularne, skoncentrowane na odgrywaniu postaci przez uczestników” (s. 22). Bez wstydu przyznając: nie jestem fanem gier komputerowych.

Jeśli przyjmuję, że cyfryzacja współczesnej kultury jest procesem zapewne nieuniknionym, wówczas tym bardziej powinienem dopowiedzieć, że troje pracowników Wydziału Humanistycznego UMK – Aldona Kobus, Paweł Bohuszewicz i właśnie Sebastian Tauer – to autorzy projektu „Neosarmatyzm w kulturze polskiej po 1989 roku” i przygotowali oś czasu „Długie trwanie sarmatyzmu”: <https://neosarmatyzm.umk.pl/dlugie-trwanie-sarmatyzmu/>. Tamże znajduję to wyjaśnienie: „Czym innym jest wiedzieć, że odwołania do kultury szlacheckiej są w polskiej kulturze obecne przez cały czas trwania polskiej nowoczesności, a czym innym jest to zobaczyć. Taki właśnie cel postawili przed sobą twórcy osi czasu: pokazanie owej ciągłości”. Mogę tylko przyklasnąć. Tym bardziej, że takie cyfrowe unaocznienie zawiera nie tylko literaturę (fikcjonalną, jak też niefikcjonalną), ale również materiały audiowizualne oraz perfomansy.

Jakby przy okazji wskażę – w moim przekonaniu – dwa niedopatrzenia (data dostępu: 25.10.2025; 07:50).

1. *Słownik sarmatyzmu* pod redakcją Andrzeja Borowskiego (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001). Nawet krytyczna recenzja Dariusza Chemperka w prestiżowych „Tekstach Drugich” nie powinna jakby unieważnić tej publikacji krakowskich badaczy literatury staropolskiej.

2. Zawieszony w Internecie film Pawła Brożka „Niepamięć” (2015) <sup>1</sup>. Tamże znajduję wszak dokumentalny zapis kultywowania przez dwudziestolatków rodzinnych tradycji. Najważniejsze postacie filmu to rówieśnicy: Magda Martecką („chłopka mieszkająca w Warszawie”) i Franciszek Antoni Ledóchowski (potomek arystokratycznego rodu – hrabia). Tu i teraz, tzn. w Rzeczypospolitej 2015 roku, na córce chłopskiej rodziny nie ciąży kompleks niższości, zaś potomek arystokratycznego nad nikim jakkolwiek nie wywyższa się. Młodzi i nie wypierają się rodzinnych tradycji (tj. chłopskiej i arystokratycznej), i wrogo nie zamykają się tymi, które są nie-moje.

Serial „1670” ma przede wszystkim bawić, ale nie powinien edukować! Na przykład można zobaczyć, jak wieś polska była – zdawałoby się! – miejscem w zasadzie przyjaznego współdziałania chłopskich chat i szlacheckich dworów. Jan Paweł Adamczewski na swoich pańszczyźnianych chłopów jedynie pokrzykuje „Hop! Hop! Hop!”. Tymczasem szlachcianka dzierżawiąca majątek klasztoru benedyktynów z Tyńca nie skrywała: „Iżem ja was chłopci u księdza opata kupiła, że mi was wolno męczyć, palić, ścinać i wieszać, nie tylko wam kazać robić”<sup>2</sup>. W czasach rabacji chłopci szlachcie odpłacają – powiedzmy – pięknym za nadobne, np. cepami wymłócają panów (na ogół śmiertelnie). Jeszcze w filmie „Niepamięć” dziadek „chłopki mieszkającej w Warszawie” wspomina, jak to w okresie międzywojennym chłopci marzyli o wyrzynaniu panów i księży.

Dla mieszkańców Torunia bliższe poznawanie obydwu tradycji – chłopskiej i szlacheckiej (tu kolejność jedynie alfabetyczna) – to wyzwanie o tyle łatwe, że w centrum miasta znajduje się i Muzeum Etnograficzne i Kujawsko-Pomorskie Centrum Dziedzictwa. Jedynie przychodzi czekać na otwarcie Muzeum Ziemiaństwa im. Rodziny Szczanieckich w Nawrze.

**Sebastian Tauer, *Sarmackie narracje Jacka Komudy. Struktura i ideologia*, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Toruń 2025, ss. 158.**

<sup>1</sup> Por. P. Bohuszewicz, „Niepamięć” – o niebezpieczeństwach klasowych utożsamień, „Teksty Drugie” 1/2019, s. 384–401; K. Obremski, Niebezpieczeństwa klasowych utożsamień: moja autobiograficzna analiza/interpretacja filmu „Niepamięć”, „Teksty Drugie” 2/2022, s. 369–379.

<sup>2</sup> Cyt. za: A. Chwalba, W. Harpula, *Cham i Pan. A nam, prostym, zewsząd nędza?*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 289.



Patryk Tomaszewski

# Koła nie tylko do nauki

**Koła naukowe odgrywały istotną rolę w rozwoju naukowym studentów, także w okresie międzywojennym. Zdaniem wybitnego badacza nauki prof. Piotra Hübnera kołom przypisywano cele naukowe, wychowawczo-społeczne, samopomocowe i towarzyskie.**

W przypadku kół działających na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie wspomniane akcenty poza naukowym rozkładały się bardzo różnie, przede wszystkim zależało to od specyfiki koła, jego liczebności i liderów, jacy w danym okresie nim kierowali.

Koła naukowe zakładali studenci różnych kierunków. Liczba kół i ich wielkość zmieniały się. Działało Koło Medyków USB, Koło Matematyczno-Fizyczne Słuchaczy USB, Koło Chemików Studentów USB, Koło Prawników Studentów USB czy też Koło Filozoficzne Studentów USB. Oddzielne koła naukowe tworzyli studenci pochodzenia żydowskiego. Działało więc Koło Prawników Studentów Żydów USB, Koło Przyrodników Studentów Żydów USB, Koło Studentów Rolników Żydów USB, Stowarzy-

szenie Studentów Medyków Żydów USB, Koło Humanistów Studentów Żydów USB.

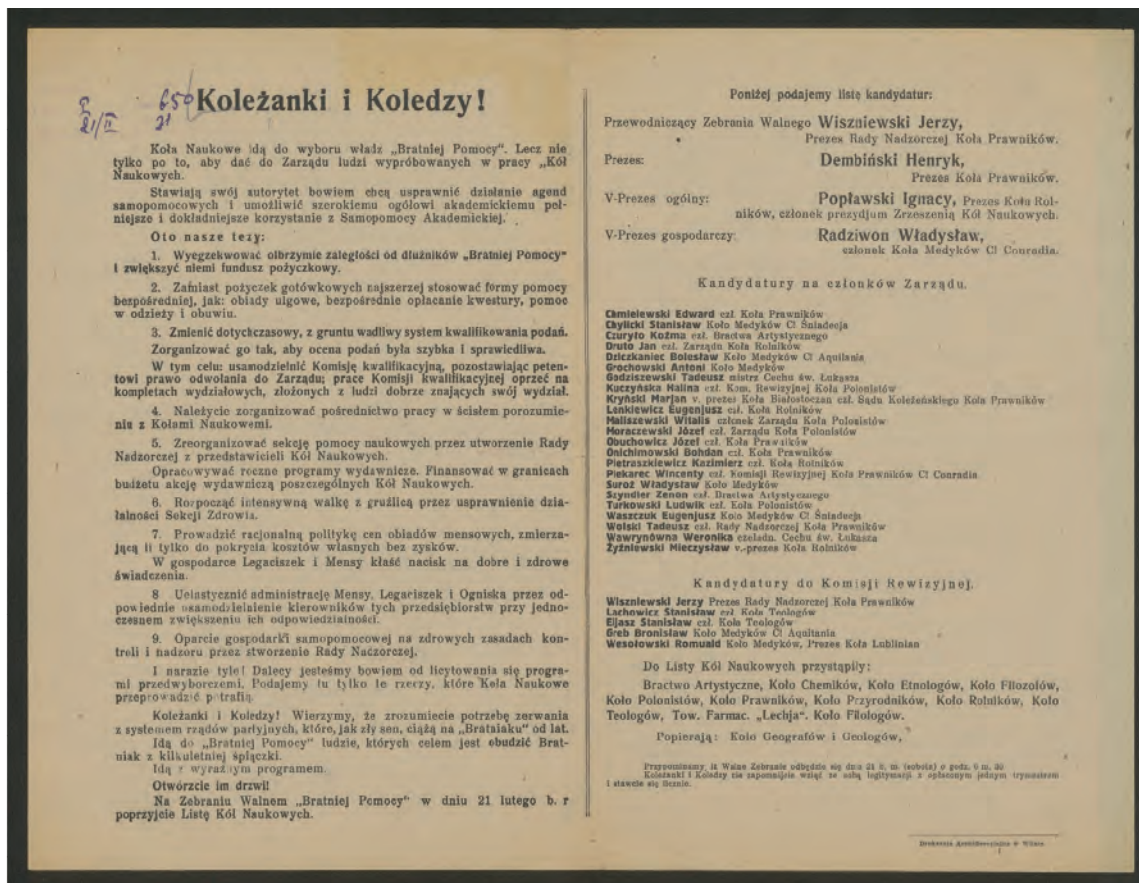
Koła skupiały się przede wszystkim na działalności naukowej, organizowano więc spotkania z referatami naukowymi, ale ponadto wyjazdy naukowe. Koła naukowe miały własne biblioteki i czytelnie, w których znajdowały się przede wszystkim czasopisma branżowe.

Wśród prężnych organizacji o charakterze naukowym warto wspomnieć o działającym w Wilnie Akademickim Towarzystwie Farmaceutycznym „Lechia”. Towarzystwo nawiązywało do powstałego w końcu 1907, bądź w początkach 1908 roku w Dorpacie Stowarzyszenia „Lechicja”. Zrzeszało ono polskich studentów farmacji. Gdy działało w Wilnie, miało własną bibliotekę składającą się z 1200 woluminów, a także pracownię analityczną z mikroskopem. Towarzystwo było organizacją naukowo-samopomocową. Współpracowało z Polskim Powszechnym Związkiem Farmaceutycznym oraz Związkiem Zawodowym Farmaceutów Pracowników. Prezes Towarzystwa w roku akademickim 1932/1933 Witold Saski po latach wspominał:



Szopka Akademicka Wydziału Sztuk Pięknych USB, lata 1925–1926.

Fot. Zbiory Specjalne BU UMK



## Ulotka studencka

„[...] należałem także do wyłącznie farmaceutycznego stowarzyszenia akademickiego «Lechia» na ul. Bakszta. Nasz lokal był bardzo wygodny – trzy duże pokoje z parkiem, z którego dwa, połączone szerokimi, rozsuwanymi drzwiami, służyły zazwyczaj jako sala taneczna, i trzeci jako bar, biblioteka i sala na zebrania Lechitów. Lokal uzupełniała obszerna weranda oraz mały pokój z kuchnią zajmowany przez dwie lub trzy koleżanki opiekunki całości. Poza tańcami i popijaniem zbieraliśmy się często, by dyskutować na różnorodne tematy po każdym z referatów wygłoszonych przez członków stowarzyszenia. Grono kolegów, [...] opracowało skrypty z farmakognozji i inne, bardzo cenne z uwagi na brak w tym czasie podręczników w języku polskim”.

Bardzo interesującą organizacją o charakterze naukowym był Akademicki Związek Korporacyjny „Collegium Leonardi da Vinci”. Nawiązywał ono swą nazwą, a także programem działania do średnio-wiecznych kolegów akademickich o profilu artystycznym. Istotne jest jednak to, że Collegium nie powstało z inicjatywy studentów artystów – zostało założone przez prawników. Collegium rozpoczęło działalność 6 grudnia 1932 roku. Inicjatorem jego powstania był wybitny teoretyk samorządu euro-

Poniżej podajemy listę kandydatów:

|                                 |                                                                                                 |
|---------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------------|
| Przewodniczący Zebrania Walnego | <b>Wiszniewski Jerzy,</b><br>Prezes Rady Nadzorczej Koła Prawników.                             |
| Prezes:                         | <b>Dembiński Henryk,</b><br>Prezes Koła Prawników.                                              |
| V-Prezes ogólny:                | <b>Popławski Ignacy,</b> Prezes Koła Rol-<br>ników, członek prezydium Zrzeszenia Kół Naukowych. |
| V-Prezes gospodarczy:           | <b>Radziwon Władysław,</b><br>członek Koła Medyków i Ci Concedia.                               |

Kandydatury na członków Zarządu

Osmielewski Edward z Kola Prawników  
 Chyliński Stanisław Kola Medyków Cł Śaludejza  
 Curylo Koźma z Bractwa Artystycznego  
 Druś Jan z Zarządu Kola Rolników  
 Dziękaniewicz Bolesław Kola Medyków Cł Aquilana  
 Grochowski Antoni Kola Medyków  
 Gódczyński Tadeusz mistrz Cechu 4w. Łukasa  
 Kuznycza Natalia z Km. Rewizyjnej Kola Polioistów  
 Kryński Marja w. presei Kola Biobiozacz z Sudu Koleżeńskaja Kola Prawników  
 Łaskiewicz Eugenjusz z Kola Rolników  
 Maliszewski Władisław członek Zarządu Kola Polioistów  
 Morczewski Józef z Zarządu Kola Polioistów  
 Obuchowicz Józef z Kola Prawników  
 Ochmrowski Bohdan z Kola Prawników  
 Pietraszkiewicz Kazimierz z Kola Rolników  
 Podkasz Wincenty z Kola Rewizyjnej Kola Prawników Cł Coraznia  
 Suroł Witajdasz Kola Medyków  
 Synynder Zennon z Bractwa Artystycznego  
 Tarkowski Ludwik z Kola Polioistów  
 Waszczuk Eugenjusz Kola Medyków Cł Śaludejza  
 Wolski Tadeusz z Rady Nadzorczej Kola Prawników  
 Wąwrowski Weronika członek Cechu 4w. Łukasa  
 Zięmowski Mieczysław w. presei Kola Rolników

Kandydatury do Komisji Rewizyjnej

Wisniewski Jerzy Prezes Rady Nadzorczej Koła Prawników  
Lachowicz Stanisław czł. Koła Teologów  
Eliasz Stanisław czł. Koła Teologów  
Greb Bronisław Koło Medyków Cl Aquitania  
Wesołowski Romuald Koło Medyków, Prezes Koła Lublinian

Do Listy Kół Naukowych przystąpiły:

Bractwo Artystyczne, Koło Chemików, Koło Etnologów, Koło Filozofów,  
Koło Polonistów, Koło Prawników, Koło Przyrodników, Koło Rolników, Koło  
Teologów, Tow. Farmac. „Lechja”, Koło Filologów.

Popierają: Koło Geografów i Geologów,

Przypominamy, iż Walne Zebranie odbędzie się dnia 31 X, m. (sobota) o godz. 6 m. 30.  
Koleżanki i Koleżdy nie zapomnijcie wziąć ze sobą legitymacji z opłaconym jednym trymestrem i stawić się na czas.

Derek J. Deane, *University of York*



organizacji także nawiązywała do średniowiecznych wzorców cechowych. Inicjatywa jej założenia wyszła od młodych malarzy, rzeźbiarzy i grafików, którzy mieli na celu poprawienie wzajemnej współpracy ze sobą oraz – co niezmiernie ważne – przedstawienie, jak pisali, „idei polskiej formy plastycznej”. W naczelnym miejscu statutu zapisano: „Kochają ojczyznę nie słowem, a czynem, przez pracę na polu sztuki narodowej”. Cech św. Łukasza chciał czerpać przede wszystkim ze wzorców rodzimych, choćby sztuki ludowej, nie zamykał się jednak i jego członkowie obserwowali, co dzieje się w świecie artystów plastyków na zachodzie Europy. Zakładali „tworzenie rzeczy oryginalnych”, ale w oparciu o rodzime wzorce. W pracach Cechu żywo uczestniczył artysta malarz Stanisław Matusiak, kuratorem (opiekunem naukowym) do grudnia 1929 r. był prof. architektury Juliusz Kłos, a po jego rezygnacji filolog klasyczny, znawca teatru antycznego prof. Stefan Srebrny. W Cechu św. Łukasza, podobnie jak w cechach średniowiecznych, obowiązywały trzy stopnie członkostwa; I – uczniowie, II – czeladnicy, III – mistrzowie, a ponadto – mistrzowie honorowi. Uczniami byli studenci zaczynający naukę, czeladnikami – studenci trzeciego roku studiów, mistrzami – osoby, które uzyskały dyplom, mistrzem honorowym zaś – osoba zasłużona dla cechu i darzona sympatią członków. Mistrzem honorowym Cechu św. Łukasza był dyrektor teatru eksperymentalnego „Reduta” Juliusz Osterwa, z którym studenci współpracowali.

W Teatrze na Pohulance członkowie stowarzyszenia urządzali wystawy, podczas których można było zobaczyć ich prace. Cech św. Łukasza wydał niestety tylko jeden numer pisma „Nasza Forma”.

Zważywszy na plejadę znanych osób należących do koła historyków, warto także jemu poświęcić trochę uwagi. Koło Historyków Słuchaczy USB działało przy Wydziale Humanistycznym, a właściwą działalność rozpoczęło w roku akademickim 1922/1923. Inicjatorem jego założenia był badacz Wielkiego Księstwa Litewskiego prof. Stanisław Kościółkowski, o którym późniejszy pisarz Antoni Gołubiew (autor czterotomowej epopei, powieści historycznej *Bolesław Chrobry*, opowiadającej o narodzinach i pierwszych latach istnienia państwa polskiego) pisał, że wychowywał poprzez uczenie, uczył zaś, wychowując. Stanisław Kościółkowski był wychowawcą wielu działaczy Koła Historyków, w tym prezesów pisarza Lecha Beynara (znanego szerzej jako Paweł Jasienica) czy Marii Bohdanowiczówny (Maria Puciatowa z domu Bohdanowicz, żyjąca w latach 1901–1982, po wojnie w latach 1955–1973 pełniła funkcję dyrektorki Biblioteki Uniwersyteckiej UMK). Wśród działaczy Koła znalazł się późniejszy wykładowca historii na UMK prof. Leonid Żytkowicz (1900–1991). Szukając wileńskich tradycji UMK, nie sposób nie wspomnieć o Kole Etnologów Studentów USB. Etnologię można było w Wilnie studiować od 1924 r. Wówczas to powstała pracownia, przekształcona następnie w roku



Studenci filologii polskiej USB, 1922 r. (fot. J. Kłos).

Fot. Zbiory Specjalne BU UMK

1927 w Katedrę Etnologii. Wśród osób należących do Koła znalazła się Maria Znamierowska-Prüffero-wa (1898–1990) – etnografka, prof. UMK, twórczyni i wieloletnia dyrektor Muzeum Etnograficznego w Toruniu, działaczka Polskiego Towarzystwa Ludo-znawczego.

Bez wątpienia jednym z najbardziej znanych kół naukowych było Koło Polonistów Słuchaczy USB. Jak wspominała jedna z założycielek i wiceprezeska w pierwszym zarządzie Koła Helena Obiezerska: „Tymczasem na uniwersytecie na życzenie naszego profesora Pigionia zorganizowało się Kółko Polonistyczne. Na początku zgłosiło się nas tylko dziesięć samych dziewcząt i pod inspiracją profesora pogłębiałyśmy swoją wiedzę o Młodej Polsce”. Początków Koła można jednak szukać trochę wcześniej – w czerwcu 1921 r. grupa polonistów wraz z prof. Stanisławem Pigionem odbyła wycieczkę w rodzinne strony Adama Mickiewicza. Wówczas powstała inicjatywa założenia Koła. Faktycznie pierwszym kuratorem Koła był prof. historii literatury polskiej Stanisław Pigoń. Celem stowarzyszenia było pogłębianie wiedzy z zakresu języka i literatury polskiej, a także utrzymanie stałej łączności z polskim i zagranicznym ruchem literackim. Przy Kole działała Sekcja Twórczości Oryginalnej. Działalność Sekcji polegała przede wszystkim na czytaniu utworów własnych jej członków w celu poddania ich krytycznej ocenie obecnych. Utwory prezentowano na herbatkach towarzyskich Koła. Wspólnym nakładem Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich (o Klubie w kolejnym odcinku cyklu) oraz Sekcji Twórczości Oryginalnej w 1928 roku wydano tomik poezji *Sto. Poezja Władysława Arcimowicza, Teodora Bujnickiego, Kazimierza Hałaburdy, Wacława Korabiewicza, Zygmunta Lundisza, Stefana Sosnowskiego*. Sekcja organizowała wieczory poetyckie. O jednym z nich pisał późniejszy pisarz i członek Komitetu Centralnego PZPR Jerzy Putrament: „Któregoś dnia poszliśmy ze Szrederem<sup>1</sup> na zebranie Sekcji Twórczości Oryginalnej. Czytał tam swoje wiersze oczywiście Bujnicki, w tym roku uznany «książę» poetów USB, tudzież paru nowych. Jeden miał jajowatą głowę, mały, zgrabny, choć zadarty nos, kpiące oczy. To był ten, którego spotkałem w czasie napadu na wiec Strońskiego, tzn. Miłosz”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Leon Szreder (1911–2011) – poeta.

<sup>2</sup> Podczas odczytu działacza endecji Stanisława Strońskiego naprzeciwko siebie stanęli ówczesny jeszcze zwolennik wszechpolaków Putrament i ich adwersarz Czesław Miłosz.

Czesław Miłosz

### PODRÓŻ

*Na moście auto zatrzymamy w cieniu spojrzymy  
kłamiwym giętkim rzekę oplączemy rymem  
i wśród zielonych pagórków które balladą są  
wspomnieniem rozżarzonem zapalimy lont  
ciemna przesłoni nas chmura.  
Dwory ponad dolinami nawisłe  
Ojczyzna tu.  
Ach miły to tylko ty.  
Kłamstwem są wszelkie wzniesienia na wysokość  
pustka nad nami króluje  
i pęd ku losom dalekim.*

„Alma Mater Vilenensis”, z. 9, 1930 r.

Jak nadmieniono, także studenci pochodzenia żydowskiego zakładali własne koła naukowe. Jednym z najstarszych kół było założone w 1925 r. Żydowskie Akademickie Koło Farmaceutów USB, które miało charakter samopomocowo-naukowy. W jego statucie zapisano: „Dąży do zjednoczenia żydowskiej młodzieży USB w Wilnie i ma na celu niesienie pomocy naukowej, materialnej, zawodowej swoim członkom [...]”. Biblioteka Koła miała w roku akademickim 1926/1927 tylko 23 książki pochodzące z darowizn, ale prenumerowała wszystkie znaczące czasopisma farmaceutyczne. W roku akademickim 1926/1927 na spotkaniach wygłoszono referaty – prof. nadzwyczajny Jan Muszyński – „Chloropikryna jako środek dezynfekcyjny i dezynekcyjny”, student Kris – „O nicotiana tabacum i nikotynie słów kilka”.

Działalność naukową poza kołami naukowymi i kolegiami prowadziły także korporacje akademickie oraz organizacje ideowo-wychowawcze.

O kołach naukowych działających przy Wszechnicy Batorowej można pisać bardzo dużo, w tym krótkim szkicu warto stwierdzić, iż koła naukowe od XIX wieku były ważnym elementem systemu samokształcenia i samowychowania studentów. Jak pisał badacz organizacji studenckich, a także autor *Kamieni na Szaniec* Aleksander Kamiński: „przez samokształcenie rozumie się najczęściej proces łączący samouctwo z samowychowaniem, przy czym samouctwo ujawnione jest tak szeroko, aby umożliwiło każdej jednostce dokonanie wyboru wiadomości i umiejętności, które zaspokajają jej dążenia do kształtowania swojej osoby wedle upragnionego modelu”.

*Dr Patryk Tomaszewski* — adiunkt w Katedrze Myśli Politycznej Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie UMK, rzecznik prasowy UMK



Jarosław Dumanowski

## „I nie będzie Pani zmęczona”. Toruńska Wigilia elektryczna

Kilka miesięcy temu pisałem o „Kuchni Elektrycznej”, miesięczniku wydawanym przez dyrekcję elektrowni wodnej Gródek. Wydawano go w Toruniu, przedwojennej stolicy województwa pomorskiego, w którym dyrekcja elektrowni miała swoją siedzibę przy ul. Mickiewicza 5.

Większościowym udziałowcem było Starostwo Krajowe Pomorskie, czyli wojewódzki organ samorządowy. Otwarta w 1924 r. elektrownia szybko się rozwijała, budując linie przesyłowe do Świecia, Łaskowic, Grudziądza i Torunia i wreszcie zaopatrując w prąd powstającą wtedy Gdynię.

Ważną częścią spółki „Pomorska Elektrownia Krajowa Gródek S.A.” były warsztaty produkujące grzejniki i kuchenki. Elektryfikacja Pomorza, rozbudowa linii przesyłowych i pozyskiwanie klientów indywidualnych wymagały szeroko zakrojonej akcji reklamowej i edukacyjnej. Odbiorcom trzeba było przede wszystkim wytłumaczyć, do czego może służyć prąd, a takie tłumaczenie wymagało praktycznych pokazów i poglądowych lekcji. Dyrekcji elektrowni zależało, by odbiorcy nie ograniczyli się tylko do używania jednej lub kilku żarówek, a grzejniki i kuchenki należały do najbardziej energochłonnych urządzeń.

Początkowo klientów upatrywano w osobach prowadzących jednoosobowe gospodarstwo domowe i niemających dostępu do prawdziwej kuchni, kuchennego pieca i gotujących na kuchence spirytusowej lub naftowej. Do takiego kręgu odbiorców elektrownia adresowała wydaną w 1935 r. broszurę zatytułowaną *Kuchenka kawalerska. Przepisy kulinarne* (na stronie tytułowej zapisano jednak: *Elektryczna kuchnia kawalerska*). Opisano w niej przede wszystkim sposoby gotowania kawy, herbaty, kakao i mleka oraz kilka przykładowych zestawów śniadaniowych, kolacyjnych i proste, popularne dania obiadowe.

W akcji promującej użycie prądu w kuchni przełomem było założenie czasopisma „Kuchnia Elektryczna”. Pierwszy numer ukazał się we wrześniu 1937 r. i poświęcony był ogólnym, wstępnym informacjom o działaniu kuchenek elektrycznych i ich obsłudze, potrzebnych sprzętach kuchennych i zaletach nowych urządzeń. Do wybuchu wojny ukazały się 22 numery pisma, w tym dwa numery podwójne. Ostatnie wydanie ukazało się w sierpniu 1939 r. i jako taki właśnie numer podwójny dotyczyło potraw i produktów przygotowywanych w sierpniu i we wrześniu.

Po pierwszych, wstępnych numerach dotyczących samego funkcjonowania nowego wynalazku, w kolejnych miesiącach zamieszczano treści dotyczące pór roku, sezonowych produktów oraz potraw świątecznych i postnych. Dzięki przedsięwzięciu elektrowni w Gródku mamy więc do dys-



pozycji niezwykle dokumentację regionalnej kuchni pomorskiej sprzed prawie 90 lat. W listopadzie 1937 r. opisano przede wszystkim sposób pieczenia ciast w elektrycznym piekarniku i, ze względu na nadchodzący adwent i post, potrawy rybne. Numer grudniowy poświęcony był Wigilii Bożego Narodzenia. W styczniu 1938 r. skupiono się na potrawach z zająca i zapowiadających karnawałowe zabawy chruścikach. W numerze lutowym znalazły się zupa pomidorowa, kaczką, pieczone ziemniaki i kołduny litewskie, a w marcu opisano proste potrawy przeznaczone do przygotowania na kuchence kawalerskiej (małej jednopalnikowej kuchence bez regulacji ciepła). Numer kwietniowy dotyczył Wielkanocy, w kolejnych miesiącach rozwijano wątki dotyczące wykorzystania nowalijek i świeżych warzyw, a latem skupiono się na przetworach z owoców. Jesienią z kolei na kartach „Kuchni Elektrycznej” znalazły się porady dotyczące gruszek i grzybów, w listopadzie przyszedł czas na baraninę, a w grudniu jeszcze raz wrócono do tematu Wigilii.

Powtarzalność pór roku, świąt i postów wymagała pewnego urozmaicenia, stąd przy pierwszym opisie wigilii w 1937 r. skupiono się na potrawach rybnych, barszczu, uszkach i kapuście z grzybami, a rok później opisano świąteczne ciasta.

### Wydanie adwentowe

Zapowiedzią numeru wigilijnego z roku 1937 był właściwie już numer listopadowy. Po opisanu sposobów gotowania owocowych kompotów w syropie i krótkiej, ogólnikowej poradzie dotyczącej przygotowywania wytrawnych i słodkich sufletów, dłuższy paragraf poświęcono ogólnym zasadom pieczenia ciast w piekarniku elektrycznym. Kilka receptur dotyczyło ryb, gdyż „zbliża się okres Adwentu i z tej racji zwiększa się spożycie ryb, przeto podajemy parę praktycznych rad dotyczących zakupu i przyrządzania ryb”. Uwaga ta jest o tyle ciekawa, że generalnie rzecz biorąc, adwent nie był już wtedy okresem postnym, skromną pozostałością postu adwentowego była głównie wigilia Bożego Narodzenia (jedna z wielu dawnych wigilii).

Same receptury na potrawy rybne zostały poprzedzone serią uwag dotyczących kupowania ryb i ich wstępnej obróbki. Są one podobne do porad zamieszczonych w wydanej w 1915 r. w Grudziądzu i potem kilka razy wznawianej „Nauce gotowania do użytku ludu polskiego”. Dowiadujemy się więc, jak rozpoznać świeże ryby: mają one mieć krwisto-czerwone skrzelą, „wypukłe, szklące oczy”. Łuskę



zeskrobuje się od ogona w kierunku głowy, podobnie rozcina się rybę pod brzuchem. Szczególną uwagę należy zwrócić na żółć, która nie powinna się rozpuścić przy wyjmowaniu.

Autor podkreśla na końcu, że w kuchni wykorzystuje się rybi mlecz, ikrę, śledzionę i wątrobę. Użycie rybich podrobów było charakterystyczną cechą dawnej kuchni polskiej. Do tej listy można by jeszcze dołożyć opisywane w staropolskich książkach kucharskich żóładek szczupaka czy śledzionę, karpie „języczki” (kawałki mięsa z pyska ryby). Siekana wątróbka i mlecz są razem z masłem sardelowym (tzn. z dodatkiem sardeli, czyli anchois), bułką namoczoną w mleku i żółtkiem, częścią farszu w recepturze na „Szczupaka nadziewanego sardelami”. Taka potrawa znana jest w Polsce od wieków, czasem nazywano ją „szczupakiem po polsku”, a sławę zdobyła jako „szczupak à la Stanislas” (potrawa związana z królem Stanisławem Leszczyńskim).

Te i inne adwentowe receptury rybne wymownie wskazują na głębokie korzenie tradycji wigilijnych. Wigilia Bożego Narodzenia to z jednej strony ostatnia z dawnych, uroczyste obchodzonych wigilii z ich postnymi, ale wystawnymi wieczerzami. Z drugiej strony to kulinarny relikw, kontynuujący tradycję staropolskiej kuchni postnej. Stąd właśnie wynika obecność w wigilijnym menu potraw, które w polskim piśmiennictwie kulinarnym pojawiają się już w XVI i XVII wieku, a w Europie znane są od średniowiecza. Można tu wymienić np. spotykaną jeszcze czasami w Wielkopolsce zupę migdałową,





popularną na Litwie zupę makową, staropolską zupę z siemienia konopi (ślaska siemieniotka). Karp w piernikach czy na szaro, karp po żydowsku i szczupak po polsku czy po litewsku, kutia i łamańce, zupy z suszu owocowego, groch z kapustą, postna zupa grochowa itp. to potrawy, które mają wielowiekową metrykę, znane są z licznych opisów i są już tylko niewielką częścią bardzo rozbudowanego, zmiennego i regionalnie zróżnicowanego dziedzictwa staropolskiej kuchni postnej.

### Wigilia

Numer grudniowy zaczyna się od opisu niezwyklej atmosfery dni poprzedzających Wigilię, najwidoczniej toruńscy redaktorzy już wtedy znali pojęcie magii świąt. Te pogodne i radosne chwile mąciła jednak postać „Pani Domu”, która „jest osnuta jak gdyby lekką mgiełką, gdyż jest zmęczona”. „Święto przyjaźni, święto dzieci i upominków, święto przebogatych, niezwykle pięknych polskich kolęd” może stać się udręką i skończyć katastrofą. Wystarczy zajrzeć

wtedy do kuchni, „tego laboratorium dającego siły całej rodzinie, w której przygotowuje się wieczerze wigilijne”. A tam: „Żar bucha od rozpalonego pieca kuchennego. W powietrzu woń spalonych tłuszczów, a nieraz kłęby dymu, gdyż akurat na święta piec musiał się zepsuć. Pani Domu ze swą pomocnicą zmęczone, zziębnięte, uwijają się przy rozpalonej do czerwoności blasze. Nie dziwcie się, że gdy wszystko jest gotowe, gdy rodzina zasiądzie do wigilii, Pani Domu jest zmęczona i brak jej sił. Na szczęście ten okres już minął i w tym roku będzie inaczej, gdyż Pani przygotowuje całą wieczerzę na kuchni elektrycznej. Nie będzie ani upału, ani czadu, ani woni spalonych tłuszczów”.

Czyli prawdziwe piekło, takie samo jak letnią porą, gdy ukazał się pierwszy numer pisma, w którym triumfalnie ogłoszono koniec udręki związanej z używaniem kuchni węglowych podczas letnich upałów. Pojawienie się kuchni elektrycznej zmienia wszystko jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Teraz „wprost z kuchni może Pani przejść do salonu i przyjmować gości, gdyż jest w eleganckiej sukience, włosy ma uczesane, manicure zrobione. Wprost od pracy przy kuchni może Pani zasiąść do stołu wigilijnego. I nie będzie Pani zmęczona, wywołując swoim świeżym wyglądem pogodny i bez troski nastrój przy stole wigilijnym”.

Przepisy wigilijne są już tylko dodatkiem do tej obietnicy raju, który pojawi się po usunięciu piekielnego ognia, dymu i zapachu spalenizny. Menu wigilijne opracowano w dwóch wersjach. Na „wystawniejszą wieczerzę wigilijną” składały się: zupa rybna, paszteciki z ryb w cieście francuskim, szczupak w galarecie, sandacz w śmietanie, łosoś z rusztu, sałatka majonezowa, galaretka ponczowa, tort makowy. W propozycji na „skromną wieczerzę wigilijną” wymieniono pięć dań. Były to: barszcz z uszkami, karp w szarym sosie, lin smażony, kapusta z grzybkami, kompot ze śliwek, budyń z szodonom, łamańce z makiem. Bardziej wyszukane menu obejmowało więcej ryb, zwłaszcza ich droższych gatunków.

Zupę rybną przyrządzano z dużej liczby warzyw, pieczonej cebuli oraz niewielkiej porcji karasi lub lina; do wywaru dodawano uważaną wtedy za elegancki dodatek Maggi i natkę pietruszki. Siekanej ryby z zupy, po dodaniu bułki, żółtek i przypraw, używano do przygotowania pasztecików. W przepisie na szczupaka w galarecie zwraca uwagę stosunkowo mała porcja samej ryby. Większe porcje, po 1 kg, przewidziano w przepisie na sandacza ze śmietaną i pieczarkami. Wśród wigilijnych dań poja-

wia się także zapomniana już dzisiaj galaretką ponczowa, którą przyrządzano z samodzielnie przygotowanego ponczu.

Bardziej swojsko brzmi opis skromniejszej wieczerzy wigilijnej. Barszcz jest tu całkowicie postny, przygotowany tylko z buraków, włoszczyzny, pieczonej cebuli i suszonych grzybów, lekko zakwaszony sokiem z cytryny. Ugotowane w barszczu grzyby wykorzystywano do przyrządzania uszek.

Karpia, zgodnie z wielowiekową tradycją Wigilii, nie smażyono, ale gotowano w bulionie warzywnym. Uzyskany wtedy wywar wykorzystywano do przyrządzenia sosu. Był to tzw. „sos szary”: wywar rybny doprawiano rodzynkami, migdałami, sokiem z cytryny, cukrem, karmelem i winem, z dodatkiem masła i mąki dla zagęszczenia. Taki sos, podobnie jak i sam gotowany karp, to relikwyt kuchni staropolskiej, w której ceniono różne bardzo słodkie i kwaśne połączenia, często łączone też z ostrymi przyprawami.

Charakterystyczne umieszczenie karpia w szarym sosie w menu skromniejszym czy w ogóle pojawienie się karpia jako ważnego elementu przedwojennej Wigilii zadaje kłam popularnemu internetowemu mitowi, że karpia na Wigilię wprowadzono dopiero w czasach PRL-u. Miał to osobiście sprawić ośławiony Hilary Minc, stalinowski minister przemysłu i handlu. Nie wiadomo, co prawda, dla czego towarzyszywi Mincowi tak bardzo zależało na utrzymaniu postnego i katolickiego charakteru Wigilii, ale jedna z wersji tego mitu głosi, że co prawda Minc karpia na Wigilię nie wprowadził, ale go upowszechnił i dopiero wtedy stał się on popularny wśród szerszych grup społeczeństwa. I takiemu tłumaczeniu przeczy właśnie toruńska kwalifikacja karpia jako części zwykłej, skromnej Wigilii...

Smażyono za to lina – bez panierki, tylko na maśle z odrobiną soli, lecz po uprzednim sparzeniu ryby. Kapusta z grzybami czy kompot ze śliwek są nam chyba dobrze znane; można ewentualnie dodać, iż kompot z suszonych śliwek obficie doprawiano cynamonem i goździkami. Naszą uwagę zwróciłby za to domowy budyń z żółtek, cukru, migdałów i ubitych białek (bez mleka). Wieczerzę wieńczyły ponadto popularny kiedyś szodon (krem z żółtek, cukru i białego wina) oraz łąmańce z makiem (kruche ciasteczka podawane z rozartym makiem z cukrem, śmietaną, migdałami i skórką cytrynową).

### Pierniki

Do tematu Wigilii powrócono jeszcze w numerze grudniowym z 1938 r. By się nie powtarzać, skupio-



no się na ciastach i – jak na Toruń przystało – przede wszystkim na piernikach. Mamy więc tu piernik sułtański (pulchne ciasto z jajkami, na sodzie, przekładane masą z bakalii i miodu), małe „całuski” i pierniki toruńskie (z rumem, skórką cytrynową i migdałami) i „Doskonałe drobne pierniczki (z migdałkami)”. Do tego dodano przepis na polewę czekoladową i „Sposób przygotowania kuwertury” z masła i masła kakaowego.

Najstarsze polskie czasopismo kulinarne?







W 1939 r. numer grudniowy już się oczywiście nie ukazał. Dwadzieścia dwa numery pisma stanowią jednak wspaniałą dokumentację lokalnych tradycji kulinarnych; są też świadectwem wielkiego modernizacyjnego wysiłku, który w II Rzeczypospolitej nie ominął także kuchni. Toruńską „Kuchnię Elektryczną” wypada przy tym uznać za pierwsze polskie czasopismo kulinarne. Receptury, porady kulinarne i dotyczące gospodarstwa domowego pojawiały się co prawda już od XIX wieku, ale czasopismo poświęcone w całości kuchni pojawiło się dopiero w Toruniu w 1937 r. I choć opisy działania kuchenek elektrycznych i drobiazgowo wyjaśnienia dotyczące użycia prądu brzmią już dziś cokolwiek dziwacznie, to same receptury mogą nas dalej inspirować. Podajemy kilka z nich.

## Przepisy kulinarne

### BARSZCZ WIGILIJNY

#### Produkty:

8 buraków średniej wielkości (około 40 kg), włoszczyzna, 5 kg grzybków (użyć później na uszka), 2 cebule pieczone, 1 l wody, sok z cytryny.

#### Kolejność czynności:

Połowę buraków optukać, obrać, pokrajać i ugotować z włoszczyzną, grzybkami, cebulą. Gdy jarzy-

ny miękkie drugą połowę buraków optukać, obrać i drobno pokrajać, skropić dobrze cytryną, wymieszać i wrzucić do barszczu. Raz zagotować i przecedzić, dodać sól i trochę cukru. Kto lubi barszcz zaprawić mąką, wówczas wziąć łyżkę masła, łyżki mąki, rozrobić widelcem, wrzucić do zupy i raz zagotować.

Czas gotowania Płytką 180 mm:

Zagotować smak na barszcz na stopniu „3”, do dalszego gotowania wstawić do piekarnika o mocy 1000 watów (góra „1”, dół „1”) na 75 min., a o mocy 1400 watów na 60 min. lub gotować dalej przez 45 min. na płytce przełączanej na „1”.

Po wyjściu z piekarnika wykończyć.

### USZKA

#### Produkty:

12 kg mąki, część jajka, woda, sól, 5 kg grzybów ugotowanych w barszczu, 2 kg cebuli, 3 kg tłuszczu, sól, pieprz, 1 jajo surowe, 1 kg bułki tartej.

#### Kolejność czynności:

Z mąki i jajka zarobić ciasto. Wywałkować cienko, pokrajać w małe kwadraty. Na każdy kwadracik ułożyć farsz z grzybów i zlepić. Ugotować na wrzącej posolonej wodzie.

Nadzienie. Ugotowane grzyby zemleć na maszynce. Zarumienić cebulkę, dodać masło, mielone grzyby, bułkę tartą i dobrze przesmażyć. Gdy grzyby przestygną, dodać surowe jajo, sól, pieprz wymieszać.

#### Czas gotowania:

Płytką 145 mm.

#### Farsz na uszka

Zagotować grzybki na stopniu „3”, o ile nie używamy grzybów zagotowanych w barszczu.

Do dalszego gotowania wstawić do piekarnika o mocy 1000 watów (góra „1”, dół „1”) na 75 min., a o mocy 1400 watów na 60 min., lub gotować dalej przez 45 min., na płytce przełączanej na „1”.

Po ugotowaniu zemleć i przesmażyć na płytce na stopniu „3”.

#### Uszka.

Zagotować wodę na stopniu „3”.

Wrzucić uszka i gotować 8 min. na stopniu „1”.

### KARP

Produkty: 1 kg karpia, włoszczyzna, korzenie, sól.

#### Kolejność czynności:

Ugotować smak z jarzyn i korzeni, przecedzić.

Karpia oczyścić, nasolić, zalać smakiem z jarzyn, gotować w całości.

Gdy karp już na pół ugotowany, wyjąć go na chwilę i wziąć trochę smaku dla zrobienia sosu.

Sos wlać do wanienki, następnie do sosu włożyć karpia i dusić do miękkości.

Czas gotowania:

Płytki 180 i 145 mm:

Zagotować smak na płytce o średnicy 145 mm na stopniu „3”.

Wstawić do piekarnika o mocy 1000 watów (góra „1”, dół „1”) na 75 minut, a o mocy 1400 watów na 60 minut; lub gotować dalej przez 45 minut na płytce przełączanej na „1”.

Zagotować poprzedzony smak powtórnie w wanience na obydwu płytkach na st. „3”.

Włożyć karpia i dusić 25 minut na st. „1”.

### SOS SZARY

Produkty:

1 łyżka masła, 1 łyżka mąki, smak z ryby, rodzynki, migdały, sok z pół cytryny, 2 łyżeczki cukru, trochę karmelu, trochę wina.

Kolejność czynności:

Część smaku ryby zaprawić mąką z masłem rozrabiając widelcem, po czym zagotować.

Dodać rodzynki, sparzone i drobno poszatkowane migdały, sok z cytryny, cukier i karmel dla ładniejszego koloru. Dla wykwintniejszego smaku można dodać trochę białego wina.

Sos wlać do wanienki.

Czas gotowania. Płytki 145 mm:

Zaprawiony smak zagotować w nelsonce na „3”

Wykończyć sos na płytce przełączanej na „0”

### PIERNIKI TORUŃSKIE

Produkty:

¼ kg miodu, ½ kg mąki, 15 dkg cukru, 2 jajka, 1 łyżeczka korzeni, 1 dkg sody oczyszczonej, 1/4 dkg potażu, ½ kieliszka rumu, 5 dkg masła, skórka z cytryny, migdały do przybrania.

Kolejność czynności:

1) Miód zagotować, po zagotowaniu dodać korzenie.

2) W tym czasie utrzeć jajka z cukrem.

3) Gorącym miodem zaparzyć mąkę.

4) Na płytce po miodzie sklarować masło.

5) Po wymieszaniu miodu z mąką dodać utarte jajka i przestudzone sklarowane masło.

6) Dokładnie wyrabiać przynajmniej ½ godziny.

7) Po wyrobieniu pozostawić na kilka dni w chłodnym miejscu.

8) Po kilku dniach dodać do ciasta potaż i sodę rozpuszczone w rumie, dobrze wymieszać i włożyć do formy.

9) Piec według podanego czasu.

10) Po upieczeniu, gdy piernik jeszcze gorący, przybrać obranymi połówkami migdałów (aby lepiej się trzymały, można posmarować lukrem).

11) Tak przygotowany, owinąć w serwetkę i pozostawić kilka dni.

Czas pieczenia:

Piekarnik o mocy watów: 1000

1) Piekarnik nagrzewać

górze i dół na „3” – 20 min.

2) Piec piernik:

górze na „1”, dół na „3” – 20 min.

górze na „1”, dół na „1” – 10 min.

górze na „0”, dół na „0” – 10–15 min.

Piekarnik o mocy watów: 1400

1) Piekarnik nagrzewać

górze na „1”, dół na „3” – 20 min.

2) Piec piernik:

górze na „1”, dół na „3” – 15 min.

górze na „1”, dół na „1” – 10 min.

górze na „0”, dół na „0” – 10 min.

Piekarnik okrągły o mocy 1000 W z jednym przełącznikiem:

5-stopniowy:

1) Piekarnik nagrzewać

górze i dół, silnie – 20 min.

2) Piec piernik:

dół, silnie – 10 min.

górze i dół, silnie – 5 min.





górze i dół, słabo – 10 min.

wyłączone – 5–10 min.

4-stopniowy:

1) Piekarnik nagrzewać

górze i dół, silnie – 20 min.

2) Piec piernik:

dół, silnie – 10 min.

górze i dół, silnie – 5 min.

górze i dół, słabo – 5–10 min.

wyłączone – 10 min.



*Prof. Jarosław Dumanowski* — kierownik  
Centrum Dziedzictwa Kulinarnego na  
Wydziale Nauk Historycznych UMK

Zdjęcia potraw: Winicjusz Schulz



**Bartosz Rakoczy**

## Granice wolności słowa

We współczesnych czasach media społecznościowe robią zawrotną karierę. Dodatkowo obecnie za jedną z podstawowych wartości uznają informację. Popularność mediów społecznościowych wiąże się ściśle z jedną z wartości prawem chronionych, jaką jest wolność słowa. Media społecznościowe sprzyjają temu, że każdy może wypowiadać się i przedstawiać własną opinię w każdej sprawie, niezależnie od jakichkolwiek okoliczności.



Dostęp do mediów społecznych przynosi wiele pozytywnych owoców w kształtowaniu relacji międzyludzkich, ale pociąga za sobą również szereg negatywnych i niepokojących zjawisk, które określa się językiem nowych technologii jako hejt, czy też mowa nienawiści. Problem ten nie dotyczy zresztą tylko mediów elektronicznych, ale każdej sytuacji, w której jeden człowiek może wypowiadać się, pisać itd. o innym człowieku. Wyodrębnia się zatem problem znalezienia granicy pomiędzy tym, co mieści się w ramach wolności słowa, a tym co stanowi już przekroczenie tej wolności i może przyjąć postać nieakceptowalnych prawem zachowań. W istocie mówimy zatem o konflikcie pomiędzy wolnością słowa a potrzebą ochrony dóbr innych osób.

Bliższą analizę tego problemu należy rozpocząć od wskazania art. 31 ust. 3 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 roku. Stanowi on, iż: „Ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicz-

nej, albo wolności i praw innych osób. Ograniczenia te nie mogą naruszać istoty wolności i praw”.

Warto zwrócić uwagę, iż przepis ten wprowadza mechanizm ograniczania praw i wolności jednostki ze względu na sześć wartości, wymienionych enumeratywnie w tym przepisie. Jedną z takich wartości jest ochrona praw i wolności innych osób. Oznacza to, że prawodawca konstytucyjny dopuszcza możliwość ograniczania praw i wolności jednej osoby po to, żeby chronić równocześnie prawa i wolności innej osoby. Dochodzi zatem do konstytucyjnego konfliktu aksjologicznego między prawami i wolnościami jednego podmiotu, a prawami i wolnościami innego podmiotu. W tym konkretnym przypadku jest to konflikt pomiędzy wolnością słowa a ochroną dobrego imienia, czci, prywatności itd., przynależnych innej osobie.

Wyznaczenie prawnej granicy pomiędzy wolnością słowa a ochroną dóbr osobistych nie jest łatwe, a praktycznie rzecz ujmując, jest niemożliwe. Nie da się bowiem wyznaczyć tej linii demarkacyjnej w sposób ogólny, uniwersalny i obejmujący wszelkie możliwe przypadki, jakie mogą wystąpić w życiu codziennym.

Istotną trudność stanowi również to, że przy badaniu, czy doszło do przekroczenia tej granicy, istotne znaczenie mają również elementy subiektywne np. intencje osoby powołującej się na wolność słowa, a także odbiór wyrażonych zdań, opinii, krytyki itp. po stronie drugiej osoby. To, co w jednym przypadku może stanowić przekroczenie tej granicy, w innym przypadku może mieścić się całkowicie w ramach wolności słowa.

Podkreślić zatem należy, że każdy przypadek należy analizować odrębnie, a w konsekwencji prawo jest ułomne w opisanie uniwersalnej granicy pomiędzy tymi wartościami. W takim wypadku bardzo istotną rolę odgrywa orzecznictwo sądów. Każde bowiem orzeczenie wydawane jest w konkretnej sprawie, konkretnego sporu, konkretnych wartości i w konkretnych okolicznościach. Rozstrzygając daną konkretną sprawę, orzecznictwo wskazuje na pewne kryteria, które można, a nawet należy uwzględnić badając, czy naruszono wolność słowa, czy też jednak dana forma wypowiedzi mieści się w granicach tejże wolności i zasługuje na ochronę prawną.

W jednym z wcześniejszych numerów „Głosu Uczelni” miałem przyjemność rozważać już kwestie ochrony dóbr osobistych osób publicznych. W przypadku osób publicznych zakres wolności słowa,

przybierającego postać krytyki, negatywnych opinii, a nawet ironii czy kpiny jest zdecydowanie większy. Osoba publiczna powinna jednak liczyć się z tym, że piastując jakąś funkcję publiczną, narażona jest na większe zainteresowanie jej osobą różnego rodzaju mediów, osób prezentujących odmienne zdanie itp.

Powinna również liczyć się z tym, że osoby te będą chętniej i z większym zaangażowaniem prezentować opinie krytyczne czy też negatywne, jak również, że będą zainteresowane życiem prywatnym takiej osoby. Oczywiście również i w przypadku takich osób można dopuścić się przekroczenia granicy wolności słowa, jednak ta granica może być postawiona nieco dalej niż w przypadku osoby, która nie jest osobą publiczną. Podejmując się zatem piastowania jakiejś funkcji publicznej, należy liczyć się ze zwiększoną krytyką tak i co do ilości, jak i co do intensywności.

Ze strony osoby, którą określona forma wypowiedzi w jakiś sposób dotyka, czy też której dotyczy, ochrona jej praw i wolności przyjmuje przede wszystkim postać ochrony dóbr osobistych. Można zatem wskazać, że tam kończy się wolność słowa, gdzie rozpoczyna się ochrona dóbr osobistych. Oczywiście takie stwierdzenie nie stanowi precyzyjnego wyznaczenia granicy, dlatego, że jak wyżej wskazano, ocena powinna dotyczyć każdego z przypadków indywidualnie.

Dobra osobiste objęte są ochroną zarówno w reżimie prawa cywilnego, jak i w reżimie prawa karnego. Można stwierdzić, że jest to zatem mocna ochrona, albowiem naruszenie granic wolności słowa może wręcz pociągnąć za sobą odpowiedzialność karną za przestępstwo zniewagi, czy też zniesławienia.

Zgodnie z art. 212 § 1 kodeksu karnego „Kto pomawia inną osobę, grupę osób, instytucję, osobę prawną lub jednostkę organizacyjną niemającą osobowości prawnej o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności, podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności”.

Natomiast w myśl art. 216 § 1 kodeksu karnego „Kto znieważa inną osobę w jej obecności albo choćby pod jej nieobecność, lecz publicznie lub w zamiarze, aby zniewaga do osoby tej dotarła, podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności”.

Z obu tych norm kodeksu karnego wynika możliwość takiego przekroczenia granic wolności słowa, które przybierze postać zniesławienia czy też znie-



wagi, i to z takim natężeniem, że wywoła to odpowiedzialność karną.

Z kolei zgodnie z art. 23 Kodeksu cywilnego: „Dobra osobiste człowieka, jak w szczególności zdrowie, wolność, cześć, swoboda sumienia, nazwisko lub pseudonim, wizerunek, tajemnica korespondencji, nietykalność mieszkania, twórczość naukowa, artystyczna, wynalazcza i racjonalizatorska, pozostają pod ochroną prawa cywilnego niezależnie od ochrony przewidzianej w innych przepisach”.

Z tego z kolei przepisu wynika, że dobrami osobistymi człowieka są jego cześć, dobre imię, sława itp. Katalog dóbr osobistych jest bowiem katalogiem otwartym. Niezależnie jednak od granic ochrony prawnej wolności słowa, a jednocześnie określonych dóbr innej osoby, ewentualne sformułowanie wypowiedzi krytycznej lub negatywnej,

winno być poprzedzone zapytaniem samego siebie, czy intencje mojego działania są właściwe, czy nie kryje się za nimi niechęć, nienawiść, chęć odwetu, czy rzeczywiście dysponuję wszystkimi danymi, które są niezbędne do sformułowania takiej opinii, czy uwzględniłam stanowisko i punkt widzenia osoby krytykowanej?

W każdym jednak przypadku zawsze najlepszą zasadą pozostaje nieczynienie tego, co mnie samemu jest niemiłe i czynienie tego, co mnie samemu jest miłe.



*Prof. dr hab. Bartosz Rakoczy — kierownik Katedry Prawa Ochrony Środowiska i Publicznego Prawa Gospodarczego, Wydział Prawa i Administracji UMK*

Magdalena Schulz

## Kreatyna – suplement nie tylko dla sportowców

Jeszcze do niedawna kreatyna kojarzyła się głównie z suplementem dla osób aktywnych fizycznie, którzy chcą zwiększyć swoją siłę i osiągi treningowe. W powszechnej świadomości była utożsamiana z siłownią, rozbudową mięśni i poprawą wyników sportowych.



Tymczasem w ostatnich latach naukowcy coraz częściej zwracają uwagę na jej wszechstronne działanie, wykraczające daleko poza obszar aktywności fizycznej. Coraz więcej badań wskazuje, że kreatyna odgrywa istotną rolę także w funkcjonowaniu mózgu – wspiera procesy poznawcze, poprawia koncentrację oraz może zwiększać odporność psychiczną.

### Czym jest kreatyna?

Kreatyna to organiczny związek chemiczny, naturalnie występujący w naszym organizmie. Powstaje z trzech aminokwasów – argininy, glicyny i metioniny – głównie w wątrobie i nerkach. Około połowa zapasów kreatyny w organizmie pochodzi z diety, przede wszystkim z mięsa, ryb i owoców morza, podczas gdy pozostała część jest syntetyzowana endogennie. Większość kreatyny gromadzi się w mięśniach szkieletowych, gdzie pełni kluczową rolę w produkcji energii.

## Mechanizm działania

Najważniejszą funkcją kreatyny jest udział w procesach energetycznych. Związek ten występuje w komórkach w dwóch formach: wolnej oraz w postaci fosfokreatyny, czyli kreatyny związanej z grupą fosforanową. Fosfokreatyna pełni rolę „akumulatora energii” – pomaga szybko odtwarzać cząsteczki ATP (adenozynotrójfosforanu), które są podstawowym paliwem komórkowym. Gdy komórka potrzebuje energii natychmiast, kreatyna oddaje swoją grupę fosforanową, umożliwiając błyskawiczne uzupełnienie ATP. To właśnie dlatego suplementacja kreatyną pozwala zwiększyć wydolność fizyczną, szczególnie w krótkotrwałych, intensywnych wysiłkach, takich jak sprint czy podnoszenie ciężarów.

Suplementacja kreatyną może zwiększyć zapasy fosfokreatyny w mięśniach o 10–40%, co znacząco rozszerza dostępność energii podczas intensywnych aktywności. Ten mechanizm wyjaśnia, dlaczego kreatyna jest tak skuteczna w poprawie wydolności fizycznej – umożliwia dłuższą i intensywniejszą pracę mięśni podczas treningu.

## Wpływ na organizm

Choć kreatyna kojarzy się przede wszystkim ze sportem, jej działanie wykracza daleko poza wspomaganie wydolności fizycznej. Badania wskazują na szereg mechanizmów, przez które kreatyna wpływa na wzrost masy mięśniowej. Po pierwsze, zwiększa całkowitą objętość pracy wykonywanej podczas pojedynczej sesji treningowej, co jest kluczowym czynnikiem długoterminowego rozrostu mięśni. Po drugie, poprawia sygnalizację komórkową, wspomagając naprawę i wzrost tkanek mięśniowych, a także zwiększa nawodnienie komórek mięśniowych, co może odgrywać rolę w ich rozbudowie.

Kreatyna może również wpływać na poziom hormonów anabolicznych, takich jak IGF-1, redukować rozpad białek mięśniowych oraz obniżać poziom miostatyny – białka hamującego wzrost mięśni. Te wielokierunkowe działania sprawiają, że kreatyna jest jednym z najlepiej zbadanych i najskuteczniejszych suplementów dla osób aktywnych fizycznie.

## Mózg – organ o najwyższych potrzebach energetycznych

Mózg, choć stanowi zaledwie około 2% masy ciała, zużywa niemal 20% całkowitej energii organizmu. Neurony i komórki glejowe charakteryzują się niezwykle wysokimi wymaganiami energetycznymi, co czyni utrzymanie odpowiedniego poziomu ATP



kluczowym dla ich prawidłowego funkcjonowania. Podobnie jak w mięśniach, również w mózgu fosfokreatyna pełni rolę stabilizującego źródła energii. Gdy zasoby ATP się kurczą – np. w wyniku stresu, braku snu czy intensywnego myślenia – kreatyna może pomóc utrzymać równowagę energetyczną komórek nerwowych.

Poprzez udział w utrzymaniu homeostazy energetycznej w komórkach nerwowych kreatyna wykazuje działanie neuroprotektoryjne. Posiada również właściwości antyoksydacyjne, ogranicza stres oksydacyjny oraz stabilizuje błony neuronalne, co może zmniejszać ryzyko wystąpienia chorób neurodegeneracyjnych.

Kreatyna może także wspierać zdrowie psychiczne. Niektóre badania wskazują, że suplementacja może poprawiać nastrój i wspomagać terapię depresji, zwłaszcza u kobiet. Mechanizm tego działania jest związany z poprawą pracy mitochondriów, a także zwiększeniem stabilności energetycznej neuronów. Choć potrzebne są dalsze badania, wyniki dotychczasowych analiz sugerują, że kreatyna może stać się cennym elementem wspierającym tradycyjne metody leczenia.

## Kreatyna a funkcje kognitywne – co mówią badania?

Ostatnie lata przyniosły falę badań nad wpływem suplementacji kreatyną na funkcje mózgu. Metaanaliza opublikowana w 2024 roku dostarcza przekonujących dowodów na pozytywne efekty kreatyny w zakresie funkcji poznawczych. Analiza badań wykazała, że suplementacja kreatyną istotnie poprawia pamięć. Wielkość efektu określono jako umiarkowaną, co w praktyce oznacza wyraźną, mierzalną poprawę zdolności zapamiętywania. Co ciekawe,



inne badanie wykazało, że efekt ten jest najsilniejszy u osób starszych. To odkrycie jest niezwykle istotne w kontekście starzejącego się społeczeństwa i poszukiwania metod przeciwdziałania pogorszeniu funkcji poznawczych związanemu z wiekiem.

Badania potwierdzają również korzystny wpływ kreatyny na szybkość przetwarzania informacji. Udowodniono, że suplementacja kreatyną skraca czas reakcji i poprawia zdolność do utrzymania koncentracji.

Interesujące wyniki przyniosło badanie opublikowane również w 2024 roku, które analizowało wpływ pojedynczej wysokiej dawki kreatyny na funkcje poznawcze podczas deprywacji snu. Uczestnicy otrzymali jednorazową dawkę kreatyny (0,35 g na kilogram masy ciała) podczas 21-godzinnej niedosypiania. Wyniki wykazały, że kreatyna indukowała korzystne zmiany w poziomach fosfokreatyny, ATP i całkowitej kreatyny w mózgu. Co istotne, kreatyna zapobiegła spadkowi pH w mózgu oraz poprawiała wydajność poznawczą i szybkość przetwarzania informacji. Badanie to sugeruje, że wysoka pojedyncza dawka kreatyny może częściowo odwrócić metaboliczne zmiany i pogorszenie funkcji poznawczych związane ze zmęczeniem.

### Wskazania i bezpieczeństwo

Kto może szczególnie skorzystać z suplementacji kreatyną? Oprócz sportowców – osoby starsze, któ-

re wraz z wiekiem tracą zarówno masę mięśniową, jak i wydolność energetyczną mózgu. Dla seniorów suplementacja może oznaczać poprawę zarówno sprawności fizycznej, jak i funkcji poznawczych. Skorzystać mogą również studenci, pracownicy intelektualni, osoby poddane przewlekłemu stresowi czy osoby stosujące diety roślinne – ze względu na niską podaż kreatyny w żywności. To jedno z wyjaśnień, dlaczego wegetarianie i weganie mogą odczuwać szczególne korzyści z suplementacji kreatyną – zarówno w kontekście sportowym, jak i poznawczym.

Pod względem bezpieczeństwa kreatyna jest jednym z najlepiej przebadanych suplementów. W standardowych dawkach, wynoszących 3–5 g dziennie, jest uznawana za całkowicie bezpieczną dla osób zdrowych. Najczęstszym efektem ubocznym jest niewielki wzrost masy ciała wynikający z zatrzymania wody w mięśniach, co nie stanowi zagrożenia dla zdrowia.

### Podsumowanie

Kreatyna, znana od lat jako suplement sportowy, okazuje się fascynującą substancją o potencjale wykraczającym daleko poza wspomaganie wydolności fizycznej. Obecne dowody naukowe sugerują, że może ona korzystnie wpływać na funkcje poznawcze, szczególnie na pamięć, uwagę i szybkość przetwarzania informacji. Mechanizm działania kreatyny – wspomaganie produkcji ATP poprzez system fosfokreatynowy – jest uniwersalny i działa zarówno w mięśniach, jak i w mózgu.

Szczególnie obiecujące są wyniki wskazujące na korzyści dla osób starszych, u których naturalne procesy starzenia mogą prowadzić do pogorszenia funkcji poznawczych. Dodatkowo, wysoki profil bezpieczeństwa kreatyny, potwierdzony w licznych badaniach klinicznych, czyni ją atrakcyjną opcją dla osób poszukujących naturalnych metod wspomagania zdrowia mózgu.

Niemniej jednak, nauka w tym zakresie wciąż się rozwija. Potrzebne są większe, lepiej zaprojektowane badania kliniczne, które mogłyby ostatecznie potwierdzić mechanizmy działania kreatyny na mózgu i określić optymalne dawkowanie oraz czas trwania suplementacji dla poprawy funkcji poznawczych.



*Mgr Magdalena Schulz — absolwentka dietetyki Collegium Medicum UMK, dietetyk kliniczny*

Sebastian Żurowski

## Ortograficzne bezhołowie

Powoli zbliżamy się do końca obowiązywania dotychczasowych zasad ortografii języka polskiego. Od 1 stycznia 2026 roku teoretycznie obowiązować już będą „nowe” zasady ogłoszone przez Radę Języka Polskiego w maju 2024 roku.

Pisałem o tych zmianach już także w „Głosie Uczelni”. Co zmieniło się, jeśli chodzi o reformę, w czasie tego zaplanowanego przez RJP *vacatio legis*? Trzeba przyznać, że działo się nawet sporo. Przez łamy pism językoznawczych przetoczyła się fala różnych polemicznych i krytycznych wobec reformy artykułów językoznawców. Krytyka dotyczyła zarówno trybu wprowadzania reformy, bo mimo że w RJP funkcjonuje specjalny zespół problemowy (Zespół Ortograficzno-Onomastyczny), który zajmuje się ortografią i nazwami własnymi, projekt reformy przygotowała „speckomisja”, czyli powołany nowy Zespół ds. Reformy Ortografii, jak i konkret-

nych merytorycznych rozstrzygnięć albo nieprecyzyjnych sformułowań w nowo zredagowanych zasadach ortografii i interpunkcji polskiej. Członkowie RJP czuli w sobie potrzebę, aby na każdy taki głos krytyczny odpowiadać, więc powstały także artykuły polemiczne w stosunku do artykułów krytycznych. To o tyle dobre, że da jakiś wgląd w przebieg obecnej reformy osobom badającym te zmiany w pisowni za 50 czy 100 lat.

W chwili ogłaszania reformy RJP zarzekała się, że nie będzie zmieniać ogłoszonych ustaleń, bo tylko wprowadziłoby to jeszcze większe zamieszanie. Od maja 2024 do 2026 roku dokument miał pozostać bez zmian. Wydaje się, że to było rozsądne podejście, ale nie wytrzymało próby czasu. Istnieją już trzy „ostateczne” wersje zasad oficjalnie ogłoszone przez RJP. Dwa razy poprawiano nieprecyzyjne sformułowania, źle dobrane przykłady, błędy redakcyjne itp. Gorzej, że wprowadzono też jeszcze jedną



Pałac Staszica w Warszawie — siedziba Rady Języka Polskiego

Fot. Wikipedia



zmianę merytoryczną (i to na taką, która wprowadza większy bałagan, niż był). Ostateczny obraz jest więc taki, że reforma wygląda na nieprzygotowaną i nieprzemyślaną, a jest to wynikiem tego, że przygotowała ją jakaś wąska grupa językoznawców bez konsultacji nawet z koleżankami i kolegami z samej rady.

Wydaje się, że zaniedbano też kwestie komunikacyjne. Owszem, w maju 2024 roku temat trafił na czołówki gazet i portali, ale wiadomo, że trwało to 5 minut. Potem była długa cisza i dopiero ostatnio uruchomiono kampanię informacyjną w mediach społecznościowych, a także zapowiedziano, że przed końcem 2025 roku udostępniony zostanie (za darmo w Internecie) nowy słownik ortograficzny, uwzględniający wszystkie zmiany. Tymczasem od dawna redaktorzy i korektorzy zastanawiają się, czy w publikacjach datowanych np. na 2025 rok może być już zastosowana nowa pisownia. Co prawda moim zdaniem to problem wymyślony, bo nie rozmawiamy o przepisach prawa i wystarczy po prostu zachować zdrowy rozsądek (czyli uznać, że albo jest to obojętne, albo warto przejść już na nową pisownię), jednak jest jeden obszar, w którym problem ten jest problemem realnym.

Ten obszar to oczywiście szkolnictwo. Szkoła i egzaminy (w tym maturalny) to miejsce, w którym istotnie zasady pisowni się egzekwuje, mają one na

coś wpływ. Tu rzeczywiście punkt odniesienia, czyli to, które reguły bierze się pod uwagę, jest ważny. Teoretycznie więc do końca tego roku kalendarzowego w szkole powinno się używać starych zasad (i korzystać z tekstów, np. podręczników, napisanych „po staremu”), a od 1 stycznia 2026 r. już tylko „po nowemu”. Na szczęście w końcu poznaliśmy także stanowisko Centralnej Komisji Egzaminacyjnej w sprawie oceny prac egzaminacyjnych pisanych od 2026 roku. W sierpniu tego roku CKE ogłosiła, że na egzaminach pisemnych dopiero od 2031 roku będzie wymagana jedynie nowa pisownia. Do tego czasu będą akceptowane obie wersje, ale tylko jeśli widać będzie, że któraś z nich jest stosowana konsekwentnie. Czyli np. na maturze 2026 będzie można napisać *Torunianin* (po nowemu) albo *torunianin* (po staremu), ale jeśli w jednej pracy jednocześnie pojawią się obie wersje, jedna z nich będzie uznana za błąd.

Tyle komplikacji, a tak naprawdę reforma jeszcze nie weszła w życie. Ciekawe więc, co jeszcze się w związku z nią wydarzy.



*Dr hab. Sebastian Żurowski — prof. UMK na Wydziale Humanistycznym*

Winicjusz Schulz

## Dialog z Knappem

Elementy naszej rzeczywistości, choćby najpiękniejsze, z upływem czasu powszednieją nam. Nic na to nie poradzimy – tak działa nasza psychika. Pewnie na strażnikach pilnujących „Mony Lisy” Leonarda da Vinci dzieło to nie robi takiego wrażenia jak na rzeszach turystów przybywających z całego świata, by je obejrzeć (przykład ten zapewne po niedawnych wydarzeniach w Luwrze nie jest zbyt fortunny).

A toruński gotyk? Wielu turystów doświadcza efektu wielkiego „wow!”, na widok naszego ratusza, bazyliki Świątych Janów, kościołów Mariackiego czy św. Jakuba. Powędrują po starówce, dotrą do





Krzywej Wieży i znów „wow!”. A my, toruńczycy? No niby cieszymy się, że mieszkamy w ładnym miejscu, którego zazdroszczą nam inni, ale na tym pewnie koniec.

Przez lata zobojętnieliśmy na urodę Torunia. Ale pora zbliżyć się do tytułowego tematu. Niewątpliwie takim charakterystycznym już dla Torunia, choć nie tak przecież wiekowym, jak dostojne gotyckie zabytki, jest panneau auli UMK, częściej zwane mozaiką. Te barwne koła, przestrzenne kompozycje autorstwa Stefana Knappa – brytyjskiego artysty polskiego pochodzenia – to hołd dla Mikołaja Kopernika na 500-lecie jego urodzin i dar dla uczelni noszącej jego imię. Symboliczne ujęcie kosmosu, jego bezmiaru i bogactwa, układu ciał niebieskich i samego Kopernika. Specyficzne dzieło także od strony technicznej – jedno z dwóch takich w Polsce (drugie, moim zdaniem znacznie skromniejsze, znajduje się w Olsztynie).

I choć trudno tych (o ile dobrze pamiętam 255) pięknych, barwnych płyt emaliowanych nie zauważyć to, przyznajmy się szczerze, nieco na nie zobojętnieliśmy. Studenci, pracownicy i przechodnie wędrują przez plac przed rektorem. Ilu z nich zatrzyma się przed mozaiką, by ją podziwiać? Mijamy ją, choć niedawno odzyskała blask dzięki pracom konserwatorskim.

Prof. Aleksandra Sojak-Borodo podjęła próbę zatrzymania nas w tym biegu obok panneau działaniem artystycznym pod tytułem „Dialog z Knap-





pem”. Specjalnie użyłem określenia „działaniem artystycznym”, bo to, co zaproponowała w przestrzeni rekreacyjnej Biblioteki Uniwersyteckiej trudno sprowdzić tylko do miana wystawy. Wystawa, a raczej jej elementy są, bo niektóre dzieła wiszą na ścianach. Ale są też eksponaty leżące na stołach, kanapach.

I nie chodzi tylko o miejsce eksponowania, lecz także formę. W klasycznej galerii (o muzeum nie

wspominając) zostaniemy obsztorcowani za najmniej próbę zbliżenia się do dzieła czy dotknięcia go. Tu dotyk jest wręcz wskazany, interakcja z dziełami konieczna. Można w dzieła grać (!), można się nawet nimi przykryć lub poleżeć na nich (!) i, co już trąca całkowitym barbarzyństwem, na dziełach zostawić swój ślad (!). Pisaki, na wszelki wypadek, są na miejscu.

A wszystko to z fascynacji Stefanem Knappem i jego mozaiką, bo każdy z elementów, które znalazły się w przestrzeni Biblioteki Uniwersyteckiej, jest inspirowany mozaiką z auli. Inne kolory, inne wzory, inna tonacja, inny materiał – i co z tego? Od razu widać, że Knapp!

I tak to prof. Sojak-Borodo Knappa nam przywraca. Knapp na dotyk? Jak gotyk! Proszę bardzo. Ufam, że operacja się uda, a z Knappem nauczymy się bliżej żyć – z jego dziełem, a nie obok niego.

P.S. Tak sobie myślę przy okazji, że kartki, magnesiki czy T-shirty z elementami dzieła Knappa to mogłyby być fajna pamiątka z Torunia i UMK (kubek, skarpetki i torba już są dostępne w Dziale Promocji i Komunikacji). Sądzę, że Stefan Knapp nie miałby nic przeciwko temu. A jakby co, zawsze można też o zdanie w tej sprawie zapytać jego siostrzeńca Witolda Sadowskiego, który gościł na imprezie w Bibliotece Uniwersyteckiej.

Zdjęcia: Winicjusz Schulz





Winicjusz Schulz

# ctrl+plant

Cóż to za dziwny tytuł? Tak nazywa się najnowsza galeria (czy raczej przestrzeń sztuki na naszym Uniwersytecie). Zadebiutowała 22 października w Interdyscyplinarnym Centrum Nowoczesnych Technologii – wita wchodzących do tej instytucji.

A skąd taka osobliwa nazwa? Zawiera w sobie wiele interpretacji. Odwołuje się do skrótu komputerowego ctrl+p, czyli print – drukuj. Ekspонатami są grafiki. Z kolei plant ma dwojakie konotacje – to metafora natury, ale i zarazem sąsiedztwa tej galerii – tuż obok znajduje się patio wypełnione egzotycznymi roślinami. Reasumując: oaza sztuki i natury w centrum nowoczesności.

Na początek zaszerwowano widzom (i to trzeba przyznać bardzo licznie przybyłym, choć było to południe zwykłego dnia) cykl plakatów typograficznych Oskara Sobolewskiego (gdańszczanina, już absolwenta Wydziału Sztuk Pięknych UMK) inspirowanych głośnymi filmami. To „górną” dosłownie część wystawy.

Cykl „dolny” to plakaty Pawła Gojowego z przewodnim hasłem „Eco Logic”. Tytuł w zasadzie tłumaczy wszystko. To dzieła w lapidarny, symboliczny sposób zwracające naszą uwagę na jeden z najważniejszych problemów współczesnej ludzkości – nasz stosunek do natury, przyrody, po prostu do planety – naszego miejsca we wszechświecie. Paweł Gojowy to asystent w Katedrze Projektowania Graficznego Instytutu Sztuk Plastycznych i Konserwacji Dzieł Sztuki.

Warto dodać, że kuratorem galerii jest dr hab. Krzysztof Skrzypczyk, prof. UMK ze wspomnianej Katedry Projektowania Graficznego.

Ctrl+plant ciekawie wpisuje się w trend widoczny od pewnego czasu na UMK – obecności sztuki w miejscach dla niej nieoczywistych, bo ile oczywistymi mogą być galerie na Wydziale Sztuk Pięknych (a nawet ogrodzenie siedziby tego wydziału) czy też klub Od Nowa, Muzeum Uniwersyteckie, o tyle niekoniecznie spodziewać się możemy wystaw, prezentacji na płocie Collegium Maximum, w Bibliotece Uniwersyteckiej (w przestrzeni wypoczynku).

Otwarcia galerii ctrl+plant dokonała prorektorka UMK dr hab. Joanna Kucharzewska, prof. UMK (na zdjęciu).

Zdjęcia: Winicjusz Schulz





Miłosz Michalski

## 25. JAZZ Od Nowa Festival – jubileuszowe spotkanie

Ćwierć wieku JAZZ Od Nowa Festival bez wątpienia zostawia swój wyraźny, unikatowy znak w życiu kulturalnym nie tylko Torunia i regionu, ale także w skali kraju.

Już dziś śmiało powiedzieć można, że jest to wydarzenie wielopokoleniowe, zarówno w odniesieniu do artystów występujących na scenie „Od Nowy”, jak i oklaskującej ich publiczności. Warto pamiętać, że za sukcesem festiwalu stoi niebywały organizacyjny talent wsparty życiową pasją jednego tylko człowieka – niestrudzonego Maurycego Męczałskiego.

Inauguracja festiwalu w 2001 roku była w pewnym sensie ukoronowaniem istotnego wątku działalności uniwersyteckiego klubu, który był miejscem jazzowi przyjaznym, zarówno w swej pierwotnej siedzibie, w staromiejskim Dworze Artusa, jak i pod obecnym adresem na „akademickich” Bielanych. W wymiarze lokalnym JAZZ Od Nowa Festival był w zasadzie jedynym regularnym wydarzeniem jazzowym większej skali, cenionym i wyczekiwanym corocznie przez miejscowych jazzfanów. Wypełnił tym samym zauważalną lukę w toruńskiej ofercie kulturalnej, niestety na ogół niezbyt łaskawej dla jazzowej widowni. Co zaś naj-



Ewa Bem, Adam Cegielski i Czesław „Mały” Bartkowski



Aaron Parks Little Big — muzycy z USA, Nowej Zelandii i Korei Południowej

ważniejsze, festiwal ten od razu zaistniał również w polskim kalendarzu jazzowych imprez jako kilkudniowe spotkanie o możliwie dużym rozmachu organizacyjnym i ciekawym, wyraźnie skryształizowanym profilu, przyciągające słuchaczy z odległych miast, a nawet z innych krajów.

Zdaniem bywalców, festiwal od początku odznaczał się przemyślaną i konsekwentną formułą (też to zasługa Maurycego), łączącą w swoim repertuarze jazzową klasykę reprezentowaną przez jej wybitnych przedstawicieli z improwizowaną muzyką jazzowego pogranicza, sięgającą całego spektrum muzycznej awangardy. Oprócz jazzowego mainstreamu, zarówno w wydaniu akustycznym, jak i elektrycznym, na festiwalowej scenie regularnie pojawia się muzyka fusion, avant-jazzowe eksperymenty i muzyka improwizowana wkraczająca wręcz w sferę muzyki współczesnej, a także wątki etno-jazzowe oraz, jakże oryginalna kiedyś, rodzima scena yassowa.

Warto podkreślić, że historię festiwalu tworzyli wybitni artyści biorący w nim udział. Lista uzna-

nych muzyków jazzowych oraz twórców reprezentujących gatunki pokrewne, którzy wystąpili na estradzie „Od Nowy”, jest doprawdy imponująca. W kolejnych edycjach festiwalu zaprezentowały się jazzowe gwiazdy z USA i Europy, między innymi: Terence Blanchard, Al Foster, Miroslav Vitous, Hiram Bullock, Victor Lewis, David Friesen, Ken Vandermark, Giovanni Mirabassi, Peter Brötzmann, Anders Jormin, Greg Osby, Ulf Wakenius, Marc Bernstein, Jacques Kuba Seguin, Doug Weiss, Mark Soskin. Wśród przedstawicieli rodzimej sceny jazzowej i muzyki improwizowanej należy wymienić przede wszystkim artystów, którzy bardzo często osiągnęli niekwestionowane sukcesy poza granicami naszego kraju jak: Michał Urbaniak, Tomasz Stańko, Adam Makowicz, Jan „Ptaszyn” Wróblewski, Leszek Możdżer, Zbigniew Namysłowski, Janusz Muniak, Tomasz Szukalski, Wojciech Karolak, Piotr Woźtasik, Jarek Śmietana, Krzesimir Dębski, Krzysztof Ścierański, Marek Stryszowski, Włodzimierz Nahorny, Henryk Miśkiewicz, Włodek Pawlik, Mikołaj Trzaska, Adam Pierończyk, Adam Bałdych, Marek



Napiórkowski, Marcin Wasilewski, formacje Laboratorium, Walk Away, String Connection, Young Power, Miłość, Pink Freud i Łoskot.

Nie można zapominać również o kobiecym obliczu jazzu, które reprezentowały zarówno wokalistki, jak i instrumentalistki z wielu krajów, między innymi: Urszula Dudziak, Anna Maria Jopek, Ewa Uryga, Krystyna Stańko, Dorota Miśkiewicz, Joanna Duda, Rasm Al Mashan, Miki Hayama czy norweska wokalistka Rebekka Bakken.

Znaczącym uzupełnieniem festiwalowego programu były wielokrotnie ważne imprezy towarzyszące, w tym wystawy fotografii i plakatów jazzowych. Prezentowali się tu między innymi artyści tacy jak: Rosław Szaybo, Stanisław Zagórski, Marek Karewicz i Andrzej Tysko.

Jubileuszowy 25. JAZZ Od Nowa Festival odbył się w dniach 15–18 października 2025 roku. Cztery październikowe wieczory 25. JAZZ Od Nowa Festival wypełniła muzyka bardzo różnorodna w charakterze, zgodnie ze wspomnianą wcześniej

zamierzoną „kalejdoskopową” konstrukcją programu: od czystej, intuicyjnej improwizacji tria Mikołaja Trzaski, przez etno-jazzowe brzmienie Ibrahim Trio, energetyczny i melodyjny „nowy jazz” w wydaniu kwartetu Aarona Parksa, pulsacyjny bop formacji Krzysztofa Popka, po mainstream w najlepszym wydaniu Special Quartetu Henryka Miśkiewicza z muzyką „Ptaszyna” i programowy ukłon w stronę szerszej publiczności – nastrojowy recital Ewy Bem z formacją Andrzeja Jagodzińskiego.

Festiwalowe koncerty zgodnie z wieloletnią tradycją rozpoczynały subtelne dźwięki kompozycji „La Nevada” Gila Evansa, której towarzyszyła specjalnie nagrana przed laty zapowiedź: „Trzy Kwadransy Jazzu, mówi Jan Ptaszyn Wróblewski. Witam Państwa w toruńskiej Od Nowie na kolejnym JAZZ Od Nowa Festiwalu”.

Jan „Ptaszyn” Wróblewski był wiernym przyjacielem festiwalu i gościł na nim od samego początku. Występował tu aż sześć razy (po raz ostatni w 2023 roku).



Special Quartet Henryka Miśkiewicza — od lewej stoją: Wojciech Niedziela, Maurycy Męczekalski, Henryk Miśkiewicz, Jacek Wróblewski, Marcin Jahr i Andrzej Świąć

Zaszczyt inauguracji festiwalu przypadł syryjsko-polskiemu **Ibrahim Trio**. Formacja jest platformą niezwykłego spotkania i fuzji trzech muzycznych osobowości: **Wassima Ibrahima** (oud i wokale), **Joachima Mencle** (lira korbowa i syntezatory) oraz **Szymona Madeja** (perkusja). W ich muzyce słychać dialog między Wschodem a Zachodem – orientalne motywy splatają się z jazzową improwizacją, tworząc pełen barw i emocji świat dźwięków. **Orientalny etno-jazz**, który jest sercem ich twórczości, miękko łączy tradycję z nowoczesnością i otwartością na eksperyment.

Druga część wieczoru należała do kierowanej przez **Henryka Miśkiewicza** grupy **Special Quartet**, prezentującej pełen lekkości i polotu projekt „The Music of Ptaszyn”, czyli muzykę Jana „Ptaszyna” Wróblewskiego dedykowaną jemu samemu. Projekt jest w istocie hołdem dla „Ptaszyna” – jego kompozycji, aranżacji i całej muzycznej spuścizny – składanym przez wieloletnich współpracowników, odczytujących jego twórczość na nowo, we własnych, pulsujących melodyjnością i radością aranżacjach. Poza liderem **Special Quartet** tworzą **Wojciech Niedziela** (fortepian), **Andrzej Świąś** (kontrabas) i **Marcin Jahr** (perkusja) – muzycy stanowiący od lat podstawowy skład **Kwartetu i Sekstetu Ptaszyna**.

Kolejny festiwalowy dzień otworzyła międzynarodowa formacja **Aaron Parks Little Big**. Lider zespołu w wieku czternastu lat rozpoczął edukację na University of Washington, by wkrótce przenieść się do Manhattan School of Music w Nowym Jorku, gdzie praktykował pod okiem Kenny’ego Barrona, a podczas ostatniego roku studiów występował już u boku Terrence Blancharda. Owocem tej współpracy był uhonorowany nagrodą Grammy album „A Tale of God’s Will (A Requiem for Katrina)” z 2007 roku. Parks znany jest także z występów w formacji **James Farm** Joshuy Redmana oraz ze współpracy z gitarzystą Kurtem Rosenwinklem.

W kwartecie **Little Big** obok lidera grają: gitarzysta **Greg Tuohey** z Nowej Zelandii, basista **David Ginyard Jr.** z USA oraz południowokoreański perkusista **Jongkuk Kim**. Program wieczoru zawierał w większości kompozycje Parksa z niedawno wydanego albumu „Little Big III”. Muzyka kwartetu łączy zwartą, przystępną warstwę kompozycyjną z żywą, pełną harmonii, rytmicznej precyzji i elektronicznych barw grą, podkreślając nowoczesną, wielogatunkową koncepcję improwizowanej muzyki XXI wieku.

W dalszej części wieczoru sceną „Od Nowy” zawładnął **Krzysztof Popek** i jego formacja **Flute**

**Adventure**. Popek doskonale znany nie tylko fanom jazzu, jako założyciel kultowego na przełomie lat 80. i 90. zespołu **Young Power**, a w obecnej reinkarnacji – **Young Power – New Edition**. **Flute Adventure** opiera swoją tożsamość na wyrazistym brzmieniu i silnych osobowościach muzyków. Szczególnie ciekawie wypada zestawienie fletu altowego Popka z trąbką i flugelhornem **Jerzego Małka**, które dodaje całości unikatowego, lekko pastelowego kolorytu. Skład **Flute Adventure** uzupełnili grający na fortepianie i instrumentach klawiszowych **Adam Lemańczyk**, perkusista **Paweł Dobrowolski** i basista **Maciej Kitajewski**. Gościnnie w ekipie **Krzysztofa Popka** pojawił się także **Tomas Sanchez** z Meksyku grający na perkusjonaliach. Występ wypełniły kompozycje **Krzysztofa Popka**, wszystkie utrzymane w spójnych aranżacjach z wyraźnymi inspiracjami zarówno bopowymi, jak i etnicznymi, zbudowane na energetycznym groove’owym pulsie.

Piątkowy koncert w „Od Nowie” przyniósł radykalną zmianę muzycznej ekspresji i estetyki, pozostając w sferze zdecydowanie odległej od jazzowej ortodoksji. Austriacko-polska grupa **Harnik/Trzaska/Brandlmayr** to wyjątkowe trio improwizujące, w którym spotykają się trzy silne osobowości muzyczne o odmiennych doświadczeniach i twórczych wrażliwościach. Muzyka jest dla nich czystą improwizacją, w której struktura rodzi się w czasie rzeczywistym, a każda fraza jest reakcją na dźwięk partnera. Trio porusza się pomiędzy intensywną ekspresją a kontemplacyjną ciszą, wykorzystując szeroką paletę barw i faktur dźwiękowych. To spotkanie trzech indywidualności, które z pełną świadomością i zaufaniem oddają się wspólnemu procesowi tworzenia – muzyce nieprzewidywalnej, żywej i autentycznej.

Trzeci festiwalowy wieczór dopełnili wykonawcy nawiązujący do bardziej tradycyjnych brzmień, osadzonych w stylistyce melodyjnego fusion i funku. **Irek Głyk Quintet** z udziałem budującej ostatnio silną pozycję na muzycznej scenie basistki **Kingi Głyk** (prywatnie córki lidera zespołu) zaproponował ciekawy i różnorodny program złożony zarówno z kompozycji własnych, jak i zaczerpniętych z twórczości **Milesa Davisa** i **Chicka Corei**. Ideę przewodnią wielu z prezentowanych utworów stanowi charakterystyczny dialog wibrafonu z klarnetem lub saksofonem, przywodzący skojarzenia z klasycznym mistrzowskim swingiem w wykonaniu **Benny Goodmana** i **Lionela Hamptona**, o czym zresztą sam **Irek Głyk** mówił podczas zapowiedzi. Obok lidera i wspo-



mnianej Kingi Głyk w składzie wystąpili kubański klawecista i saksofonista **Joaquin Sosa**, **Jakub Mizeracki** na gitarze i **Tomek Torres**, prywatnie syn Jose Torresa, na bębnach. W oryginalnej interpretacji „La Fiesty” Chicka Corei Torres zagrał pełne wirtuozerii intro na mało znanym polskiej publiczności handpanie. Dynamiczne rytmy, melodyjne linie wibrafonu i **żywe improwizacje** zdecydowanie trafiły w gusta festiwalowej publiczności, dowodem czego był podwójny bis na zakończenie koncertu.

Finałowe wieczory festiwalu, od wielu lat odbywające się w Auli Uniwersytetu Mikołaja Kopernika i adresowane do szerszej publiczności, co roku uświetniają swoimi występami artyści o ugruntowanej pozycji na polskiej i międzynarodowej scenie jazzowej. W kilku ostatnich latach koncertowali tu między innymi Michał Urbaniak, Urszula Dudziak, Leszek Możdżer, Anna Maria Jopek, Terrence Blanchard, a także nieodżałowani Tomasz Stańko i Zbigniew Namysłowski.

W tym roku scena finałowego koncertu należała do Ewy Bem i towarzyszącego jej zespołu **Andrzeja**

**Jagodzińskiego**. Program „Moje Piosenki” zawierał zarówno mniej znane utwory Ewy Bem, a także te najbardziej rozpoznawalne kompozycje z jej repertuaru. Festiwalowa publiczność owacyjnie przyjęła program swobodnie łączący klasyczne akcenty z łagodnym swingiem i lirycznymi, nastrojowymi momentami, dzięki czemu głos artystki mógł wybrzmieć w pełni – blisko, prawdziwie i przekonująco.

Jubileuszowy festiwal zakończyło nocne jazz session na małej scenie „Od Nowy”, gdzie liczne grono najwytrwalszych miłośników jazzu do późnej nocy oklaskiwało popisy kompetentnych młodych muzyków wywodzących się ze środowiska związanego z Akademią Muzyczną w Bydgoszczy.

Z niecierpliwością czekamy na kolejne odsłony JAZZ Od Nowa Festival.

---

*Dr Miłosz Michalski — Instytut Fizyki UMK*

Zdjęcia: Tomasz Dorawa



Krzysztof Poppek Flute Adventure



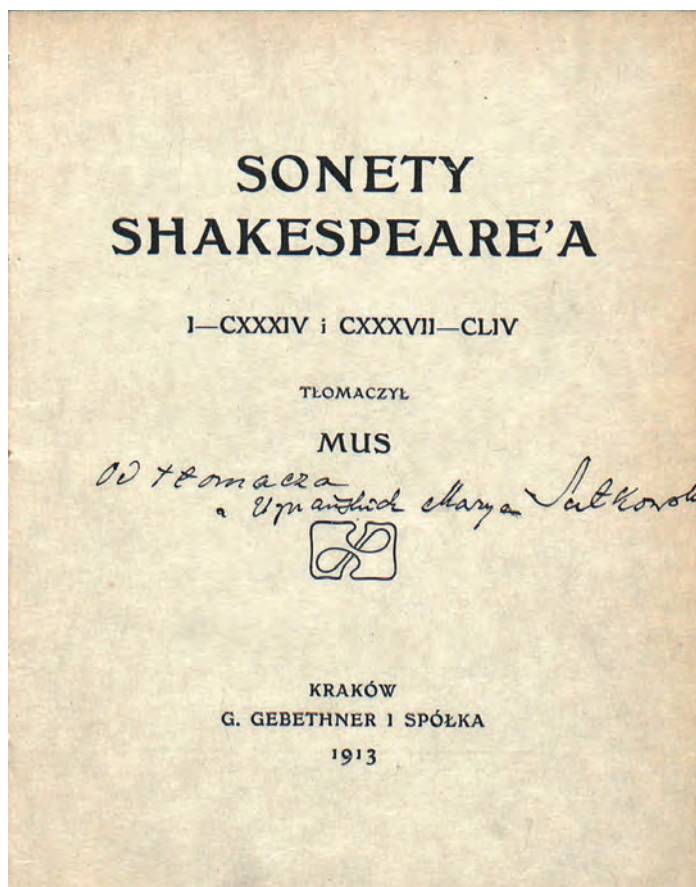
Winicjusz Schulz

# Co łączy Toruń z Szekspirem?

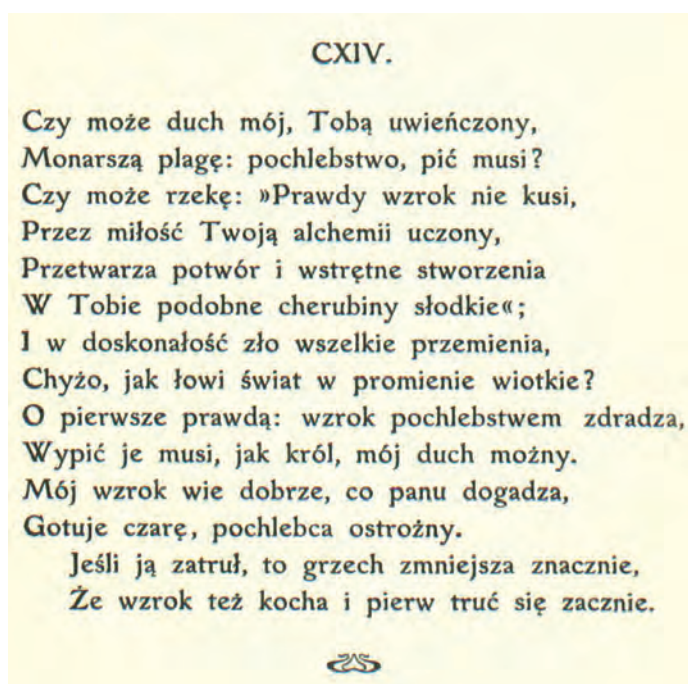
Pytanie wydaje się z lekka absurdalne. Twórca *Hamleta* przecież w Toruniu się ani nie urodził, ani nie umarł. Mało tego, nawet tu nie gościł. A jednak swój Szekspirowski wątek w dziejach Torunia mamy – stało się tak za sprawą księżnej Marii Sułkowskiej, pierwszej polskiej tłumaczki *Sonetów* Williama Szekspira. W tym roku obchodziliśmy 140. rocznicę jej urodzin. Określenie „obchodziliśmy” jest tu jednak niewątpliwie na wyrost – nie spotkałem żadnej na ten temat wzmianki, informacji, o innych działaniach nie wspominając.

Może więc warto to nadrobić, zwłaszcza, że nawet do dziś zachowała się posiadłość Marii Sułkowskiej. Wielu z nas często mija ten obiekt, choć zapewne nie zdaje sobie sprawy z jego dziejów i do kogo kiedyś należał. To dworek usytuowany tuż obok parkingu centrum handlowego Bielawy.

A kim była nasza bohaterka? Maria Laura Stanisława Sułkowska (z domu Uznańska) – tak się nazywała. Jej życie prywatne spleta się z polskiej losami arystokracji i ziemiaństwa, ale i także z tragedią czasów II wojny światowej. Urodziła się 8 maja 1885 w Szaflarach – była córką Adama Tomasza Eustachego Uznańskiego – herbu Jastrzębiec oraz Lucyny Marii Żychlińskiej – herbu Szeliga. Potem znana była też pod pseudonimem „Mus” (od Maria Uznańska Sułkowska). I choć jej dorobek artystyczny jest w dużym stopniu zapomniany – stanowi interesujący fragment polskiej historii literatury przekładu – dzięki prawdopodobnie pierwszemu niemal kompletnemu przekładowi sonetów Williama Szekspira na język polski. Niemal kompletny, bo Sułkowska pominęła sonety 134 i 135, które uznała za „nietłumaczalne gry słów” (ze względu na trudność przeniesienia ich idiomatycznych niuansów na język polski). Przed przekładem tłumaczka umieściła wierszowany wstęp, w którym przedstawiła swoje poglądy na naturę sonetów Szekspira oraz kwestie tłumaczenia.



Sonety Shakespeare'a I-CXXXIV i CXXXVII-CLIV Maria Sułkowska (MUS)



Sonety Shakespeare'a I-CXXXIV i CXXXVII-CLIV Maria Sułkowska (MUS)



Oto przykład: Sonet 121 (pisownia oryginalna).

CXXI.

Lepiej być niecnym, niż sądzonym niecie,  
Bo karzą za to, czego nie masz wcale.  
Traci się radość, nie przez sąd swój, łacnie,  
Lecz iż wzrok drugich zajrzy jej zuchwale.  
Jakożby drugich oko cudzołożne  
Krwi mej swywołę witało przychylnie?  
Zdrożniejsze śpiegi śledzą czyny zdrożne  
I co zwę dobrem, ci złem mienią mylnie.



Maria Sulikowska z d. Uznanska



Jestem kim jestem: Kto mój błąd odkrywa,  
Niechaj przeliczy własne swoje winy.  
Mogę być prostym, cnota jego krzywa,  
Nie śpiegom oddam sąd nad memi czyny!  
Jeśli nie oni w świecie zła podpora,  
Żli wszyscy ludzie: złem panują skoro.

Powróćmy jeszcze do wątków toruńskich. W naszym mieście pojawiła się już jako księżna Sułkowska (wcześniej, z racji urodzenia była hrabianką), gdyż 1 grudnia 1903 roku w Szaflarach wyszła za mąż za księcia Aleksandra Sułkowskiego herbu Sulima. Owdowiała szybko, bo książę zmarł w 1905 roku. W 1921 r. Maria Sułkowska zakupiła majątek ziemski Bielawy – wówczas koło Torunia. Niewiele wiadomo o tym, jak zarządzała tym majątkiem – zachowały się jednak wzmianki o samym dworze oraz założeniu parkowym należącym do tego folwarku, a także dokumenty świadczące o tym, że osobiście wiele spraw nadzorowała.

Także niewiele wiemy o jej życiu oraz śmierci. W tej drugiej kwestii mamy nawet do czynienia ze sprzecznymi wersjami. Podawane są bardzo różne daty i okoliczności śmierci Marii Sułkowskiej. Według jednej z nich księżna rozstrzelana została przez Niemców w 1939 r. na Barbarce (niedaleko Torunia). Ale jest i hipoteza, że zmarła w Krakowie w 1943 roku.



Fot. Winicjusz Schulz

Marcin Lutomierski

# Dyplomy za książki

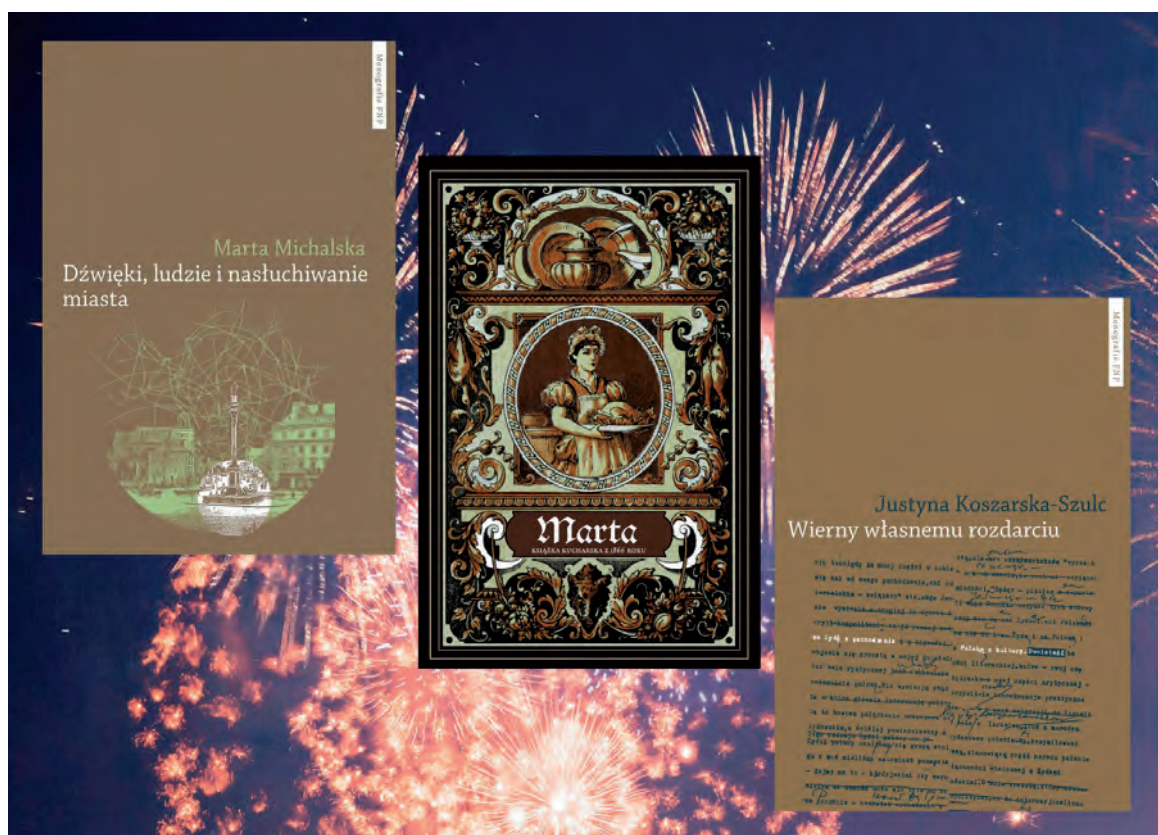
Kolejne publikacje Wydawnictwa Naukowego UMK zostały uhonorowane w prestiżowych konkursach.

Podczas Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie wyróżniono publikację dr Marty Michalskiej *Dźwięki, ludzie i nasłuchiwanie miasta. Wybrane elementy fonosfery Warszawy na przełomie XIX i XX wieku* (seria: Monografie FNP), przyznając jej nominację do Nagrody im. Jana Długosza. Natomiast edycja książki Minny Hooff *Marta. Godna zaufania doradczyni w sztuce kulinarnej i w wielu innych dziedzinach gospodarstwa domowego* (przekład: Anna Mikołajewska, Katarzyna Szczerbowska-Prusevicius, wydanie i opracowanie: Anna Mikołajewska, Marta Sikorska, Katarzyna Szczerbowska-Prusevicius) otrzymała Nagrodę Główną w Konkursie im. Anatola Omelaniuka na najlepszą książkę i czasopismo regionalistyczne z 2024 roku, organizowanego

przez Radę Krajową Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej oraz Dolnośląskie Towarzystwo Regionalne. Trzecia z uhonorowanych książek nosi tytuł *Wierny własnemu rozdarcu. Problematyka tożsamościowa w twórczości Artura Sandauera* (seria Monografie FNP). Jury przyznało jej autorce, dr Justynie Koszarskiej-Szulc, III Nagrodę im. Jana A. Gierowskiego i Chonego Shmeruka – w konkursie organizowanym przez Uniwersytet Jagielloński w celu docenienia wybitnych osiągnięć w badaniach nad historią i kulturą Żydów w Polsce.

Serdecznie gratulujemy autorkom i wszystkim pozostałym osobom pracującym nad przygotowaniem wyróżnionych książek.

W czasie zamykania numeru „Głos Uczelni” dodatkowych pięć tytułów zostało nominowanych do nagród w innych konkursach autorskich i wydawniczych. O wynikach poinformujemy w następnym numerze magazynu.



Fot. Anastazja Smułka



## Małe piwo

Nie myślałem, że kiedykolwiek będziemy pisać w „Głosie” o alkoholu, i to pozytywnie. A jednak takiej okazji nie możemy przepuścić. Otóż pewne piwo typu pale lager z Long Beach w Kalifornii pojawiło się w wersji limitowanej w szacie graficznej, za którą odpowiada prof. Nikodem Pręgowski z Wydziału Sztuk Pięknych UMK, na co dzień także stały współpracownik „Głosu Uczelni” – autor okładek naszego czasopisma, moderator rubryki „W ramach Głosu”.

Przygoda z piwem od ISM Brewing związana była z tym, że był to oficjalny napój imprezy *DTLB Desing District / Art+Design Walk!* I chciałoby się przy takiej okazji rzec, że dla Nikodema nie tylko projektowanie naszych okładek to... małe piwo! (win)



Agata Jóźwiak

## Wędrówka po wizerunkach Słońca

**Z racji kopernikańskiego patronatu nad Uniwersytetem nie zaszkodzi zwrócić uwagę na skrawek historii wielowątkowego zagadnienia, jakim jest obrazowanie Słońca w sztuce.**

To, że ludzkość od zarania dziejów żywiła wyjątkowy stosunek do najważniejszego dla nas ciała niebieskiego, to nic dziwnego. Skoro współcześnie, choć żyjąc w dużej mierze w oderwaniu od natury, mocno odczuwamy zmiany pór roku i przeżywamy trud, gdy ciepła słonecznego jest mniej, to wyobraźmy sobie życie i myślenie ludzi w pełni zależnych od energii słonecznej. Wystarczy spędzić choć parę dni bez prądu, najlepiej w jakimś środowisku przyrodniczym, to nasze postrzeganie rzeczywistości dnia i nocy zmieni się. Mimo, że starożytni nie mieli (najprawdopodobniej) wiedzy o reakcjach termojądrowych na Słońcu, a na myśl badaczy o energii Słońca, która może powodować ruch

planet trzeba było poczekać, Słońce kojarzyło się z najpotężniejszymi siłami, przede wszystkim nadprzyrodzonymi. Możemy się w tym temacie odnosić do sztuki okresu pierwszych cywilizacji, gdy Słońce było bogiem. Poprzez dzieła sztuki jawi się Słońce wielorakie. Widoczne jest też jak jego personifikacja ulegała przemianom. Oto krótka wędrówka poprzez wyselekcjonowane zabytki, w moim odczuciu znaczące dla kształtowania naszego postrzegania Słońca w kulturze.

Nie sposób nie zacząć od sztuki starożytnego Egiptu, cywilizacji w pełni zależnej od Słońca i Nilu. Najbardziej znanym bóstwem solarnym był w mitologii egipskiej bóg Ra (bądź Re). Choć pozostałości po świątyniach solarnych są rzadkie i wciąż odkrywane, zachowały się wizerunki Ra na malowidłach, reliefach i statuetkach. Bóg Słońca panował nad całym niebem i innymi bogami. I jak można się domyślić, był ściśle związany z systemem politycz-

nym. Królowie egipscy według wierzeń wywodzą się bowiem... od Słońca. Z *Księgi umarłych* (popularna nazwa zabytku pochodzi z czasu odkrycia go w XIX wieku, dla starożytnych to jednak: *Księga wyjścia za dnia*) pochodzi ważne dzieło o stworzeniu świata. Na tej ilustracji o „początku czasów” istotną rolę odgrywa dysk słoneczny. Centrum kompozycji stanowi barka z Ra. Panowanie najpotężniejszego boga na życiodajnym Nilu dodawało Ra splendoru i władzy. W ciągu dnia bóg pływał po rzece, przynosząc krajowi pomyślność, umożliwiając plony, a wieczorem odpływał w zaświaty, by narodzić się ponownie o świcie. Zatem Słońce rodziło się i umierało. Tak rozumiano obecność i rolę tego ciała niebieskiego w życiu Ziemi.

Na barce znajduje się pieczętowiec narysowany skarabeusz (gatunek fachowo zwany poświętnikiem czczonym). Występuje jako bóstwo Chepri. To właśnie niewielki owad dźwiga dysk słoneczny i jest symbolem ważnego przekazu. Chrzęszcz uosabiał wieczność Słońca, odradzanie się Ra. Chepri jest intrygującą postacią w skomplikowanym systemie egipskich wierzeń, jako „nosiciel” życia, powstający sam z siebie. Symbolika Słońca jednak nie kończy się na dysku słonecznym, ale wyraża się poprzez różne postacie zwierząt w „Księdze umarłych”.

Trzeba zatem uświadomić sobie, że Egipcjanie obrazując Słońce, rozumieli je jako byt, który prowadzi swoje życie, ma swoją wolę, wędruje, może zasnąć i może się obudzić. Przetawienia boga Ra można zobaczyć w świątyni Abu Simbel. Ważnym miejscem archeologicznym dla badania kultu solarne go jest Heliopolis koło Kairu. Na uwagę zasługuje również kompleks budynków świątyni królowej Hatszepsut, w którym znajduje się część poświęcona kultowi Słońca. Tamże, w świątyni poświęconej bogini Hathor znajdują się wizerunki tak zwanej kosmicznej krowy. Już z okresu najdawniejszego egipskiej cywilizacji napotkać można na takie obiekty, z których wykształciły się jedne z najbardziej charakterystycznych wizerunków zwierzęcia z atrybutem okręgu na głowie (Hathor – bogini niebios). Przedstawienia koła przy bóstwie utożsamiane są często z gwiazdami, całym niebem, Kosmosem. „Kanon kosmiczny” trudno czasami kategorycznie podzielić na niebiosy i Słońce.

Dysk słoneczny mieści się na głowie innej ważnej bogini egipskiej: Izidy, przedstawianej często wraz z synem Horusem. W zachowanych wizerunkach rozsianych po świecie można zobaczyć to kanoniczne zestawienie dwóch bóstw. Słońce jako

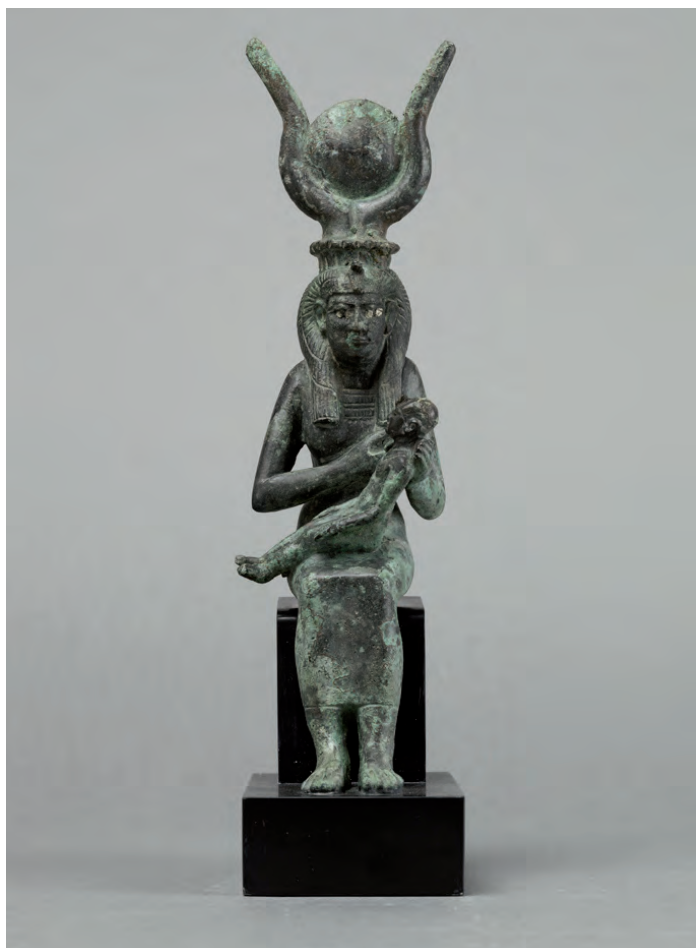


Nun, bóg pierwotnych wód podnoszący barkę z bogiem Ra w czasie stwarzania świata, *Księga umarłych*, ok. XI wiek p.n.e., fot. Wikipedia



Wizerunek bogini Hathor z niebiańskim kręgiem między rogami, Świątynia Hatszepsut, Egipt, XV wiek p.n.e., fot. Materiały autorki





Izyda z Horusem, późny okres ptolemejski, VII–I wiek p.n.e., Muzeum Metropolitane w Nowym Jorku, fot. MET, domena publiczna

okrągła tarcza obok krowich rogów są głównymi atrybutami Izydy i nawiązaniem do starszego kultu Hathor. Słońce przedstawiane było w sztuce egipskiej prosto, jako okrąg. Ale związany z nim kult i mity oczywiście nie były.

Pozostając przy solarnym wątku i religii, wymienić można moment w dziejach sztuki, gdy boskie Słońce otrzymało młodą twarz. Sol Invictus – Słońce Niezwyciężone, tajemniczy bóg, Apollo lub Helios, który był czczony w późnym okresie cesarstwa rzymskiego, może być oglądany na rzeźbach, monetach i na przykład na Łuku Konstantyna. Nie ma pewności co do okoliczności wykształcenia się tego kultu. Najprawdopodobniej przybył on z Bliskiego Wschodu. Gdy patrzy się na ocalałe zabytki rzuca się w oczy charakterystyczna personifikacja słonecznego boga na tle wcześniejszych. Zdaje się być bardziej ludzki niż Ra ezoterycznych Egipcjan, bardziej „wyzwolony” i pogodny niż Słońce u Babilończyków. Był nowym obliczem śródziemnomorskiego piękna i boskości. Młodzieńczy, z miłą twarzą i lokami, wojowniczy i dobrze zbudowany, jednak (jeśli nie wcielał się w cesarza Konstantyna) dość daleko mu do przerośniętego mocarza. Ten bóg oprócz idealnego ciała młodzieńca, promiennej korony miał oczywiście swój rydwan i rącze konie, którym podróżował po niebie.



Tabliczka Szamasza, IX wiek p.n.e., Muzeum Brytyjskie, Londyn, fot. Materiały autorki

Jeden z rzymskich wizerunków bóstw solarnych dotyczy Mitry pokonującego byka. Pojawia się w tej scenie Sol i Luna (Soli Invicto Deo), można ich oglądać w Muzeach Watykańskich lub w Luwrze. Jednak w tych przedstawieniach Sol Invictus nie gra głównej roli. Bóg ten musiał być popularny, ówczesnym ludziom kojarzyć się bardzo dobrze, skoro ta właśnie postać stała się inspiracją dla chrześcijan do przedstawiania Jezusa Chrystusa. Jak wiele innych starożytnych kultur, Grecy i Rzymianie wyobrażali sobie boga Słońce jako mężczyznę. Jest to jednak wizerunek odmienny od tego, który istniał na przykład w kulturze babilońskiej, w której bóg solarny Szamasz budzi wpierw raczej strach niż podziw. Postawny, stateczny widzący wszystko władca absolutny, z długą brodą i piłą w ręku. Z tak zwanej Tabliczki Szamasza (IX wiek p.n.e. ze zbiorów Muzeum Brytyjskiego) bóg daje się poznać jako olbrzym na tronie, mający w swoim otoczeniu Księżyc, Słońce i Wenus. Poza tym na tym interesującym zabytku można zobaczyć również solarny symbol boga: czteroramienną gwiazdę z okręgiem w środku i falistymi promieniami. Jest to inny typ przedstawienia Słońca niż w Egipcie. Choć z Szamasza podobnie jak z grecko-rzymskich bóstw potrafią wydobywać się promienie, to Sol Invictus jest już bogiem innych czasów, pełen wigoru ubiór ma skąpy, mówiący o jego mobilności i młodości. Sol posiada jedynie prostą koronę – obręcz z promieniami, a nie pieczętowiec ułożoną fryzurę i wielkie nakrycie głowy.

Zaskakującym niekiedy może być fakt, jak sztuka meandrowała i adoptowała stare idee do nowych. W przypadku przedstawień Słońca interesującym momentem w naszej cywilizacji był moment styku starożytności z kształtującym się chrześcijaństwem. Być może wielu z nas zna przedstawienia Chrystusa jako pasterza z owcą na ramionach („Dobry Pasterz”, Muzea Watykańskie). Jest to jedno z pierwszych przedstawień Zbawiciela. Drugim natomiast jest wyobrażenie Jezusa Chrystusa jako boga Słońca, bądź Apolla. Patrząc na rzeźby postaci ludzkiej pierwszych wieków naszej ery, możemy nie zdawać sobie sprawy z tego, że akurat możemy patrzeć już nie na antycznych Heliosa / Apolla, ale na wyobrażenie Chrystusa według pierwszych chrześcijan.

Przedstawienia te pojawiły się około IV wieku, jednak kojarzenie Chrystusa ze Słońcem, wschodem, przezwyciężeniem ciemności istniało dużo wcześniej, w kulturze żydowskiej. Księga Izajasza głosi: „Powstań! Świeć, bo przyszło twe światło i chwała Pańska rozbłyśka nad tobą. Bo oto ciem-



Posążek bóstwa solarnego z okresu etruskiego, III–II wiek p.n.e., Muzeum Metropolitane w Nowym Jorku, fot. MET, domena publiczna

ność okrywa ziemię i gęsty mrok spowija ludy, a ponad tobą jaśnieje Pan, i Jego chwała jawi się nad tobą. I pójdą narody do twojego światła, królowie do blasku twojego wschodu” (Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Iz, Rozdział 60, wersety 1–3, wyd. Pallottinum). Nie ma tu wprost mowy o Chrystusie jako Słońcu, ale słowa Izajasza uznane zostały jako jedne z głównych słów prorockich o oczekiwanym zbawieniu, odnowieniu życia. Znanym przedstawieniem Jezusa Chrystusa jako Sol Invictus jest zachowana mozaika w podziemiach watykańskich.

Jak w tych bogatych znaczeniowo obrazach i symbolach Słońca wygląda rysunek koncepcyjny Układu Słonecznego Mikołaja Kopernika? Teoria kopernikańska jest niewątpliwie wielkim punktem





Diagram heliocentryczny Mikołaja Kopernika, z dzieła *De revolutionibus orbium coelestium*, 1543, fot. Wikipedia



Wojciech Weiss, Promienny zachód słońca, 1899–1902, Muzeum Narodowe w Poznaniu, fot. Materiały autorki

dziejów i przedstawień Słońca także w świecie sztuki. Wprawdzie rysunek Kopernika nie mieści się w kategoriach dzieł sztuki, jednak musiał mieć wpływ na postrzeganie Słońca i Kosmosu, także w środowiskach artystycznych. Odwracał on układ geocentryczny utrwalany w schematach rysunkowych, które istniały od starożytności przez średniowiecze i renesans. Bardzo często wykorzystywane były do tworzenia wspaniałych, bogato zdobionych ilustracji o Kosmosie i porządku świata. Schemat Kopernika jasno pokazuje inny porządek, ponieważ odczarowuje mityczną postać Słońca, a także naszą pozycję w Kosmosie. Jak dzieło Kopernika mogło wpłynąć na obrazowanie Słońca przez artystów trudno jednoznacznie stwierdzić. Aby teoria heliocentryczna została powszechnie przyjęta, musiało upłynąć sporo czasu. Jednak trudno też nie dostrzec, że gdy pozyskano wielką wiedzę na temat budowy Kosmosu, mity i symbole przestały mieć tak kulturotwórcze i doniosłe znaczenie dla tworzenia dzieł sztuki, jak to się działo w starożytności.

Jeden z istotnych wizerunków Słońca, które przestało być bogiem, ale równocześnie zachowało swoją tajemnicę i siłę przyciągania, można zobaczyć na wartościowych obrazach pejzażowych XIX-wiecznej Europy przedstawiających zachody Słońca. Są różnorodne stylowo: romantyczne, na przykład te w wykonaniu Caspara Davida Friedricha (*Zachód słońca z Ermitażu*, wykonany między 1830–1835), wrażliwe na naturę pejzaże Charlesa-François Daubigny czy te z lekka katastroficzne Wojciecha Weissa (*Promienny zachód słońca*, 1899–1902, Muzeum Narodowe w Poznaniu) czy Edwarda Muncha, Egon Schiele. Najwyraźniej, tak jak w starożytnym Egipcie, zachody słońca zwracały uwagę i miały znaczenie religijne, także dla malarzy romantyków i kontestujących nowatorów sztuki usypiające Słońce stanowiło ważne źródło inspiracji.



**Mgr Agata Jóźwiak** — absolwentka UMK. Malarka i popularyzatorka malarstwa. Zrealizowała cykle malarskie w różnych regionach Polski. Od wielu lat głównym tematem jej twórczości jest krajobraz. W bieżącym roku zgłębia historię kosmologii i obrazowania ciał niebieskich.



## Polskie rodzimowierstwo. Dziedzictwo przedchrześcijańskich Słowian w świecie późnej nowoczesności

Autor: Piotr Grochowski



Niniejsza książka stanowi efekt wieloletnich badań etnograficznych i zawiera wszechstronny opis polskiego rodzimowierstwa, obejmujący zarówno jego historię i formy organizacyjne, jak i system wierzeniowy oraz praktyki obrzędowe, a także ukazujący społeczne, polityczne i ekonomiczne konteksty, które wpływają na jego kształt i sposób funkcjonowania. W szerszej perspektywie publikacja próbuje zarazem pokazać słowiańskocentryczną narrację o Polsce i Polakach, która wylania się z wypowiedzi i działań rodzimowierców. Ekspozując „rodzime” (niechrześcijańskie) elementy, jest ona wolna od kolonialnych uwikłań i kompleksów, co pozwala jej przezwycięzać poczucie niższości wobec Zachodu i wyższości wobec Wschodu. W tym kontekście książka ta stawia też pytanie o miejsce tradycji przedchrześcijańskich w polskiej kulturze oraz w działaniach z zakresu ochrony dziedzictwa.

## Mikołaj Kopernik. Sztuka słowa, sztuka myślenia

Redaktor: Maciej Wróblewski



*Mikołaj Kopernik. Sztuka słowa, sztuka myślenia* to tom, na który składa się kilkanaście artykułów polskich i zagranicznych badaczy, ukazujących z perspektywy różnych dyscyplin humanistycznych wpływ astronoma na epokę nowożytną i jej kulturowe dziedzictwo. Podejmowane przez nich próby reinterpretacji określonych wątków obszernego i złożonego dorobku Kopernika dokonywane są w kontekście dawnej i współczesnej literatury, historii idei i filozofii, teatru i edukacji. Autorzy pomieszczonych w książce tekstów charakteryzują powszechnie znane ustalenia astronoma jako wewnętrznie dynamiczne i nietłumaczone także i dziś do prostych kategorizacji, gdyż, z jednej strony, są one zakorzenione w tradycji filozoficznej i naukowej, z drugiej zaś, były dla jego współczesnych i kilku następnych pokoleń atrakcyjną intelektualnie myślą, która kierowała uwagę człowieka ku nowym, rewolucyjnym horyzontom poznawczym.



POLSKA DRAMATURGIA  
PO 1989 ROKU  
MATERIAŁY DO NAUCZANIA  
LITERATURY I KULTURY POLSKIEJ  
DLA OBCOKRAJOWCÓW

**POLSKA DRAMATURGIA  
PO 1989 ROKU.  
MATERIAŁY DO  
NAUCZANIA LITERATURY  
I KULTURY POLSKIEJ DLA  
OBCOKRAJOWCÓW**



**CAMINO POLACO.  
TEOLOGIA – SZTUKA  
– HISTORIA –  
TERAŻNIEJSZOŚĆ. TOM 7**



**PORTRETY ŻYCIA. ŻYCIE  
JAKO PROBLEM  
BIOLOGICZNY,  
FILOZOFICZNY I RELIGIJNY**

**ZACHĘCAMY DO ZAKUPU: WYDAWNICTWO.UMK.PL**





# UMK w zimowej szacie





# KONCERT SPECJALNY PAMIĘCI **GRZEGORZA CIECHOWSKIEGO**

13 GRUDNIA 2025  
godz. 20.00

KUJAWY I POMORZE

OD NOWA  
ul. Gagarina 37a  
Toruń

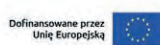
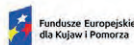


**WRĘCZENIE NAGRODY ARTYSTYCZNEJ MIASTA TORUNIA IM. GRZEGORZA CIECHOWSKIEGO**

bilety: 130 zł w przedsprzedaży (150 zł w dniu koncertu) | EmpikBilety.pl | aplikacja Going. | Od Nowa (ul. Gagarina 37a)



Samorząd Województwa  
Kujawsko-Pomorskiego



PATRONAT MEDIALNY





To Twój Głos

NAUKA • BADANIA • KULTURA

**GŁOS  
UCZELNI**



kliknij do nas:  
[www.bilety-lotnicze.com.pl](http://www.bilety-lotnicze.com.pl)



Accredited  
Agent

